



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

DK

433

.S.36

BUHR B Filmed by Preservation NEH 1992



a39015 00027990 4b

Čís:

Gustav Kreiml.

PROPERTY OF
*University of
Michigan
Libraries*
1817

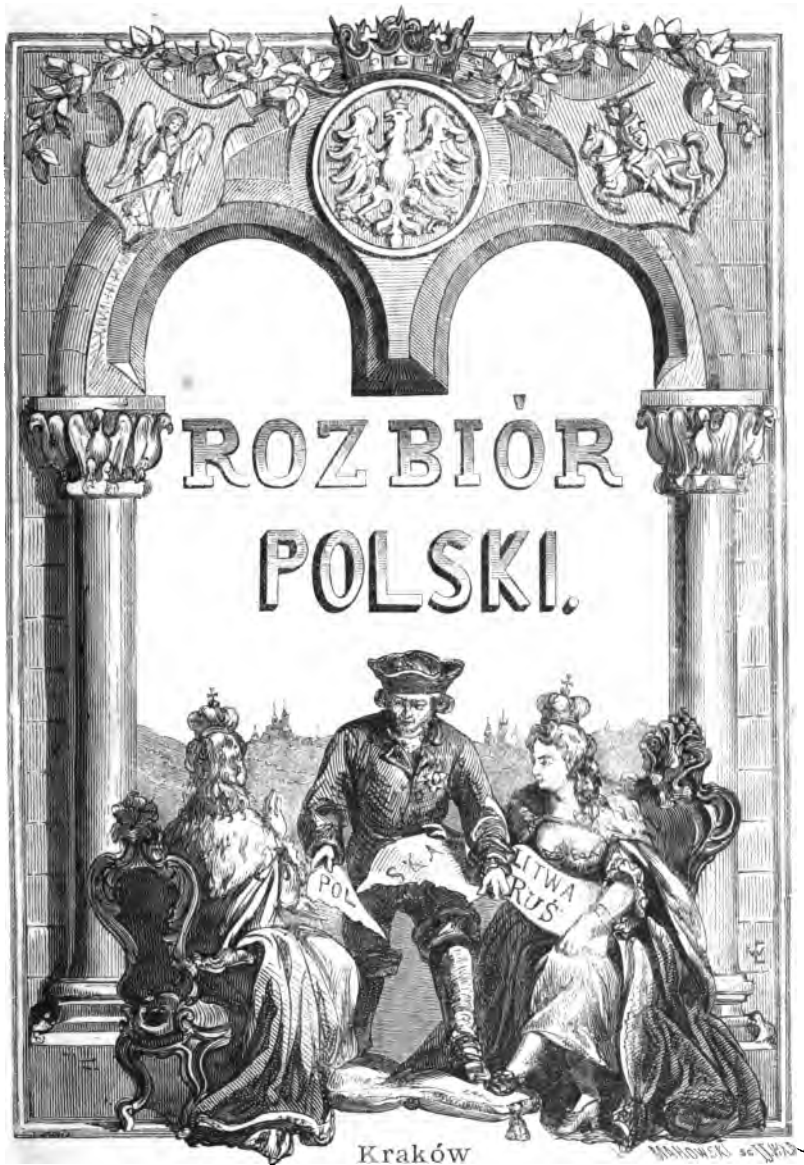
ARTES SCIENTIA VERITAS

216.

W STULETNIĄ ROCZNICĘ

PIERWSZEGO PODZIAŁU POLSKI.





Kraków

Nakładem Wydawnictwa „Czytelnia ludowej” A. Nowoleckiego

1872.



Digitized by Google

21
SZKIC HISTORYCZNY

dziejów 30-letniego panowania

STANISŁAWA AUGUSTA

ostatniego króla polskiego.

~~Popularnie napisat~~

1) **Henryk Schmitt.**

~~~~~  
Z 8 rycinami rysunku J. KOSAKA. W. ELJASZA.

**KRAKÓW.**

W DRUKARNI UNIwersytetu Jagiellońskiego  
pod zarządem Konst. Mańkowskiego.  
1872.

DK  
433  
.536

**SPIS RZECZY.**

---

**ROZDZIAŁ I.** Ostatnie lata panowania Augusta III, śmierć jego i wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego.

**ROZDZIAŁ II.** Pierwsze lata panowania Stanisława Augusta aż do zamknięcia sejmu delegacyjnego dnia 5 marca 1768 roku.

**ROZDZIAŁ III.** Konfederacya barska od pierwszego zawiązku swego dnia 28 lutego 1768 aż, do poddania Częstochowy w dniu 8 sierpnia 1772.

**ROZDZIAŁ IV.** Pierwszy rozbiór Polski. Sejm rozbioreczy. Powolne podźwiganie się narodu aż do roku 1788.

**ROZDZIAŁ V.** Sejm czteroletni od 6 października 1788 do końca maja 1792.

**ROZDZIAŁ VI.** Konfederacya Targowicka, sejm grodzieński i drugi rozbiór Polski (1792 i 1793).

**ROZDZIAŁ VII.** Powstanie narodowe Tadeusza Kościuszki 24 marca 1784 i upadek tegoż.

**ROZDZIAŁ VIII.** Trzeci ostateczny rozbiór Polski i wymazanie jej z karty europejskiej.

---





## Od wydawcy.

---

Zadaniem jest niniejszego dziełka, opracowanego w sposób przystępny dla wszystkich, odnowić w pamięci czytającego ogółu smutne wypadki, których wiekowi obecnie obchodzimy rocznicę, i których zbadanie i poznanie dokładne uchronić nas może na przyszłość od wielu błędów w naszym narodowym życiu oraz w kierunku naszej polityki. Odpowiednio temu zadaniu, stosując się do rozmiarów książki, zasłużony autor tej pracy streścił przebieg ostatnich lat 30 samodzielnego bytu Polski, uwzględniając szczególniejsz epoki trzech rozbiorów. W szczupłym zakresie, w jakim ze względu na niską cenę tej publikacji zamknąć się należało, znajdzie tu czytelnik jasny i dokładny zbiór wszystkich faktów, które w ostatnich czasach państwowego istnienia naszej ojczyzny na jej upadek wpływ wywarły, wszystkich usiłowań dążących do odwrócenia tej katastrofy i wszystkich knozań pokątnych albo jawnych zbrodni, jakie ją przyspieszyły.

Pragnąc aby i zewnętrzna strona wydania odpowiednia służyła słusznym wymaganiom czytelników, uprosi-

łem znakomitszych tutejszych artystów naszych o ilustracye, przedstawiające najwydatniejsze chwile téj opłakanéj epoki dziejów naszych.

Oddając tak opracowane dziełko w ręce publiczności, mam nadzieję, że przyczyni się ono do rozpowszechnienia w najliczniejszych warstwach narodu dokładnéj wiadomości przyczyn i przebiegu naszego upadku, a tém samym do zastzeżenia zdrowych pojęć o kierunku, jakiego w pracach narodowych trzymać się powinniśmy, ażeby straszna nauka, jaką nam dają dzieje nasze, nie została dla przyszłości straconą. Z tego powodu sędzę, że światłe obywatelstwo i inteligencya krajowa nie odmówi téj pracy swego poparcia, lecz owszem przyczynić się zechce, w imię ogólnego pożytku, do rozszerzenia koła jéj czytelników.

Kraków 18 grudnia 1871 r.

ALEKSANDER NOWOLECKI.

## Słowo wstępne.

Stuletnia rocznica pierwszego podziału ojczyzny, rozszarpanej następnie w całości przez trzy mocarstwa sąsiednie, musi być bolesną dla każdego serca polskiego. A jednak musimy otworzyć tę niezabliźnioną ranę po stu lat upływie, aby uprzytomniwszy sobie w całej grozie wszystkie a tak straszne okoliczności, wśród których dokonano pierwszego podziału kraju, rozważyć sumiennie i bez uprzedzenia przyczyny domowe i zewnętrzne naszego upadku. Zbadanie pierwszych wskaże nam w odstrasającym przykładzie smutne lecz nieochybne skutki niezgód, prywaty, uganiania ze szkoda kraju za zyskami osobistymi, zepsucia obyczajowego, służenia obcym bogom i próżniactwa umysłowego. Doznawszy zaś tych skutków na sobie, skorzystamy wtedy jedynie z ciężkiego doświadczenia, jeżeli niém wyuczeni zabierzemy się do szczerzej a zbiorowej pracy, z tém postanowieniem, że pozbedziemy się wad, uniemożliwiających nasze odrodzenie się duchowe i obyczajowe, bez czego nie ma dla nas przyszłości. Równie ważnym jest poznanie przyczyn zewnętrznych, ponieważ przekonana nas niewątpliwie, że jak łatwowierność w stosunkach międzynarodowych bardzo szkodliwym jest błędem, tak szukanie pomocy i punktu oparcia w sprawach domowych staje się zbrodnią, która uścielając obcym rządów drogę do mięszania się w te sprawy, naraża państwa i narody na utratę niepodległości. Takie rozpamiętywanie wyświeci nam najlepiej, w czém zawiniliśmy sami, a co można zaliczyć

na karb podstępów oraz bezprawia i gwałtu, dokonanego przez sąsiadów, którzy korzystając wybornie z błędów naszych, wszelkich dokładali starań, aby przeszkodzić ich naprawie, a potem zaborem krajów naszych zwiększyć potęgę własną. Z tego też wyłącznie powodu zamierzyłem skreślić w zarysie dzieje upadku, a chociaż serce zakrwawi się na widok klęsk i nieszczęść doznanych, trzeba przecież wychylić i ten kielich goryczy, aby poznać prawdę, jąc się mozolnej pracy, której celem będzie upewnienie sobie lepszej przyszłości, po wiekowych mękach i pokucie odbywanej wśród krwi i łez strumieni.

Polska odgrywająca długo rolę świetną w Europie, którą zasłaniała od najazdu i zagonów dziczy wschodniej, popadła z powodu rozstroju wewnętrznego w niemoc paraliżującą wszystkie jej siły żywotne. Z tej choroby niebezpiecznej nie mogła się tak prędko wydzwignąć, ponieważ ta właśnie część narodu, która pod nazwą szlachty zawiadywała wyłącznie sprawami publicznymi, ukochała więcej wolność, przekształcając się stopniowo w wyuzdaną swawolę, niż całość ojczyzny i jej potęgę opartą na ładzie i spokoju wewnętrznym, który wymaga bezwzględnej i równej sprawiedliwości dla wszystkich warstw i jednostek społeczeństwa. Nie mieliśmy też od śmierci Zygmunta Augusta, ostatniego Jagiellona, z wyjątkiem samego Stefana Batorego, ani jednego króla, któryby odwzajemniając się za koronę, kochał całym sercem ojczyznę i jej tylko pragnął dobra. Żaden z nich przytém nie celował ani wyższymi zdolnościami ani tą siłą ducha, która świadoma celu swego dąży doń z niezłomną stanowczością. Po Batorym nie mieliśmy już króla, któryby chciał i umiał zadość uczynić wielkim i ważnym obowiązkiem stanowiska swego. Każdy z nich dbał nietyle o dobro i pomyślność narodu, który go na tron powołał wolnym wyborem, ile o ród własny, któremu pragnął zapewnić dziedzictwo tronu. Gdy przytém wszyscy prawie jawnie i skrycie dążyli do ugruntowania nieograniczonej swej władzy na gruzach wolności, dawali tém powod

do gwałtownych wstrząszeń i zaburzeń wewnętrznych. Szlachta bowiem stawiała upór w obronie swych swobód, a gdy królów nie miało ani zdolności potrzebnych ani dość potęgi, aby dokonać zamachu stanu, zwiększał się z powodu takich walk wewnętrznych zamęt jedynie, z czego ostatecznie wynikało większe ograniczenie władzy rządowej i zupełne zbezwładnienie Rzeczypospolitej. Spory o rozciągłość władzy rządowej nie byłyby zapewne naraziły kraju na niebezpieczeństwo, gdyby królowie nasi, począwszy od Zygmunta III, nie byli pierwsi dali zgubnego przykładu szukania za granicą pomocy ku przeprowadzaniu powziętych zamiarów. Tak więc królowie ze szkodą Rzeczypospolitej wiązali się z innymi monarchami, aby od nich uzyskać poparcie swych planów dynastycznych lub samowładczych; tak idąc w ich ślady, poczynali sobie potem wszystkie niemal stronnictwa. Skoro które z nich spostrzegło, że strona przeciwna bierze stanowczo górę, uciekało się natychmiast pod opiekuńcze skrzydła jednego z sąsiadów, i przyznawało mu nawet prawo mieszania się w sprawy kraju, byle z jego pomocą postawić na swoim. Zły i zgubny ten zwyczaj wzmógł się szczególnie pod panowaniem obu Sasów, a takie stręczenie sąsiednim monarchom sposobności mieszania się w sprawy wewnętrzne Polski, przywiodło ją w końcu do tego, że gdyby karczma zajezdna stała otworem dla każdego, kto miał dość siły, aby w nią gościć bez pozwolenia gospodarza.

Do pogorszenia wszystkich stosunków przyczynił się głównie upadek oświaty, którą naród nasz niegdyś celował w Europie. Przykro wspomnieć, że ta sama Polska, która w wieku XVI roiła się szkołami i ludźmi prawdziwie uczonymi, w wiekach następnych a szczególnie w XVIII, w zupełnej była pogrążona ciemnocie! Zgubne tego następstwa zaczęły się zaraz pojawiać w sposób przerażający. Dawniej rozumiał każdy obywatel, jako człowiek światły, sprawy Rzeczypospolitej, a lubo obstawiał przy wolności i nienawdził rządów samowładnych, wiedział przecież, jak daleko może

ić w walce z rządem o swobody i jak je pogodzić z potrzebą utrzymania potęgi i siły odporniej państwa. Szlachcic oświecony, który obstawał przy swjej wyłączności stanowej, pojmował mimo to wybornie, że ciemiężenie większości mieszkańców kraju i podkopywanie warunków bytu i rozwoju miast spowodowałoby zubożenie Rzeczypospolitej, a tém samém niemoc jej i upadek. Dbał zatém o wzrost miast, a i położenie włościan, upośledzonych poddaństwem, było wtedy u nas znośniejsze, niż w całym sąsiedztwie, zwłaszcza że częste i poważne głosy ozywały się w ich sprawie. Gdy jednakże światło zaczęło przygasać między szlachtą, wychowywaną w szkołach jezuitów i innych mnichów, zapomniano o głównych warunkach potęgi państw i narodów. Z dniem każdym zwiększało się uciemżenie włościan, a w miarę szerzącej się ciemnoty ścieśniano coraz bardziej prawa miast, czém zatamowano w końcu najzupełniej ich rozwój i dobrobyt. Równocześnie wzmagała się buta i swawola stanu uprzywilejowanego, a walka jego z rządem przybrała cechę potworności, ponieważ dążyła do odjęcia mu wszelkiej władzy wykonawczej. Z bezwładnieniem rządu nastął zwyczaj zrywania sejmów, a z tego wszystkiego wywiązał się bezrząd zupełny, narażający nas na szyderstwo i pogardę u świata. Sprawdziła się na nas niestety zasada, że światły tylko człowiek może być dobrym obywatelem, a ciemny staje się albo niewolnikiem albo anarchistą, który nie uszanuje praw drugiego i praw społeczeństwa, byle poczuł w sobie dość siły do ich przełamania.

Każde zło w społeczeństwie rozwija się pod wpływem sprzyjających mu okoliczności nader szybko, a jak w początkach łatwo je usunąć, tak przybiera później charakter choroby trudnej do uleczenia. Tego doznaliśmy na sobie. W wieku XVII zaczęły się zrywać owe łączniki, które spajały nasze społeczeństwo w potężną całość. Powstały ztąd rozstrój wzmógł się w wieku XVIII pod obu Sasami do zatrważającego stopnia. Nie brakło wprawdzie ludzi, którzy ostrzegając dość wczesnie naród, zwracali jego uwagę na

groźne skutki coraz większego bezrządu i wszelkich dokładali starań, aby go powstrzymać na niebezpiecznej pochyłości, co wprost wiodła w przepaść już przed nim ziejącą. Lecz do zrozumienia tych przestróg potrzeba było oświaty, a téj brakowało właśnie tłumom rozbującej swawolą szlachty, którą wodziła na pasku garstka możnych. Nic téż dziwnego, że owe głosy ostrzegające przebrzmiewały bez wszelkiego skutku. To dało pochop ludziom kochającym szczerze ojczyznę do chwytania się rozmaitych środków, aby ją od grożącego ocalić upadku. Jedni postanowili pracować nad krzewieniem oświaty i tém ocalić społeczeństwo, a dlatego wzięli się do ulepszeń wychowania publicznego. Drudzy woleli uciec się do środków nawet gwałtownych, byle bezrządną dotychczasową Rzeczpospolitą przekształcić w dobrze urządzoną monarchię dziedziczną. Inni znowu, rozmiłowani zbyt w urządzeniach przodków, chcieli drogą gruntownej naprawy przywieść ją do dawnego stanu, a tém uchylić grożące krajowi niebezpieczeństwa. Działanie pierwszych wiodło najpewniej do zamierzonego celu, lecz wymagało długiego czasu, zanim krzewiąca się powoli oświata mogłaby spowodować zwrot zba wienny w przekonaniach i usposobieniach narodu, a tém samym wskazać mu drogę prawdziwego postępu i rozwoju. Aby zaś dojść do tego, i stopniowo uchylać przeszkody tamujące ustalenie się wszelkich stosunków w sposób zgodny z dobrem całego społeczeństwa, trzeba było długiego czasu, sprzyjających okoliczności i bezpieczeństwa ze strony sąsiadów, czyhających na naszą zgubę. Zamiary drugich, mające na celu przetworzenie zupełne ustroju Rzeczypospolitej, były nader ryzykowne, ponieważ skutek zależał niemal wyłącznie od sił, jakimi rozrządzali. Zachodziło niebezpieczeństwo, że albo dzieło podjęte niedostatecznymi siłami sprowadzi większy jeszcze zamęt, albo kierownicy będą musieli starać się o pomoc za granicą, a tém samym stać się narzędziem cudzej woli i nie to robić, co krajowi pożyteczne, lecz co pomagającemu w własnych widokach jego potrzebne.



Ponieważ tak stronnictwo życzących sobie tylko naprawy a nie chcących przekształcenia Rzeczypospolitej, jak również rozmaite kółka zgrupowane około możnych panów, były przeciwnie monarchii dziedzicznej, wywiązały się z tych oddmiennych kierunków zaciekle spory, które bardzo zżęcznie wyzykiwał król pruski wraz z swoją przyjaciółką Katarzyną II, carową moskiewską. Treścią, zatem niniejszego opowiadania będzie właśnie to ścieranie się stronnictw, które bezwiednie były narzędziami przewrotniej polityki obu tych państw sąsiednich, i miasto kraj ocalić, przyspieszyły jedynie jego upadek.





Stanisław August Poniatowski.

## Rozdział I.

Ostatnie lata panowania Augusta III, śmierć jego i wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego.

---

August III, narzucony Polsce przemocą oręża moskiewskiego na króla, był wzorem niedołężności. Zdawszy rządy na ministra saskiego Brühla, nie zajmował się sam sprawami Rzeczypospolitój. Według ustaw téjże nie mógł się minister obcy mieszać w jój sprawy, lecz na wszystko znalazły się sposoby. Najprzód. bowiem udawano ciągle, że to sam król załatwia sprawy, a nadzieja bogatych obławów skupiała zawsze licznych około Brühla partyzantów, którzy nistylko

wskazywali mu drogi, jak obchodzić ustawy, ale w dodatku brali na siebie obronę wobec rodaków każdego nadużycia. Brühl nagradzał usłużnych dostojenstwami, urządami i starostwami, a że do króla bez niego nie można się było dostać, rozrządzał wkrótce licznym zastępem stronników, którzy robili wszystko na jego skinienie. Chcąc działać bezpiecziej a przytém i swoich w Polsce wyposażyć synów, postarał się i o szlachectwo polskie. Że zaś świeżo uszlachcony nie mógł zaraz otrzymywać dostojenstw i królewszczyzn, wynaleziono sposób zaliczenia go w poczet dawniej szlachty. Sposobność nastęrczyła wieś Brylewo, dawniej własność Ocieskich, z czego zęczeni matacze palestry trybunalskiej wywiedli, że przodkowie ministra saskiego Brylowie-Ociescy dzierżyli wieś wspomnioną. Syn najstarszy ministra wygrał sprawę o tę wieś w trybunale koronnym, i odtąd stali się sascy Brühlowie dawną szlachtą polską!

Rządy Brühla były zgubne dla Polski, ponieważ nie dbał o jój dobro, stawę i potęgę, a swemi matactwami dyplomatycznemi i używaniem środków demoralizujących podkopał do reszty jój znaczenie i przywiódł ją ostatecznie do tego, że była na łasce sąsiadów. Rozstrój wewnętrzny musiał się zwiększyć, skoro nikt drogą prawdziwej zasługi lub użytecznego dla ojczyzny działania nie dobił się urzędu, dostojenstwa lub chleba zasłużonych tj. starostwa czy téż innéj królewszczyzny, a wysługiwanie się dworowi lub nadszkakiwanie wpływowym u ministra osobom było jedynym środkiem uzyskania jakiegokolwiek stanowiska lub nagrody. Ludzie prawdziwej zasługi i pałający czystą miłością ojczeczny uchylali się od spraw publicznych, ponieważ nie poczowali w sobie ani chęci ani woli stawania w tłumie nadszkakujących. Takich atoli było w tym wieku zepsucia nader mało, a reszta albo dawszy się ująć dworowi, była gotowa na każde jego skinienie, albo nie widząc możności zyskania na nim wpływu i przewagi, łączyła się z jego przeciwnikami i tworzyła stronnictwo nibyto opozycyjne. I jedni i drudzy nie występowali

właściwie do walki o dobro ojczyzny, o które nie dbali w rzeczy, lecz o przewagę wpływu swego na dworze i w Rzeczypospolitej. Gdzie były w grze tak nieczyste pobudki, tam nie mogło przyjść do zgodzenia się na cokolwiek ze względu na dobro publiczne, chociaż dość często osłanianio pięknie brzmiącymi frazesami patryotycznymi dążenia w najwyższym stopniu niepatryotyczne. Ponieważ strony sporne nie miały w miłości kraju wspólnego ogniska, w którym ich różnokierunkowe dążenia mogłyby się spływać, musiały ich zatargi przybrać charakter najszkodliwszy dobru powszechnemu, skoro każda z stron spornych była gotowa poświęcić raczej to dobro, niż swe własne cele. Z tego wynikło w dodatku, że dawniej używane zrywanie sejmów stało się systemem, ponieważ każda ze stron spornych uciekała się zaraz do tego środka, jeżeli spostrzegła, że w sejmie jej przeciwnicy są górą. Dokonywano tej zbrodni przeciw ojczyźnie w takich wypadkach, gdzie od utrzymania sejmu zależało ubezpieczenie jej przyszłości. Zrywano tym sposobem z najnieczystszych pobudek sejm po sejmie, a dzieje każdego z nich, szczególnież zaś wyświecenie tych pobudek, przejęłyby dziś serca nasze najgłębszą boleścią i oburzeniem na tych nędzników, którzy za wzięte od obcych, a czasem, jak w r. 1742, od żydów pieniądze pozbawiali kraj możności obmyślenia środków własnej obrony!

Wśród tego odmetu musiał każdy, kto trzeźwo poglądał na bieg spraw publicznych, przewidywać z góry, że kraj musi upaść, jeżeli wcześniej się nie zaradzi tak straszniemu bezrządowi. Lecz jak zaradzić złemu, które się nadto już zakrzewiło, było właśnie zagadnieniem niełatwo dającym się rozwiązać. Jedni obrawszy drogę bezpieczną lubo bardzo długą, przystąpili do poprawy wychowania młodzieży, które w najopłakańszym było stanie. Na tém polu odznaczył się za Augusta III, szczególnież ks. Stanisław Konarski pijar. Inni zaś chcieli raźniej iść do celu a dlatego skupiali siły i stronników, aby gwałtownym nawet sposobem uchylić ów bezrząd

a natomiast ustalić ład i porządek w kraju. Tego nie można nawet było łagodnymi środkami, zważywszy, że wszelkie przekonywanie o potrzebie gruntownej naprawy urządzeń ojczystych byłoby tam daremnym, gdzie prywata i demoralizacya do takich już doszły rozmiarów. Wszakże i przedtem odzywały się napróżno głosy ostrzegające, że bezrząd i bezradność muszą zgubić Polskę, a jednak nikt nie zważał na nie, strony zaś walczące z sobą o przewagę wpływu nie troszczyły się o to bynajmniej, co się stanie jutro z ojczyzną. Twórcami bezrządu byli możni panowie, rozrządzający rzeszą drobną szlachty, która wabiona „czapką i papką“ szła we wszystkiemu ślepo za nimi, i to robiła, co wyszło z rozkazu pańskiego. Otóż chcąc uchylić bezrząd, trzeba było złamać potęgę możnych, co niełatwem było zadaniem w ówczesnej Polsce.

Ci którzy zamierzali drogą reformy politycznej ocalić ojczyznę, dzielą się na dwa obozy. Jedni pragnęli utrzymać dawne urządzenia Rzeczypospolitej, które zwali doskonałemi, a pod reformą rozumieki naprawę jedynie tego wszystkiego, co się w nich w ciągu wieków wypaczyło lub popsuło, lub należycie nie było wykonywanem. Twierdzili zaś, że byle wszystko należycie ująć w karby ustaw i dopilnować ścisłego wykonywania tychże, pójdą wszelkie sprawy wybornie, a Rzeczypospolita z odzyciem dawnych cnót obywatelskich odzyska znów pierwotną swą sławę i potęgę. Drugi byli przeciwnie zdania, że cały ustrój społeczno-polityczny Rzeczypospolitej jest wadliwy, że chcąc zatem ojczyznę od nieochybnego ocalić upadku, trzeba wszystko w niej przebudować, skoro dawne formy zużyte nie odpowiadają potrzebom i stosunkom świeżo powstałym. Na czele pierwszych byli Jan Klemens Branicki hetman w. kor. i kasztelan krakowski, Wacław Rzewuski hetman pol. kor. i wojewoda krakowski, generał Mokronowski i inni. Drugim przewodzili dwaj Czartoryscy tj. Michał w. kanclerz litewski i August wojewoda ruski. Zamierzali ich było przekształcić Polskę w rządną monarchię daedzi-



Porwanie biskupa Sołtyka i uwięzienie na Syberję.



ozną, mającą liczne wojsko, uporządkowany należycie skarżą, dobrą administrację i surowy wymiar sprawiedliwości dla wszystkich bez różnicy. Miastom chcieli przyznać współdziałanie w sprawach publicznych, a włościanom upewnić opiekę ustaw, broniących każdego z nich przeciw samowoli i nadużyciom dziedziców. Przybrawszy do pomocy Stanisława Poniatowskiego, regimentarza wojsk koronnych, później wojewodę mazowieckiego, a od r. 1752 kasztelana krakowskiego, za którego wydali swą siostrę Konstancję, Jędrzeja Zamojskiego, i kilku innych światlejszych obywateli, starali się przede wszystkim o władnię dwór Augusta III, aby wpływem przez to uzyskanym i udzielaniem protekcji skupić około siebie jak najliczniejszych stronników. Z początku trzęśli istotnie całym dworem, a mając po swój stronie Brühla, którego przedzierzgnęli na potomka dawniej rodziny szlacheckiej wyrokiem trybunalskim, rozrządzali tak zwaną łaską rozdawniczą króla, to jest uzyskiwali dla siebie, swych przyjaciół i partyzantów dostojęństwa, urzędy i królewszczyzny. To dało im możność zebrania nietylko znacznych dostatków, ale oraz i licznego stronnictwa, które zorganizowane doskonale, spełniało z ślepym prawie posłuszeństwem wszelkie ich polecenia i rozkazy. Ułożywszy w szczupłym gronie osób plan powyższy, nie występowali z nim na razie, aby nie spłoszyć przeciwników i nie zrazić zawczasie ogółu szlachty, rozmiłowanej w swych urządzeniach republikańskich. Gdyby zresztą byli sobie poczynali mniej bezwzględnie, a szczególnie nie drażnili miłości własnej swych przeciwników, byłoby się może udało przywieść do skutku zamierzone przekształcenie Rzeczypospolitej.

Czartoryskim, czyli tak zwaną, familii, nie można wielkich odmówić zdolności, a czyny ich dowodzą w sposób niezbity, że byli prawdziwymi mężami stanu. Lecz mimo to było ich zadanie nader trudnym. Opłakany stan kraju, zniszczone miasta, lud wiejski w najcięższym poddaństwie, tłumy szlachty wysługujące się niewolniczo możnym, nieład w skarbie, wojsku, nielicznym i całej administracji, niedołęstwo w prowa-



dzeniu spraw zewnętrznych, bezsilność zupełna, przedajność sądów i rozpasanie się możnych na wszystko, wymagały stanowczego zaradzenia, jeżeli kraj nie miał runąć w przepaść. Czartoryscy i najbliżsi ich przyjaciele pojmowali dokładnie to położenie ojczyzny, lecz natrafiając na opór u dworu i po województwach, przekonali się wkrótce, że gdy opór ten przyjdzie łamać przemocą, nie wystarczą własne do tego ich siły; i że trzeba szukać pomocy za granicą. Pierwsze o to kroki poczynili 1752 r. u posła angielskiego Williamsa, który z rozkazu swego dworu miał czynić zabiegi, aby potężną przeciw Francji związaną z królem pruskim Fryderykiem II utworzyć koalicję, do której już przystąpił August III, jako elektor saski, a do której Williams chciał wciągnąć i Polskę. Widząc niedołęztwo stronnictwa dworskiego, na którego czele stał wtedy Branicki hetman koronny, wolał wejść w rokowania z dobrze zorganizowaną stroną Czartoryskich, którzy w zamian za poparcie swych planów w sprawie przetworzenia wszystkich urzędów Rzeczypospolitej, byli gotowi pracować nad przystąpieniem jej do koalicji wspomnioną. Rzeczą tę miano wnieść na sejm zwołany w pierwszych dniach Października 1752, którego większość składała się z stronników Czartoryskich. Lecz poseł francuzki de Broglie spowodował zerwanie sejmu, a gdy Czartoryscy z wielką zręcznością zaczęli wytwarzać konfederację, pomięszali i tu ich szyki, ponieważ skłonił generała Mokronowskiego do rozbicia téjże w zarodzie. Przy téj sposobności związali się ich przeciwnicy z Brühlem, przez co wzięli górę na dworze.

Z pomiędzy sąsiadów Polski byli wówczas dwaj to jest Austria i Prusy śmiertelnie z sobą nieprzyjaźnieni. Powodem téj nieprzyjaźni był zabór Szlązka, dokonany w szczęśliwej wojnie przez Fryderyka II króla pruskiego, który go wydarł Austrii. Panująca wówczas w Austrii Marya Teresa przemyśliwała nieustannie nad sposobami odzyskania Szlązka i pogwałcenia łupieżczy, jak nazywała króla pruskiego. Równą niechęcią pałała przeciw Francji z nim sprzymierzoną, a

była w sojuszu z Anglią, żywiącą od dawna nieprzyjaźń przeciw Francji. Czartoryscy mniemali zatem, że za pośrednictwem Anglii zyskają poparcie Maryi Teresy w swych zamiarach. I rzeczywiście powinien był dobrze zrozumiany interes skłonić dwór wiedeński do pomagania ich stronnictwu, które dążyło do wzmocnienia Polski. Lecz Marya Teresa, marząca głównie o odzyskaniu Szlązka, nie pojmowała ważności tej sprawy. Jój przeciwnik Fryderyk II był z zasady przeciwny spotęźnieniu Polski, ponieważ czyhał tylko na sposobność, aby zaborem Prus polskich zwiększyć i zaokrąglić własne państwo. Tym sposobem nie mogli Czartoryscy liczyć na pomoc żadnego z obu tych sąsiadów. I u trzeciego sąsiada, którym była Turcja, pogrążona w barbarzyństwie i wtedy sama bezsilna, trudno było znaleźć skuteczne poparcie. Zostawała przeto sama jeszcze carowa moskiewska, którą ich przyjaciel Williams miał właśnie z rozkazu dworu swego namówić do owój koalicji przeciw królowi pruskiemu i Francji, i dlatego wybierał się do Petersburga w towarzystwie ich siostrzeńca, kasztelanica krakowskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wiedzieli wprawdzie, że i Moskwie nie mogło być pożądaném wzmocnienie Polski, nad którą pragnęła jak dotąd przewodzić, a niemniej, że carowa, żyjąca w zażyłości z Augustem III, nie zechce łączyć się z przeciwném mu stronnictwem. Lecz mając oddawna ciągle z Petersburgiem stosunki, liczyli na to, że na przedajnym dworze moskiewskim znajdą, za pośrednictwem szczególnież Williamsa, potrzebne do swych planów narzędzia. Na razie mogło się zdawać, że im wszystko pójdzie po myśli, dokąd Williams był górą. Niebawem jednakże zmieniło się wszystko. Austria zawarła przymierze z Francją, czém oburzony dwór angielski wszedł w sojusz z królem pruskim i polecił Williamsowi, aby i Moskwę do tegoż skłaniał. Wpływ atoli austriacko-francuzki przemógł, a carowa Elżbieta związała się (1756 r.) najściślej z Austrią, Francją i Augustem III, jako elektorem saskim, przeciw królowi pruskiemu, a tém sa-

mém i przeciw Anglii. Za to sprzyjał wyznaczony przez nią następca tronu Piotr wraz z żoną swą Fryderykowi II. Z tym tak zwanym dworem młodym związali się teraz Czartoryscy w nadziei, że gdy Piotr, a bardziej żona jego Katarzyna, z którą ich siostrzeniec Stan. August Poniatowski za pośrednictwem Williamsa zawiązał stosunek miłosny, przyjdzie do władzy, nie odmówi im pewnie swojej pomocy. Nie łudzili się zaś przypuszczeniem, że Moskwa z wszelką świadomością celu będzie popierać ich zamiary przekształcenia bezładnej Rzeczypospolitej w rządzą i potężną monarchię. Wiedzieli nawet z góry, że temu będzie stanowczo przeciwną. Lecz liczyli na przedajność moskiewskich dostojników, a niemniej i na to, że udawaną uległością zyskają pomoc, a skoro swego dopną, wówczas będą rozrządzać dostateczną siłą zbrojną, by odeprzeć wszelkie dalsze uroszczenia moskiewskie. Tak więc zamysłali użyć z ręcznie Moskwy jako narzędzia do swych planów, a nie przypuszczali odwrotnie, że mogą stać się w jej ręku narzędziem do przyspieszenia zguby własnej ojczyzny, którą chcieli z pomocą moskiewską ochronić swemi reformami od upadku.

Fryderyk II, zagrożony opisaną powyżej koalicją, porwał się pierwszy (z końcem 1756 r.) do oręża i dał hasło do wojny, nazwanej siedmioletnią. W ciągu téj wojny, niszczącej środkową Europę, używała Polska, jako neutralna, pozorowego pokoju. Mimo to ponosiła ogromne ubytki w ludziach i łasobach, ponieważ nie miała dość siły do obwarowania swój neutralności. Niedość, że wojska moskiewskie przechodziły przez jej dzierżawy i zajmowały w tychże swe leże zimowe; niedość, że wybierały w niej kontrybucye i ludzi potrzebnych na zapełnienie ubytków w swych szeregach: wpa- dał w dodatku i król pruski w jej granice, uprowadzał ludzi i zapasy żywności, a na dobitek napuszczał do kraju niezmierną mnogość fałszywej monety, czém go niszczył okropnie i zmuszał niejako do opłacania kosztów wojennych. Były to kłęski przemijające, które mogły się nawet były sownie wypła-

cię, gdyby korzystając z ogólnego zamieszania w Europie, przystąpiono do naprawy wszystkich urzędzeń Rzeczypospolitej. Przy dobrej woli dworu i stronictw można było wśród szeregów oręża najbawienniejszych dokonać reform, ponieważ sąsiedzi, zajęci wojną, nie zdołali temu przeszkodzić. Lecz na nieszczęście rozgorzał wtedy najbardziej spór między Czartoryskimi a dworem, a tym samym niepodobna było marzyć o zgodnym ich współdziałaniu. Dwór i jego partyzanci nie myśleli na prawdę o reformie, a Czartoryscy byli wówczas za bezsilni, by śmiało przystąpić do dzieła. Tym sposobem przeminęła bezpowrotnie najstosowniejsza do działania chwila.

Śmierć carowej Elżbiety (w styczniu 1762 r.) ocaliła z jednej strony Fryderyka II, który opuszczony przez Anglię byłby musiał uleść swym nieprzyjaciołom, a z drugiej sprowadziła zupełną zmianę stosunków w Polsce. Po zmarłej ciotce objął rządy Piotr III, i zawarł zaraz przymierze z królem pruskim, w którym zawarowano między innymi, że oba mocarstwa nie pozwolą na przekształcenie Polski w monarchię dziedziczną. Niebawem straciła go z tronu Katarzyna, i kazała mu życiem przepłacić (8 lipca 1762) krótkie panowanie, sama zaś zagarnęła, w zastępstwie małoletniego syna Pawła, władzę nieograniczoną. Zmiana ta dokonana w Petersburgu ożywiła nadzieje Czartoryskich, którzy nie wątpili teraz, że nowa carowa robi wszystko dla ich siostrzeńca, a tym samym udzieli im tak pożądaną pomocy. Opozycya, jak dotąd dość oględna, przybrała od razu odmienny charakter, czego najlepszym dowodem wystąpienie ich stronictwa na sejmie (w październiku 1762 r.), gdzie przyszło do zdobycia oręźów z powodu wniosku Stan. Augusta Poniatowskiego, aby najstarszego syna ministra saskiego Henryka Brühla, starostę i posła warszawskiego, któremu odmawiał szlachectwa polskiego, wyrzucić z izby poselskiej. Z powodu tej burdy, wywołanej rozmyślnie przez Czartoryskich, przyszło do zerwania sejmu. Spłoszone ich wystąpieniem stronictwa Potockich, Branickiego i dworskie połączyły się z sobą w potężny zastęp, rez-

rzządzający co najmniej  $\frac{9}{10}$  szlachty koronnéj i litewskiéj. Ponieważ sami niejako rzucili rękawicę, musieli podjąć walkę, z którój o własnych siłach nie mogli wyjść zwycięzko, chociaż ich stronnictwo było doskonale zorganizowane, i tém przynajmniej górowało nad przeciwnikami. Obawa o siebie i swe plany zniewoliła ich do tém usilniejszego starania się o pomoc carowéj.

Wkrótce téż po zerwanym sejmie zaczęli (w grudniu 1762 r.), za pośrednictwem posła moskiewskiego Kajserlinga, przekonywać carową o potrzebie zawiązania konfederacyi, do czego żądali od niéj pieniędzy, broni i wojska. Katarzyna przyjmowała łaskawie ich oświadczenia, dała część żądanych pieniędzy, przysłała trochę broni i kilka pułków, czém zniewoliła trybunał litewski, złożony z ich przeciwników, do umiarkowania. Gdyby Czartoryscy byli się już teraz zastanowili nad sposobem i warunkami udzielonéj pomocy, byłiby się pewnie przekonali, że carowa nie da się użyć za narzędzie, ale przeciwnie sama dążyła do tego, aby z nich utworzyć sobie dogodne swych planów w Polsce narzędzie. Im szło o zmianę zupełną urzędzeń ojczystych, co chcieli zagaić detronizacyą niedołęznego Augusta III. Katarzyna pozwoliła im rozwijać swe zamiary i przygotowywać środki, a gdy rzecz zdała się już dojrzałą, cofnęła się nagle, oświadczając, że nie może popierać detronizacyi Augusta III. Oświadczenie to osłodziła przyrzeczeniem, że po śmierci króla użyczy im skuteczniejszój pomocy. Zawiedzeni w swych oczekiwaniach Czartoryscy wyparli się myśli detronizacyi króla, a radzi nie radzi musieli się zastosować do woli swéj opiekunki. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że na to postanowienie Katarzyny wpłynął król pruski, lecz i to niemniej pewna, że sama carowa, przeniknąwszy ich myśl prawdziwą, postanowiła ich łudzić i powoli omotać zewsząd, aby ich następnie wodzić na pasku.

Pierwszy ten zawód powinien był ostrzedz Czartoryskich, że należy się wcześniej wycofać z sideł i w samym

kraju szukać punktu oparcia w sprawie reform potrzebnych ojczyźnie. Lecz roznamiętnienie stronnice zaślepia zwykle i najzdolniejszych nawet ludzi do tego stopnia, że nie spostrzegają sieci zręcznie zastawianych i sami włączają w matnię. Tak i Czartoryscy. Zapędziwszy się nadto w ów plan konfederacji pod opieką moskiewską, obawiali się słusznie, że w razie wycofania się ich ze wszystkiego, carowa zda ich na łaskę przeciwników. Trzymali się więc przeto dalej, aby z jej pomocą złożyć przynajmniej trybunał koronny po swój myśli. Byłoby może z powodu trybunału tego przyszło (w paźdz. 1763) do wojny domowej, gdyby król był nie umarł w sam czas niejako t. j. 4 października. Wiadomość o jego śmierci wstrzymała wszelkie zapasy o trybunał, a za to zagaiła bezkrólestwie, które miało rozstrzygnąć o losie narodu i dlatego było ważniejszym niż wszystkie poprzednie.

W chwili tak krytycznej nie było nikogo prawie w Polsce, ktoby pojmował tę prawdę, że naród każdy sam pracuje nad swą zgubą, jeżeli do przekształcenia swych urządzeń szuka za granicą pomocy, ponieważ tém poddaje się dobrowolnie pod jarzmo zawisłości od obcych. A ten tylko naród ochroni się od podobnego losu, który nie pozwoli obcym, aby się mieszcili w jego sprawy domowe. U nas było inaczej. Każde stronnictwo szukało punktu oparcia za granicą. Hetmańskie, zwane także republikańskiem czyniło zabiegi we Francji i Wiedniu a nawet w Stambule, w części zaś i w Berlinie, gdy Czartoryscy jednali sobie pomoc carowej. Francya, Austrya i Turcyja uchylały się od wszystkiego, z czego wynikało, że carowa mając poparcie króla pruskiego, zapanowała nad Polską. Dostarczała też Czartoryskim pieniędzy i wojska, lecz poseł jej czuwał bardzo nad tém, aby wszystko działo się po jej myśli. Mimo tej pomocy, byłaby może strona przeciwna, która zamierzała wynieść na tron elektora saskiego, a po jego śmierci jednego z braci jego lub hetmana koronnego Branickiego, odniosła zwycięstwo, gdyby umiała się lepiej zorganizować i raźnie we wszystkiem poczynać. Na to

przecież nie zdobyła się bynajmniej, a nie spojona naleźycie była mimo swęj liczby bezsilną. Najbogatsi panowie nie chcieli w tak ważnej dla ojczyzny chwili ruszyć szkatuł, lecz domagali się od Francyi i Austryi pieniędzy. Radząc ciągle i wiele nie umiała strona hetmańska korzystać z czasu, a tak miasto przyśpieszyć zebranie się sejmu konwokacyjnego, naznaczyła je aż na 7 maja 1764, przez co nastęrczyła przeciwnikom możność pokończenia potrzebnych przygotowań. Pieniądze i bagnety moskiewskie, a przytém lepsze zorganizowanie stronnictwa i nieudolność strony hetmańskiej, ułatwiły Czartoryskim zwycięztwo. Chociaż ich pobito na wielu sejmikach, preparli przecież tylu swoich posłów, że mogli sejm utrzymać i żartować sobie z protestacyj przeciwników, którzy zamierzylu sejm zerwać z powodu obecności wojsk moskiewskich. Skończyło się na bardzo uroczystej protestacyi, o którą się Czartoryscy nie troszczyli wcale, ponieważ wyparłszy przeciwników z Warszawy, zawiązali konfederacyę sejmową, której marszałkostwo objął August Czartoryski, gdy syn jego Adam marszałkował sejmowi. Sejm pod takim kierownictwem, złożony z samych popleczników familii, pouchwalał surowe środki przeciw nieobecnym, i rozmaite ważne zmiany w urządzeniach Rzeczypospolitęj, o ile na to zezwoliło poselstwo moskiewskię, złożone z starego i chorego Kajserlinga i przysłanego mu do pomocy kniazia Mikołaja Repnina. Na sejmie tym ścieśniono władzę hetmanów i podskarbich, utworzono natomiast komisycę wojskową i skarbową, uporządkowano podatki, zaprowadzono niektóre ulepszenia miast dotyczące, przepisano lepszy sposób sejmowania i postanowiono, że sprawy czysto ekonomiczne mają być rozstrzygane większością głosów. Słowem wdrożono ważne reformy, a chciano nawet zupełnie uchylić *liberum veto*, lecz temu oparło się stanowczo poselstwo moskiewskie, jak niemniej powiększeniu siły zbrojnej, a to głównie z nastrojenia króla pruskiego. Przy zamknięciu sejm u stanęła jeneralna konfederacya koronna, która się połączyła z dawniej już zawiązaną konfede-

racyą litewską, a sądy obu prześladowały bardzo surowo przeciwników, jeżeli nie chcieli recesować od protestacyj, lub ociągali się z swém przystąpieniem do konfederacyi.


Strona Czartoryskich zamierzała pierwotnie wynieść na tron albo ks. Augusta albo syna jego Adama. Następnie zgodziła się na Stan. Augusta Poniatowskiego, gdy carowa wraz z królem pruskim oświadczyli się stanowczo za jego kandydaturą. Twierdzono błędnie, że carowa chciała nagrodzić koroną miłość dawnego kochanka swego. Lecz takie kobiety jak Katarzyna II., niezdolne do miłości w znaczeniu romantyczném. Osiadłszy na tronie splamionym zbrodnią mężobójstwa, nie powodowała się uczuciami romantycznymi, ale polityką opartą na zimnej rachubie. Jeżeli zatem za radą króla pruskiego postawiła i popierała kandydaturę Poniatowskiego, nie była dla niej powodem wdzięczność dla byłego kochanka, lecz przeświadczenie, że tenże, nie mając punktu oparcia ani w szacunku lub przywiązaniu narodu, ani w nabytój sławie i zasługach dla kraju, ani zresztą w własnych zasobach, będzie musiał z konieczności ulegać swój opiekunce i spełniać we wszystkim niewolniczo jój wolę, skoro wiedział, że jedno jój wystarczy skinienie, aby go zrzucić z tronu, na którym go osadzono pod osłoną jedynie jój bagnetów. Poznała zresztą dokładnie charakter jego i miała w tém właśnie rękojmię, że doskonalszego do swych planów narzędzia nie potrafiłaby znaleźć. Dlatego więc przeznaczyła mu koronę, a zaraz po sejmie konwokacyjnym, poleciła go wraz z królem pruskim jako najgodniejszego téjże. Silniejszém od słów poleceniem były jój pieniądze i wojsko, a sam niby wolny wybór pod Wolą 7 września i następna koronacya w dniu 25 listopada 1764 r., były czezą jedynie komedyą, skoro tak owa garstka szlachty, licząca wszystkiego 5584 głów, jak ogół narodu miał to przekonanie, że wybór nie jest wolny, ale odbył się po ukazie.





## Rozdział II.

Pierwsze lata panowania Stanisława Augusta aż do zamknięcia sejmu delegacyjnego dnia 5 marca 1768 roku.



Stanisław August, syn kasztelana krakowskiego Stanisława Poniatowskiego i Konstancyi z książąt Czartoryskich, urodził się 17 stycznia 1732 w Wołczynie, majątności wuja swego Michała Czartoryskiego, otrzymał jak inni bracia jego staranne wychowanie pod okiem matki, która z powodu przepowiedni jakiegoś astrologa, przeznaczała go już z góry do odegrania znakomitej roli w ojczyźnie. Zdolny, piękny z postaci lecz słabego charakteru, a przytém bez poczucia honoru lub własnej godności, nie był Stan. August człowiekiem, który w chwilach tak dla Polski trudnych, potrafiłby tak zakierować jój sprawami, by ją ocalić od upadku. Nie brakowało mu wprawdzie ani wyższego ukształcenia, ani bardzo obszernych wiadomości, ani daru wymowy, ani jasnego poglądu na sprawy publiczne i potrzeby społeczeństwa, ani zresztą dobrych nawet chęci i zapału dla wszystkiego, co piękne i dobre, lecz brak mu było silnej woli, siły charakteru i téj stanowczości męskiej, która nie cofa się przed niczem w raz powziętym zamiarze, a oraz i owój twórczości, która jest niewyczerpaną w wynajdowaniu środków potrzebnych do dopięcia celu zamierzonego. Zapał jego ostygł zawsze a dobre chęci słaby, skoro trafił na przeszkody trudne do zwalczania lub wymagające zbyt wielkiego poświęce-

nia z jego strony. Zajęty więcęj sobą niż ojczyznę, poświęcał zawsze bez wahania jęj dobro i godność, jeżeli tym tylko sposobem mógł siebie ochronić. Próżny i zarozumiały a przytęm rozkosznik, marnował na fraszki, ulubieńców i ulubienice znaczne dochody, a nawet brnął z tego powodu bezmyślnie w długi. Lubo uparty, nie był nigdy stałym, a cnotę prawdziwą bezinteresowności nie celował bynajmnięj, chociaż lubił się popisywać wielką na pozór szlachetnością. Katarzyna poznała go zbliżka podczas pobytu jego kilkoletniego w Petersburgu, a wzrok jęj przenikliwy spostrzegł od razu, że ten piękny, gładki, dowcipny i filozofujący Adonis byłby wybornęm narzędziem obcęj woli na tronie polskim, co tęz zjściło się następnie najzupełnięj.

Czartoryscy pokonali przeciwników głównie z pomocą Moskwy. Trzeba im jednakże oddać słusznosc, że w tęj walce mieli przedewszystkięm na myśli ocalenie ojczyzny, któręj z powodu strasznegu bezrządu nieochybny zagrażał upadek. Chybili w tęm niewątpliwie, że do dopięcia swych zamiarów wezwali pomocy mocarstwa, które od wieku prawie pracowało systematycznie nad wåtleniem potęgi Polski, stojącęj na przeszkodzie zdobywczym jego zachceniom. Żudzili się przytęm mniemaniem, że potrafią wyzyskać tę pomoc na korzyść ojczyzny, to jest na wprowadzenie ładu i porządku w całej administracyi i na wydobyte przez to siły z kraju potrzebnych ku własnej jego obronie, poczęm będzie się można wyzwolić z uciążliwęj opieki. Zgodzili się nawet na wstrętną im z poczátku kandydaturę siostrzeńca, w nadziei wyłacznie, że tenże będzie we wszystkięm za ich szedł radą. Do koronacyi działo się wszystko po ich myśli i dlatego panowała zgodność zupełna w ich obozie, która była niezbędną, jeżeli chciano dopięć celu. Lecz po koronacyi zaczęło się wszystko inaczej szykować. Król otoczony zgrają pochlebców, polujący na dostojęstwa, urzędy i królewsczyny, a przytęm próżny, zaczął się niecierpliwie zbyteczną opieką wujów. Ciągłe tęz snyderstwa dawnych przyjaciół i posła moskiewskiego Repnina,

że jest małowanym królem, spełniającym bezwarunkowo rozkazy swych opiekunów, dręczyły go boleśnie, z czego wynikało, że zapragnął uwolnić się z pod téj przewagi wujów, którzy udzielali mu rad najzdrowszych. To spowodowało rozdźwięk a nawet spory, ponieważ wujowie czuli aż nadto, że im się należy kierownictwo i dlatego nie myśleli tak łatwo ustąpić zachciankom siostrzeńca, którego bracia i przyjaciele chcieli swe z nim stosunki wyzyskiwać na własną korzyść, bez względu na potrzeby ojezyny.

Rozdźwięk ten w rodzinie panującej był niebezpieczny ponieważ niweczył tak potrzebną zgodę w chwili właśnie, gdy należało przewidywać, że z jednej strony pokonani przeciwnicy ochłonawszy nieco, zaczną się skupiać i szykować na nowo do walki uporczywej, a z drugiej postępowanie Prus i Moskwy, które opierały się najzbawienniejszym projektom a w dodatku żądały załatwienia drażliwej sprawy dyssydentów czyli innowierców, zapowiadało wyraźnie, że oba te mocarstwa będą wszystkiemu przeszkadzały, co tylko mogłoby się przyczynić do wzmocnienia sił Rzeczypospolitej. Względy te były nader ważne i dlatego trudno się dziwić, że obaj Czarotoryscy nie chcieli z rąk wypuszczać steru spraw publicznych, potrzebujących ciągłej ich czujności, z czém nie mogli się nawet spuścić bezpiecznie na króla. Z podmowy braci i przyjaciół zaczął Stan. August zbierać własne stronnictwo, oddzielne od stronnictwa rodziny t. j. wujów. Tem dokonano rozstroju zupełnego, co znów podało Moskwie i przeciwnikom rodziny dogodną sposobność sparaliżowania jéj zamiarów reformatorskich.

Wśród takich rozterek, drobnych na pozór lecz w rzeczy bardzo mających wielką doniosłość, wśród intryg zakulisowych na dworze i w kołach koteryjnych, upłynęło dość spokojnie pierwsze dwulecie panowania Stan. Augusta. Wtém zbliżył się i czas sejmu zwykłego, który z powodu trwającej jeszcze konfederacyi miał się odbywać pod jéj węzłem, tj. stanowić o wszystkiém większością głosów. I mniéj przeni-

liwi musieli przewidywać, że sejm będzie burzliwy z przyczyn łatwo dających się odgadnąć. Najprzód bowiem było rzeczą znaną, że dawni przeciwnicy rodziny, którzy w ciągu tego dwulecia powracali do kraju, a nawet przystąpiwszy do konfederacji, uznali wybór Stan. Augusta, już się na nowo skupili w potężne stronnictwo opozycyjne, chcące obalenia tego, co powstało podczas bezkrólewia, i że pod wodzą ludzi wpływowych i możnych, jak hetman Branicki, Potoccy, Rzewuscy, Sołtyk, biskup krakowski, Wiałhorski, Pociój i inni, rozpoczną walkę na tym sejmie. Wiedzano powtórnie, że carowa, podjudzana przez króla pruskiego, zamierza domagać się znacznych ustępstw dla tak zwanych dyssydentów, czyli szymatyków i ewanielików. Wszyscy ci innowiercy używali niegdyś w Polsce zupełnej wolności sumienia. Później ścieśniono ich prawa obywatelskie, chociaż ich nie prześladowano w taki sposób, jak katolików w Anglii i Szwecyi lub niekatolików we Francyi, Hiszpanii a nawet w Austrii. Wzrost prawdziwej oświaty byłby wpłynął na ulepszenie ich losu w Polsce bez wdania się obcych mocarstw. Jeżeli zaś carowa i król pruski ujeli się za nimi i ich prawami, nie pochodziło to z ludzkości, ale z wyrachowanej polityki, aby pod tym pozorem mieć prawo mieszania się w sprawy polskie i nadzorowania czynności w niej rządowych, a w innowiercach pozyskać wdzięcznych za udzieloną pomoc stronników. Już ta okoliczność, a bardziej może owoczesna żarliwość religijna, oburzyła większość narodu i przewodniczących mu biskupów. Czartoryscy nie należeli wcale do żarliwców, a jednak licząc się z usposobieniami narodu, odradzali królowi popieranie sprawy dyssydentów. Katarzyna zaś, żądając jej załatwienia, groziła mu swą niełaską a nawet zemstą, a posłowi swemu Repninowi poleciła stanowczo, aby w razie ostatecznym porozumiał się z jego i Czartoryskich przeciwnikami i z ich pomocą przywiódł do skutku porównanie dyssydentów w prawach z katolikami. Mogła niestety liczyć tém pewniej na powodzenie, ponieważ nie było jej tajnym, że nienawiść wza-

jemna stronniectw była silniejszą, niż względy na dobro kraju.

Sejm z r. 1766 był wstępem do mnogich nieszczęść późniejszych ojczyzny, ponieważ na nim okazało się w całej pełni, że Moskwa znajdzie bezpłatne swych planów narzędzia w Polsce, byle umiała wyzyskiwać nienawiść stronnictwą jednych przeciw drugim. Na sejmie tym można odróżnić dwa stronnictwa, to jest stronnictwo familii i jój przeciwników, podzielone na cztery grupy, a mianowicie na stronników króla, na oddanych Czartoryskim, na osobiście niechętnych królowi i jego wujom, i na garstkę zaprzędanych Moskwie. Strona króla i wujów jego razem połączona, tworzyła większość, lecz gdy obaj wujowie nie szli zgodnie z królem, a w końcu jawnie nawet opiérali się jego projektowi o stałym zaprowadzeniu większości głosów we wszystkich sprawach dotyczących skarbu i wojska, skończyło się najzupełniejszą porażką. Wniosek ten musiał król cofnąć z powodu ponawianych gróźb Repnina, a za to utrzymał się wniosek Wielhorskiego, przywracający w całości głos wolny we wszystkich uchwałach sejmowych, a więc niszczący w znacznej części mozolne dzieło Czartoryskich, zwłaszcza gdy i konfederacyę, którą rozrządzali najzupełniej, rozwiązano przy zakończeniu sejmu. Carowa dopięła więc swego co do dokonanych już lub zamierzonych reform, którym chciała przeszkodzić. Lecz w sprawie dyssydentów nie poszło po jój myśli, ponieważ sejm odrzucił jednomyślną prawie uchwałą jój i Prus żądania, domagające się równouprawnienia tychże z katolikami, i ledwie przyzwolił na częściowe złagodzenie surowości dawnych ustaw przeciw nim wymierzonych. Uchwałą tą rzucono niemal rękawicę obu tym mocarstwom, a co najsmutniejsza nie umiano się zdobyć na odwagę wymierzenia inaczej wierzącym sprawiedliwości w inną drogę i z własnego popędu. Król i wujowie jego, lubo poróżnieni, a tém samém nie działający już zgodnie z sobą, nie zważali przecież na namowy i groźby moskiewskie w téj sprawie drażliwej, ale i nie chcieli pod za-

dnym popierać jój warunkiem. Lecz i tém nawet nie uzyskali dość silnego punktu oparcia w kraju, gdzie większość ziemian czyli szlachty była im stanowczo przeciwną.

Carowa rozgniewana odrzuceniem swych żądań, a przy tém nastrojona przez króla pruskiego, który podtrzymywaniem wewnętrznych w Polsce sporów chciał sprowadzić dogodną dla siebie sposobność zagrabienia części jój dzierżaw, aby niemi zwiększyć i zaokrąglić swe państwo, powstałe z zaboru cudzych krajów, poleciła stanowczo Repninowi, aby z jednej strony skłonił dyssydentów do związku z sobą i do wezwania jój i króla pruskiego opieki, i aby z drugiej porozumiał się z stronnictwem przeciwném królowi i Czartoryskim w celu zawiązania ogólnej konfederacyi ku obronie zagrożonych swobód narodowych. Rozkaz drugi mógł się zdawać niewykonalnym, zważywszy, jak srogiego ucisku i prześladowania doznali wszyscy prawie członkowie tego stronnictwa od Moskwy, popierającej w bezkrólewiu familię. A jednak nienawiść ku téjże i królowi była silniejszą niż pamięć krzywd im i ojczyźnie przez carowę wyrządzonych, na co téż głównie liczyła Katarzyna. I powiodło się najzupełniej, gdy nie brakło zręcznych współpracowników w téj piekielnej robocie upodlenia własnej ojczyzny. Na ich czele był ksiądz referendarz Podoski, znany zwolennik domu saskiego, marzący o zrzuceniu Stan. Augusta z tronu, a osadzeniu na nim elektora saskiego lub którego ze stryjów tegoż. Ujęty przez Repnina nadzieją infuły a nawet prymasostwa, krzewił bardzo gorliwie myśl konfederacyi, tak potrzebnej Moskwie, a czy z własnego popędu czy z polecenia posła moskiewskiego prawil znakomitszym przeciwnikom króla, że carowa przeświadczywszy się w końcu, jak niegodnym jest tenże jój względów, nie myśli go dalej popierać, ale pozostawi narodowi zupełną swobodę radzenia o sobie, byle tylko objawił zbiorową swą wolę. Dodawał przytém, że Repnin chcąc się porozumieć z przywódcami patriotów, zaprasza ich z początkiem maja 1767 do Warszawy. Wzmiankował zaś przytém, że wspaniałomyślna



Katarzyna II, ze względu na honor własny, pragnie coś uczynić dla dyssydentów, którym przyrzekła swą pomoc i opiekę, i dlatego spodziewa się z pewnością, że naród nie odrzuci jej wstawienia się za nimi. Zanim Podoski rozpoczął swą pielgrzymkę agitacyjną, zwołał Repnin przywódców dyssydentów do Warszawy i kazał im zawiązać konfederację pod opieką carowej i króla pruskiego. Prózne były ich przedstawienia, że krokiem tak bezprawnym mogą się na zasłużone narazić prześladowanie, ponieważ Repnin nie uwzględniając ich miłości kraju i obaw, oświadczał kategorycznie, że carowa wzięwszy raz ich obronę na siebie, potrafi ich ochronić od niebezpieczeństwa, a za opiekę udzieloną ma prawo wymagać posłuszeństwa. Radzi nie radzi musieli przyrzec, że najdalej do końca marca (1767) zawiążą konfederację. I rzeczywiście gdy Podoski zdał mu sprawę, że niechętni królowi (malkontenci) gotowi przystąpić do zawiązania konfederacji, otrzymał równocześnie prawie zawiadomienie, że dyssydenci w Toruniu a dyzunicy w Słucku utworzyli 20 marca konfederację ku obronie praw swoich, i że obie te konfederacje błagają carowej o pomoc i opiekę. Donosząc zaraz królowi o obu tych konfederacjach, zapowiadała z góry, że ich deputacje przybędą do Warszawy, i że obu im nietylko winien dać posłuchanie, ale nawet przyjąć grzecznie deputatów jako dobrych obywateli. Na uwagę zaś króla, że deputacje mogą doznać największych nieprzyjemności ze strony ludności im nieprzychylniej, że zatem najlepiej będzie, gdy nie przybędą wcale, odrzekł groźnie, że za wszystko będzie rząd Rzeczypospolitej w odpowiedzi, i że każdy, ktoby się śmiał tknąć deputatów dyssydenckich tak będzie uważany, jak gdyby się tknął samęj carowej. Dodał przytém, że wojska carowej otrzymały rozkaz wkroczenia w dzierżawy polskie, gdzie jednakże żyć będą z własnych pieniędzy i nikomu nie wyrządzą krzywdy, jeżeli sam oporem swym przeciw zbawiennym zamiarom jego pani nie da tego powodu. Nie pomogły żadne przedstawienia króla i ministrów. Deputacje innowierców

uzyskały posłuchanie, a król musiał je przypuścić nawet do ucałowania ręki, czém wszystkiém uznał obie konfederacye, chociaż ich związek, osłaniany obcą opieką, był według brzmienia ustaw czynem zbrodniczym przeciw własnej ojczyźnie.

Król spostrzegł niebawem, że prócz zawiązanych już konfederacyi innowierców zanosi się na inną, zwłaszcza gdy od swych stronników otrzymywał ciągle doniesienia o zjazdach i ruchu w całym kraju, a Repnin domagał się zwołania sejmu nadzwyczajnego. Zanim złożył pełną radę senatu, na której miano oznaczyć czas tego sejmu, chciał wy badać Repnina co do prawdziwych zamiarów carowej. Zapytał go téż w dniu 3 maja wprost o wszystko, i dowiedział się z wszelkiemi szczegółami, co i jak dotąd zrobiono i jakie są dalsze plany. Repnin wyznał bez osłon, że carowa chce z pomocą malkontentów wyjednać to dla dyssydentów, czego im nie przyznał sejm ostatni, i że poseł, mając ich w „swych szpennach“, nie pozwoli im nic nad to co ułoży wspólnie z królem, ani téż nie dopuści uszczuplenia prerogatyw jego, byle się zachował zgodnie z życzeniami carowej. Układ stawał tym sposobem na czysto, a Stan. August związał się z Repninem na pohańbienie własnego narodu, wciąganego w sieć piekielnej intrygi. Po téj rozmowie widział się Repnin z przywódcami niechętnych, którym powiedział w ogólnikach, że carowa przychyli się do tego, co będzie zbiorowém życzeniem narodu. Jak zaś niechętni nie żądali bliższych wyjaśnień, tak nie dawał ich Repnin. Sama atoli groźba, że nie wypuści ich z Warszawy, dokąd się nie zobowiążą do zawiązania konfederacyi pod opieką jego pani i z wyraźnym celem załatwienia sprawy dyssydentów w myśl jej żądań, była najlepszą wskazówką, że tu nie idzie o dobro ojczyzny ale o korzyść moskiewską.

Na żądanie Repnina, wyrzucone zaraz po zawiązaniu się konfederacyi innowierczych, aby król zwołał sejm nadzwyczajny, złożył król z obecnych w Warszawie senatorów radę, która z powodu swój szczupłości odwołała się do peł-



niejszego zebrania. Stan. August zapowiedział takowe aż na 25 maja, a później wyznał sam niestety, że dlatego głównie wyznaczył termin tak daleki, aby wojska moskiewskie miały dość czasu do rozejścia się po całym kraju. Na téj radzie były głosy, że nie należy zwoływać sejmu, ale wprzód powyprowadzić poselstwa do dworów europejskich, które miały udział w rokowaniach oliwskich lub przyjęły gwarancję traktatu oliwskiego (z r. 1660), określającego prawa i stanowiska obywatelskie dyssydentów w Polsce, i aby dopiero po nadejściu odpowiedzi od tych dworów przystąpić do dalszych czynności. Lecz zdanie to nie utrzymało się bynajmniej, a król wymógł zabiegami swemi tyle, że stosownie do żądań Repnina, oznaczono zebranie się sejmu nadzwyczajnego na d. 5 października 1767.

Tymczasem zaczęły się zawiązywać po województwach w Koronie i Litwie konfederacye, którym przedkładano do podpisu akt sporządzony według formularza nadesłanego z Warszawy, a „skoncygowanego“ z wiedzą króla przez Repnina. Gdzie nie chciano się pisać na akt ten, zawierający w sobie między innemi, że naród skonfederowany ma upraszać carowej o gwarancję praw i ustaw Rzeczypospolitej, wynurzyć jej wdzięczność za opiekę i udzielenie pomocy zbrojnej, ślubować wierność królowi i przyrzec zadośćuczynienie życzeniom carowej w sprawie dyssydentów, tam używano środków przymusowych, do czego rozrzucone po całym kraju komendy moskiewskie doskonałym były narzędziem. Skoro pod naciskiem bagnatów i nahajek moskiewskich wszędzie po województwach stanęły konfederacye miejscowe, zebrali się z początkiem czerwca (1767) marszałkowie i deputaci tychże w Wilnie, aby ustanowić jeneralną litewską pod laską Brzostowskiego, starosty bystrzyckiego. Dla Korony wyznaczono podobny zjazd z końcem czerwca w Radomiu. Zanim jeszcze przyszło do zawiązywania konfederacyj miejscowych, podniesiono ważne pytanie, komu oddać jeneralne marszałkowstwo konfederacyi koronnej. Podoski oświadczył się za Karolem

Radziwiłłem, który od bezkrólewia przesiadywał w Dreźnie, ponieważ nie uzyskawszy amnestyi, nie mógł powrócić do ojczyzny. Repnin zgodził się na to z pozwoleniem carowej, której wykazano, że nikt nad niego nie nada się lepiej do odegrania téj roli tragi-komicznej, ponieważ miał ogromną wziętość między szlachtą litewską i koronną, a z niechęci ku królowi i jego wujom da się użyć do wszystkiego. Jeszcze w styczniu 1767 rozpoczęto z nim rokowania, a skoro podpisał rewers przysłany z Warszawy, że we wszystkim będzie się powodował wolą carowej i jój posła, wezwano go do powrotu, który istnym był tryumfem, ponieważ przy wjeździe do Wilna witano go bramami tryumfalnymi a oraz biciem dział i dzwonów, przyczém tłumy otaczającej go szlachty nie posiadały się z radości. Gdy następnie marszałkowie i senatorowie zjechali się w Radomiu, musiano podpisać akt konfederacyi jeneralnej, ułożony w kancelaryi Repnina, obrąć Radziwiłła marszałkiem, zaprosić króla przez osobną deputacyę do przystąpienia, a po złączeniu się z konfederacyą litewską, wyprawić posłów do carowej z podzięką za wspaniałomyślną pomoc jój i opiekę a oraz z prośbą o dalsze tychże trwanie i o gwarancyę praw Rzeczypospolitej i ustaw, które uchwali sejm zebrać się mający, w końcu zaś z wynurzeniem uznania dla Repnina. Tak więc musieli sami Polacy składać najuniżeńsze dzięki za chłostę i całować rękę chłoszczącą. Dodać tu muszę, że przed zjazdem w Radomiu Repnin otoczył go wojskiem, a następnie pod pozorem honorowej straży dla konfederacyi i jój marszałka, wprowadził batalion grenadyerów moskiewskich i baterię dział do miasta.

Repnin dokonywał wszystkiego w Radomiu przemocą. Chociaż przeto stanęła konfederacya i wybrano radę jeneralną przy Radziwille, który był pod najściślejszym nadzorem pułkownika Karra i kompanii grenadyerów, dodanej mu niby na straż honorową, ozwało się przeciw oburzenie w całym kraju na gwałty radomskie, a ci sami, którzy pierwsi dali się złowić na lep przyzeczzeń moskiewskich, zaczęli się

teraz skupiać w potężny zastęp opozycyjny, a hasłem do tego stała się wiara. Wprawdzie otrzymał główny ajent i prawa ręka Repnina książdz referendarz Podoski od króla, w nagrodę za swe prace nikczemne, godność prymasowską po śmierci właśnie zaszłej prymasa Władysława Łubieńskiego. Lecz to nie odstręczyło innych biskupów od stawiania na czele opozycji narodowej, a kierownictwo objął Kajetan Sołtyk książę-biskup krakowski. Działanie opozycji rozpoczęło się wszędzie na sejmikach przedsejmowych. Mimo gwałtów i gróźb moskiewskich powybierano w wielu miejscach posłów gorliwych o cześć i dobro ojczyzny, a w niektórych miejscach zobowiązano ich nawet przysięgą, że pod żadnym warunkiem nie przyzwolą na żądania moskiewskie, dotyczące tak dyszydentów jak niemniej gwarancyi praw i ustaw Rzeczypospolitej. Repnin groził napróżno Sołtykowi Sybirem. Gniew jego rozstrozył się bardziej jeszcze, gdy w samej radzie konfederackiej trafił na opozycję. Chcąc przeto złamać opór i rzucić popłoch między zjeżdżających się posłów i senatorów, kazał w przededniu zebrania się sejmu uwięzić Koźuchowskiego, głównego oponenta w radzie konfederackiej, i wywieźć go z Warszawy.

Pod najgorszą wróżbą zebrał się sejm ten nieszczęsny w d. 5 października 1767. Zaraz po zagajeniu kazał marszałek odczytać ułożony w kancelaryi moskiewskiej projekt aktu limity, odraczający sejm aż do tego czasu, gdy wybrana przezeń delegacya w porozumieniu z Repninem obmyśli sposób załatwienia sprawy dyszydentów, ustanowi formę rządów Rzeczypospolitej i spisze warunki wieczystego przymierza z carową, która miała być oraz gwarantką wszystkiego, co sejm ten uchwali i ustanowi. Projekt odczytany żądał dla delegacyi zupełnej mocy uchwalenia i stanowienia o wszystkim ostatecznie, a sejm zebrać się mający winien był całe ję dzieło zatwierdzić czyli ratyfikować. Przeciw tak potwornemu projektowi wystąpili zaraz Kajetan Sołtyk, Józef Załuski biskup kijowski, Wacław Rzewuski hetman polny koronny; syn

jego Seweryn starosta doliński, poseł podolski i mnędzy inni. Opozycja występowała tak potężnie, że odrzucenie projektu moskiewskiego było pewném, zwłaszcza gdy rzucanie postrachów przez Repnina okazało się płonném. Poseł carowej postanowił uciec się do środka pogwałcającego najświętsze prawa międzynarodowe, ponieważ kazał wspomnianych 4 członków sejmu porwać w nocy z 13 na 14 października. Sołtyk był właśnie w odwiedzinach u Mniszcha marszałka nadwornego koronnego, gdy oddział żołnierzy pod wodzą pułkownika Igelströma, wywaliwszy bramę pałacu tegoż, wpadł do komnaty, w której byli obaj, i pochwyił biskupa. Równocześnie uwięziono trzech innych, i wysłano wszystkich czterech pod silną zasłoną wojskową najprzód do Wilna, a ztąd, gdy nie chcieli odstąpić od swój opozycyi, do Kaługi.

Pogwałcenie tak zuchwałe wszelkiego prawa uszło Repninowi bezkarnie, ponieważ król był z nim w spółce, a konfederacya jeneralna i sejm nie miały w swém gronie ludzi poświęcenia, gotowych na wszystko w obronie zdeptanej godności i praw Rzeczypospolitej. Okazało się to widocznie i na posłuchaniu u króla 15 października i na sesjach prowincjonalnych, gdzie były tylko płaczliwe narzekania, lecz brakło mężkiego postanowienia. Na posłuchaniu u króla okazał sam jedynie kanclerz koronny Jędrzej Zamojski, jak głęboko uczuł zdeptaną godność narodu, gdy temu spodlonemu królowi zwrócił wobec zgromadzonych senatorów i posłów wielką pieczęć koronną, nie chcąc jój nadal zatrzymać wśród podobnych stosunków. Repnin obliczył dobrze, że zuchwały ten krok jego rzuci popłoch między resztę członków sejmu i zmusi ich do uległości. Po uwięzieniu owych czterech i dzięki rozpuszczanym postrachom przyjął sejm ów projekt aktu limity i wyznaczył delegacyę pełnomocną do układów z Repninem. Delegacya była prostém narzędziem posła moskiewskiego i musiała uchwalać, co tenże przepisał w imieniu carowej. Dysydyntom i dyzunitom przyznano dość rozciągte prawa, ułożono formę rządów dogodniejszą Moskwie niż Polsce, ponie-

waż utrzymano prawo wolnego głosu w całej rozciągłości, a przez oddanie ustaw tego sejmku pod gwarancję carowej przyznano jej prawo mieszania się we wszelkie sprawy rządowe i ustawodawcze Rzeczypospolitej, co było zrzeczeniem się niejako własnej niepodległości. Lecz i w tak nędznej delegacji odzywały się głosy za upośledzoną większością mieszkańców. Były bowiem dość silnie poparte wnioski, domagające się usamowolnienia ludu wiejskiego lub przynajmniej osłonięcia go opieką ustaw, aby przez to ulepszyć jego dolę. Repnin nie chciał pod żadnym warunkiem pozwolić na pierwsze, i dlatego upadła wówczas ta ważna sprawa, a co do drugiego ustanowiono jedynie ostrzejsze niż dotąd kary na dziedziców, którzyby się dopuścili skaleczenia lub zabicia poddanego. Były też projekta dotyczące ustanowienia rządu nieco sprężystszego przez utworzenie tak zwaną radą nieustającą. Lecz carowa oświadczyła się, na wyraźne żądanie króla pruskiego, przeciw temu, w skutek czego i delegacja musiała odstąpić od projektu takiej rady nieustającej.

W ciągu narad delegacji tej i zwołanego na uwieńczenie jej dzieła sejmku poczynił sobie Repnin tak samowładnie i tak gburowato ze wszystkimi, że podziwiać trzeba nikczemność tych, którzy znosili najcięższe z jego strony obelgi. Co chciał stanowić, a opornych fukał, lżył i łajał w sposób najbardziej karczemny. Gdy delegacja pokończyła swe prace, zebrał się (20 lutego 1768) sejm, aby wszystko przyjąć bez zmiany, ponieważ Repnin nie pozwolił na udzielenie głosów. Sejm delegacyjny zamknął czynności swoje 5 marca, a okryty hańbą i sromem za swą uległość niewolniczą, zasłużył słusznie najwzgardę współczesnych i potomności.



## Rozdział III.

Konfederacya barska od pierwszego zawiązku swego d. 28 lutego 1768 aż do poddania Częstochowy w d. 8 sierpnia 1772.

~~~~~

Gdy sejm delegacyjny pod grozą broni moskiewskiej dokonywał spodlenia własnej ojczyzny i zdania jęj na łaskę carowej, zaczęli w całym kraju patryoci, oburzeni tém wszystkim, skupiać siły do wyzwolenia się z pod jarzma moskiewskiej opieki. Nienawiść ku Moskwie i narzuconemu przez nią królowi wzmogła się teraz do najwyższej potęgi, a świeże gwałty, bezprawia i rozmyślne upokarzanie narodu zanieciły w sercach prawych rozpacz wraz z postanowieniem ważenia się na wszystko, byle się pozbyć tak ohydneho jarzma. Pod hasłem wiary, wolności i niepodległości zaczęto nawoływać ludzi odważnych i kraj miłujących do śmiałego przedsięwzięcia, a protestacye Sołtyka, Chreptowicza, Józefa Wybickiego i innych dawały pozór prawny do zaprzeczenia prawomocności uchwał sejmu czynnego pod przemocą obcej broni. Robotami przygotowawczemi kierował głównie Adam Krasiński, biskup kamieniecki, który ułożył obszerny i we wszystkich szczegółach dobrze obmyślony plan działania. Wedle planu tego chciał Krasiński z jednej strony otworzyć rządowi tureckiemu oczy, wykazać niebezpieczne agitacye moskiewskie między grekami i słowianami i skłonić go tém do zbrojnego wystąpienia przeciw Moskwie, a z drugiej wyjednać, na wypadek ruchu zbrojnego w Polsce, przyrzeczenie pomocy

w pieniądzach, broni i oficerach u dworu francuzkiego i saskiego, a gdyby się dało i u wiedeńskiego, w razie zaś zbyt wielkich trudności spowodować dwór ten do neutralności w spodziewanej wojnie Turcyi z Moskwą. Od powodzenia tych zabiegów dyplomatycznych miało być zawisłém działanie w samym kraju, który chciał tajemném sprzysiężeniem, ogarniającém wszystkie województwa i cały stan ziemiański, przysposobić do gotowości zbrojnej. Wszystko co żyje miało wziąć natychmiast za broń, skoro zewnętrzne stosunki, a szczególnie wypowiedzenie moskalom wojny ze strony Turcyi, pożądaną następczą do tego sposobność. I Krasieński zamierzał, po szczęśliwie dokonanej wojnie, przystąpić do przekształcenia całego ustroju Rzeczypospolitej, którą chciał zmienić w dziedziczną monarchię konstytucyjną, a na tron powołać dom saski.

Ponieważ Repnin i Krasieńskiego także postanowił uwięzić, musiał tenże zaraz po zamachu, dokonanym na 3 senatorach i pośle, wyjechać za granicę, gdzie też zajął się częścią dyplomatyczną prac przygotowawczych. Działanie zaś w samym kraju zdał na brata swego Michała, podkomorzego rozańkiego, na Józefa Pułaskiego, starostę wareckiego, na Joachima Potockiego i wielu innych. Lecz jak zawsze u nas tak wytworzyły się i teraz dwa przeciwne a nawet nieprzyjazne sobie stronnictwa, a mianowicie stronnictwo magnacko-dyplomatyczne, chcące działać we wszystkiém podług planu Krasieńskiego i stronnictwo szlacheckie czynu, gardzące dyplomacją a pragnące rozpocząć walkę własnymi siłami, i bić dotąd Moskwę, póki jeden jój żołdat znajduje się w Polsce. Gdyby sam biskup kamieniecki był obecnym w kraju, byłby niewątpliwie powściągał skutecznie zapędy stronnictwa czynu, na którego czele był Pułaski a w części i brat jego Michał. Starał się wprawdzie wpływać na nich przez wysłanników, a między innymi przez Kwaśniewskiego, którzy dowodzili potrzeby czekania, aż wszystko dojrzeje, lecz Pułaski i inni odpowiadali, że dobrze to czekać biskupowi za granicą, gdy

go moskal nie drze ze skóry, a inna rzecz w kraju, gdzie niepodobna dłużej wytrzymać i albo zaraz należy wziąć się do broni, albo dać się niszczyć i powoli wyzuć nawet z możliwości działania w czasie przyszłym. Twierdzili przytém, że tak rozgałęzionego związku nie można długo utrzymać w tajemnicy, zwłaszcza gdy król z wujami współdziała na rzecz Moskwy. Niecierpliwość tego stronnictwa nie dała się żadnym uchodzić rozumowaniem, a dlatego postanowiło podnieść sztandar powstania zbrojnego. Po wielu zjazdach i naradach w różnych stronach kraju, udał się Józef Pułaski z Michałem Krasińskim do Baru, miasteczka na Podolu, blisko granicy tureckiej położonego. Tam zebrało się kilkuset szlachty, a po ognistej przemowie Pułaskiego stanęła 28 lutego 1768 konfederacya, od miejsca zawiązania barską nazwana, której marszałkiem okrzyknięto Krasińskiego, a marszałkiem związku wojskowego obrano Józefa Pułaskiego. W manifeście swym oświadczała konfederacya, że w obronie wiary i wolności bierze za broń przeciw tym, którzy dążą do ich pogwałcenia, i dlatego wzywa cały naród do łączenia się z nią w sprawie tak świętej.

Wiadomość o konfederacyi barskiej zaniepokoiła Warszawę. Na żądanie Repnina złożył król radę senatu, która pod naciskiem groźby wystosowała prośbę do carowej, aby w swój wspaniałości pozwoili użyć wojsk swych do stłumienia rozruchu tego, jeżeli łagodniejsze środki okażą się płonemi. Tym zastrzeżeniem chciano zmniejszyć niegodziwość podobnej prośby. Król wysłał téż w myśl uchwały téj rady senatu generała Mokronowskiego do konfederatów z poleceniem, aby przyrzeczeniem puszczenia wszystkiego co zaszło w niepamięć starał się ich skłonić do zaniechania przedsięwzięcia i do rozejścia się spokojnego, czém jedynie siebie i kraj ochronią od ciężkiej biedy. Zanim Mokronowski mógł rozpocząć rokowania, odnieśli już konfederaci niemało drobnych nad moskalami korzyści, pozajmowali niektóre miasta na Podolu, przeciągnęli do siebie część wojska koronnego, a mia-

nowicie chorągwie partyi podolskiej i ukraińskiej, a uniwersałami swemi spowodowali liczne przystępowanie do konfederacyi na Wołyniu, Rusi i indziej. Konfederacya mogła się tém łatwiej rozwijać w tamtych stronach, ponieważ drobne komendy moskiewskie, niezdolne do oporu, albo ulegały w walce albo musiały uciekać. W takiej chwili powodzenia przybył Mokronowski, a uwiadamiając Krasieńskiego i Pułaskiego o swém posłannictwie, wzywał ich do rokowań, przy czém upewniał uroczyście, że w ciągu tychże ani moskale ani wojska koronne nie rozpoczną przeciw nim kroków zaczepnych. Pułaski oświadczył się z gotowością, lecz wynurzył oraz, że nie wierzy w pomysłny skutek rokowań. Wkrótce też przejęli konfederaci listy głównodowodzącego generała moskiewskiego, świadczące, że w ciągu zawieszenia broni chciał pościgać swe siły, otoczyć konfederatów półkolem, a przyparzyć ich do granicy tureckiej, rozbić i zgnieść z kretesem. Podstęp taki musiał oburzyć, nic też dziwnego, że zerwano rokowania a Mokronowskiemu odpowiedziano z goryczą. Rokowania byłyby i tak przerwane, ponieważ równocześnie z odpowiedzią konfederatów otrzymał Mokronowski list od króla, który z rozkazu Repnina musiał go odwołać z końcem maja. Prócz tego wymógł Repnin na królu, że kazał Branickiemu łowczemu kor., aby na czele swój komendy połączył się z moskalami i wspólnie z nimi stłumiał konfederatów. Repninowi zależało wielce na tém połączeniu, ponieważ chciał ustawić polaków w prawém skrzydle, działającym nad samą granicą turecką, aby przez to okazać turkom, że właściwie wojsko polskie walczy przeciw buntowniczej konfederacyi, a Moskwa pomaga mu jedynie na wyraźną prośbę króla i senatu polskiego. Król zaś usprawiedliwiał tém rozkaz wydany Branickiemu, że inaczej byłiby moskale w pień wycinali konfederatów, jak się z tém oświadczał Repnin bez wszelkich osłon, że zatem chodziło tu o ocalenie życia mnóstwa obywateli! Gdy skupieni i liczbą przeważający moskale natarli swém wojskiem regularném, mającém liczną artylerję,

zawsząd, na źle uzbrojonych i niebardzo w rzemiośle wojenném biegłych konfederatów, obróciło się niebawem szczęście. Zwycięzani raz po raz potracili zajęte miasta, a w końcu musiał i Bar kapitulować. Część konfederatów podpisawszy reces rozjechała się do domów a część poległa w walce. Reszta nie mogąc się utrzymać w kraju, musiała ująć do Multan, gdzie przybył z swym oddziałem i Joachim Potocki po stracie Podhajec. Przyjęci z początku bardzo nieładzko, doznawali potém, wskutek nadeszłego ze Stambułu rozkazu sułtana, znośniejszego nieco losu.

Szkodliwiej niż klęski poniesione oddziaływały rozterki wewnętrzne na konfederacyę. Niepowodzenia dały jak zwykle główny do nich pohop. Zaczęło się od wzajemnych oskarżeń i wyrzutów. Stary Pułaski był przeciwny pozostaniu na Wołoszczyźnie, a twierząc, że naczelna władza konfederacyi prawnie w kraju tylko może działać, domagał się stanowczo, aby pod zasłoną pozostałego wojska udać się na Ruś, zawiązywać po drodze konfederacye, a przedarłszy się wzdłuż Karpat do Krakowa, odnowić tam w lepszych warunkach walkę z Moskwą. W wykonaniu tych planów chciał coprędzej wyruszyć z swemi chorągwiemi, a gdy go Krasiński i Potocki wstrzymywali, wyrzucał im rozmyślnie gubienie sprawy ojczystej. Wzajemnie pomawiali go obaj, że jako dawny sługa i mecenas Czartoryskich, utrzymuje zdradne z nimi stosunki i że z ich to pewnie nastrojenia tak bardzo przyspieszył zawiązanie konfederacyi i wzięcie się do oręża, zanim mocarstwa przyjazne Rzeczypospolitėj mogły się oświadczyć, czy życzą sobie bezzwłocznego rozpoczęcia lub odroczenia walki z Moskwą, zwłaszcza gdy do szczęśliwego przeprowadzenia téjże pomocy ich jest niezbędną. Do tych zasadniczych powodów spornych, roznamiętniających do najwyższego stopnia strony przeciwne, przyplątały się i inne niemniej drażliwe. Krasińskiego i Potockiego bolało niezmiernie, że taki szlachetka-dorobkiewicz, jak starosta warecki, miał wziętość między wojskiem, a będąc marszałkiem związku wojskowego, stawać

z nimi na równi. Szczególniej Potockiemu zachciewało się regimentarstwa jeneralnego w konfederacyi, a temu przeszkadzało właśnie owo marszałkownstwo Pułaskiego. Zaczął więc przewabiać do siebie chorągwie jego, aby odjawszy mu siłę zbrojną, zrzucić go następnie z marszałkownstwa. Z tego wynikały manifestacye i spory, a w końcu zaczęto się wzajem oskarżać przed baszami tureckimi i przed hanem tatarskim. Krasieński i Potocki przedstawili hanowi Pułaskiego jako przeciwnika sojuszu Rzeczypospolitej, skonfederowanej z Turcyą, i spowodowali ostatecznie uwięzienie jego, poczem na radzie konfederackiej udało im się przeprzeć zamianowanie Potockiego jeneralnym regimentarzem. Biskup kamieniecki, przebywający w Cieszynie na Szlązku austryackim, a zawiadomiony o tych rozterkach w łonie w konfederacyi barskiej, starał się z początku takowe listownie uśmierzyć, lecz po uwięzieniu Pułaskiego uwierzył widocznie bratu i Potockiemu, którzy mu prawili o zdradnych tegoż stosunkach z Czartoryskimi, ponieważ dość długo nie mógł się pozbyć uprzedzeń powziętych przeciw niemu i jego synom, z których szczególniej Kazimierz wielką odznaczał się dzielnością i niepospolitemi zdolnościami wojskowemi.

Mimo zajęcia Baru i wyparcia konfederacyi na Wołoszczyznę nie ustawała walka. Ledwie bowiem moskale stłumili w jedném miejscu konfederatów, już wybuchły natychmiast nowe w wielu innych i to w dość odległych od siebie punktach, jak na Litwie, w Wielkopolsce, w Małopolsce i na Rusi. Te częściowe wybuchy nie miały wprawdzie zbyt wielkiej siły, i ulegały najczęściej po niedługim oporze, lecz nuziły niesłychanie moskali, którzy musieli nieustannie za nimi się uganiać, a skoro się ich pułki nibyto zwyciężkie wydały, pojawiały się zaraz nowe hufce konfederatów. Nie mogąc w otwartém polu pokonać ducha oporu, chwycili się szatańskiego prawdziwie środka, ponieważ z pomocą zadnieprskich hajdamaków, będących pod wodzą Zeleźniaka, którzy z łatwością pociągnęli za sobą tłumy rozhukanego i pijanego

włósciaństwa, wywołali straszną rzeź na Ukrainie, znaną pod nazwą humańskięj. Rozzwierżcone tłuszcze, do których się przyłączyli i kozacy Potockiego, wojewody kijowskiego, pod dowództwem pułkownika swego Gonty, zalały strumieniami krwi Ukrainę i przyległe województwa braclawskie i podolskie. Carowa wyparła się stanowczo wszelkiego udziału w tej zbrodni, a co więcej kazała swym generałom, aby łącznie z regimentarzem Stępkowskim rozpędzali hulające tłumy hajdamackie i pomagali chwycić winnych, na których potem najokrutniejszą wywierano zemstę. Gdy jednakże nie pociągnęła do odpowiedzialności i kary mnichów prawosławnych, którzy podmówili hajdamaków do rzezi w jej imieniu, o co ich sam nawet obwinił Repnin, jest rzeczą widoczną, że rzeź ta była jej potrzebną i dlatego nie karząc prawdziwych jej sprawców, pozwoliła postawić się nad ślepymi tylko narzędziami jej szatańskich poleceń.

Wyparta na Wołoszczyznę jeneralność konfederacyi barskiej przesłała przez Józefa Wybickiego biskupowi kamienieckiemu pełnomocnictwo działania w jej imieniu, wraz z wezwaniem, aby wszelkich dołożył starań u dworów przyjaznych Polsce, w celu uzyskania potrzebnej pomocy. Lubo ciężko tém dotknięty, że wbrew jego radom przyspieszono wybuch, nie uchylał się przecież Krasiński od trudnej pracy podniesienia zachwianej sprawy i wyjednania dla niej poparcia u rządów europejskich. Upomniawszy przeto brata i Potockiego Joachima do zgody z Pułaskim, udał się zaraz w podróż do Wiednia, Drezna i Wersalu, a do króla pruskiego chciał trafić przez mieszkającą w Berlinie jenerałową Skórzewską, którą Fryderyk II wielce poważał. Wiedząc o tém, że sułtan turecki nosi się od roku z myślą wypowiedzenia wojny Moskwie, a czeka jedynie na dogodną sposobność, słuszne pozory i oświadczenie neutralności ze strony Austryi, otóż wiedząc o tém, starał się Krasiński wyjednać takie oświadczenie, co się też w końcu udało, dzięki zabiegom rządu francuzkiego. Nastąpiło to właśnie w porę, gdyż

znalazły się i słuszne pozory do upowodowania wojny. Sułtan był, jak mówiłem, od roku za wypowiedzeniem Moskwie wojny z powodu przebywania jój wojsk w Polsce, co się sprzeciwiało wyraźnym zastrzeżeniom belgradzkiej ugody pokojowej z 1737 r. Lecz ministrowie jego zaprzędani Moskwie sprzeciwiali się temu i wynajdowali tysiączne sposoby powściągnięcia jego zapędów wojowniczych, przyczém bardzo była im na rękę zasada wyrażona w Koranie, że bez bardzo słuszných powodów nie należy wypowiadać wojny tym, z którymi zawarto pokój wieczysty. I poseł téż moskiewski w Stambule, Obresków, umiał bardzo zręcznie chodzić około interesów, a z pomocą złota przekonywał zawsze dość łatwo rząd turecki, że Moskwa święcie dotrzymuje warunków pokoju, i jeżeli garstkę swój piechoty i jazdy wysłała bez dział do Polski, uczyniła to na usilną jedynie prośbę samego narodu, potrzebującego tych posiłków do stłumienia niebezpiecznych rozruchów wewnętrznych. Lecz po wyparciu konfederatów do Multan nadeszła wkrótce wiadomość, że oddział moskiewski ścigając tychże, przekroczył granicę turecką. Obresków zważył winę na niewiadomość dowodzącego oficera, i przyrzekł nawet, że będzie za to surowo ukarany. Niebawem atoli pomieściło mu wszystkie szyki doniesienie, że inny oddział moskiewski wpadłszy za konfederatami do Bałty, nadgranicznego miasta tureckiego, zamieszkałego przez greków, Turków i tatarów, spalił takowe i wielu wymordował muzułmanów. Teraz nie można już było wytłómaczyć się niewiadomością dowódcy, a rozdrażniony, sułtan kazał osadzić Obreskowa w zamku o siedmiu wieżach, Moskwie zaś wypowiedzieć (1 października 1768 r.) wojnę w najuroczystszy sposób. Zdarzenie to podniosło, jak łatwo pojąć, ducha i nadzieje konfederatów barskich.

W tym właśnie czasie był Adam Krasiński w Wersalu, gdzie starał się przekonać księcia de Choiseul, kierującego w imieniu Ludwika XV sprawami Francji, że w interesie jój własnym powinien wszelkiemi siłami wspierać konfедера-

cyę i dopomódz Polsce, aby nietylko wyzwoliła się z pod jarzma opieki moskiewskiej, ale w dodatku, przez stosowne urządzenia wewnętrzne, wydobyla z siebie samęj potrzebne do własnej obrony siły. Choiseul, szachujący oddawna Katarzynę II we wszystkich jej zamysłach, pojmował wprawdzie słuszność uwag biskupa kamienieckiego i zgadzał się nawet z jego twierdzeniem, że Polska wyzwolona z pod wpływów moskiewskich, a przytęm rozrządzająca stosowną do swęj rozległości i środków siłą zbrojną, potrafi najlepiej trzymać na wodzy zdobywcze zachcenia Moskwy; lecz wzmagające się coraz bardziej kłopoty finansowe, do których głównie się przyczyniał wadliwy system podatkowy i sam Ludwik XV swą rozrzutnością bezprzykładną, były powodem, że Choiseul długo się ociągał z stanowczęm przyrzeczeniem pomocy żądanej. W końcu jednakże odpowiedział przychylnie. Francya miała wspierać konfederacyę pieniędzi, a przytęm wpływać na dwór wiedeński, aby jej także pomagał. Zastrzegał atoli, aby bez uprzedniego porozumienia się z dworami przyjaznymi Polsce nie ogłaszać bezkrólewia i warował przytęm, że zdanie tych dworów co do przyszłego kandydata tronu ma być rozstrzygajacęm. W dodatku było i przyrzeczenie, że początkowa pomoc tylko pieniężna może z czasem zamienić się w rzeczywistą pomoc zbrojną.

W Dreźnie natrafił Krasieński na wielkie z początku trudności. Były tam bowiem dwa przeciwne sobie stronnictwa. Matka małoletniego elektora i stryj tegoż Karol, niegdys książę kurlandzki, ożeniony z Franciszką Krasieńską, synowicą biskupa kamienieckiego, oświadczali się najgorliwiej za udzielaniem konfederacyi pomocy, chociażby pieniężnej na razie, dokąd nie będzie można skuteczniejszego dać jej poparcia. Lecz drugi syn elektora, będący rejentem, i ministrowie, a szczególniej Sacken, byli temu przeciwni. Mimo ich oporu przemogło zdanie matki elektora, która chciała koniecznie syna widzieć na tronie polskim, a ostatecznym wynikiem długich narad było także przyrzeczenie, że dwór saski bę-

dzie pomagał konfederacyi pieniędzmi i dostarczaniem broni.

Wróciwszy z swęj podróży dyplomatycznej do Cieszyna, przystąpił Krasiński do uplanowania konfederacyi jeneralnej, obejmującej wszystkie województwa, ziemie i powiaty tak w Koronie jak również i na Litwie. Dwie trudności musiał przewalczać, a mianowicie, że szefów barskich po wypowiedzeniu wojny ze strony Turcyi nie mógł sprowadzić, ponieważ ich obecność na Wołoszczyźnie była potrzebna, a powtóre, że trzeba było uchylić zgubny sposób dotychczasowego zawiązywania konfederacyj miejscowych. Dawnym bowiem trybem zjeżdżała się szlachta ziemi, powiatu lub województwa do miasta stołecznego, układała akt konfederacyi, a opatrzywszy go podpisami swemi, wciągała do ksiąg grodzkich, poczem wszyscy wracali do domów, aby się przygotować do zbrojnego wystąpienia. Rzecz prosta, że moskale zawiadomieni o każdym zebraniu takim, wpadali do grodu, aby dowiedziawszy się z podpisów aktu konfederacyi, wyłowić potem jęj uczestników. Krasiński potępił stanowczo ten tryb postępowania. Ułożył przeto plan ogólnej konfederacyi, wedle którego miano się wprzód tajemnie porozumieć i przygotować, a potem w dniu oznaczonym zebrać się już zbrojno i zaraz łączyć z sąsiednimi województwami, aby zniósłszy po drodze drobne komendy moskiewskie, uderzyć w końcu masą na Warszawę. Plan ten rozesał do ludzi wpływowych, a i wysłannicy jego mieli czuwać nad wykonaniem tegoż. Mimo to szło wszystko dawnym trybem. Mnogie konfederacye miejscowe powstawały ciągle i zradzały coraz większy zamęt, moskalom zaś ułatwiały możność pokonywania każdej z osobna. Namnożyło się téż marszałków i regimentarzy, po kilku czasem w jedném miejscu, którzy zwodzili z sobą spory, zarzucając sobie wzajem przywłaszczycielstwo. Prócz tego działał każdy na własną rękę, rozpisywał kontrybucye, ściagał takowe, a co gorsza nie chciał uznawać wyższej nad sobą komendy. Rzadko który umiał utrzymać karność w swym oddziale, z czego mnogie wynikały gwałty i nadużycia. Potworzyły się

téz bandy rabusiów, którzy udając konfederatów, kraj lupili najsrożej. Każdy prawie dowódzca chodził samopas, nie troszcząc się o innych, a jeden drugiemu odwabiał żołnierzy. Kraj cierpiał strasznie, a moskale byli wszędzie górą, ponieważ konfederaci nie działali według wspólnego, dobrze obmyślonego planu. Dlatego téz trudno uwydatnić w treściwém opowiadaniu główne wypadki téj wojny, złożonej z samych drobniejszych, a za to bardzo licznych epizodów.

Synowie Józefa Pułaskiego, Kazimierz i Franciszek, odłączyli się w 800 ludzi od konfederatów przebywających w Multanach, a przebywszy Dniestr, zwiedzili z moskalami i z dodanemi tymże chorągwiami polskimi ciągłe walki, w których nieraz tego przetrzepali przeciwników. Pod wiosną jednakże (1769 r.), gdy Moskwa zaczęła skupiać swe wojska nad Dniestrem przeciw turkom, którzy mimo wypowiedzenia wojny nie byli do téjże przygotowani, oskoczyły Kazimierza Pułaskiego w okopach ś. Trójcy, a Franciszka w Żwańcu tak przeważne siły, że trzeba było cudu prawie do ich ocalenia. Kazimierz, zawsze nieustraszony i w największém niebezpieczeństwie zachowujący przytomność i swobodę ducha, postanowił zuchwałym krokiem wydobyć się z matni. Mając pod rozkazami samą jazdę, kazał w nocy zsiąść jój z koni, a prowadząc takowe w ręku, iść za nim gęsiego wązką i stromą ścieżką, wiodącą do samego brzegu rzeki krą płynącej. W tym pochodzie śmiałym poświęcał mu niepewny blask kilku chałup dogorywających, lecz ocalił cały swój oddział z bardzo małą w stosunku stratą. Bratu jego pomogli janczarowie tureccy wydostać się ze Żwańca. Pułascy ruszyli teraz każdy osobno na Ruś czerwoną. Franciszek mając z sobą 300 jeńców tureckich, poszedł bliższą drogą i dotarł wkrótce do Sambora, który zajął bez oporu; Kazimierz zaś musiał się przedziierać przez wojska moskiewskie, a wymijając zręcznie pojedyncze tegoż oddziały, wydostał się na tyły jego, poczem ruszył w kierunku zachodnim do województwa ruskiego. Zawijając po drodze konfederacye, zbliżył się

także do Sambora, gdzie postanowił dać wytchnienie swym wojakom. Spotkanie niespodziane z bratem, o którym nic nie wiedział od czasu wydobycia się swego z okopów ś. Trójcy, był dlań radośnem lecz oraz smutnem zdarzeniem. Dowiedział się bowiem o śmierci ojca, zmarłego w więzieniu tatarskiem. Lecz zdając na Boga krzywdę mu wyrządzoną przez szefów barskich, ślubował wspólnie z bratem, że odtąd tém większém poświęceniem w sprawie ojczystej czcic pragną pamiętać zgasłego ojca.

Po krótkim wypoczynku postanowili obaj bracia pójść w 800 ludzi na Litwę, gdzie chcieli odnowić walkę z Moskwą, która nie miała tam dość wojska, ponieważ znaczną część tegoż musiała użyć w wojnie przeciw Turcyi. Po drodze pozawiazywali w Przemyślu i w innych miejscach konfederacye, a zwiększywszy nieco swój oddział nowym zacięciem, stanęli wkrótce na Litwie. Lecz tu wyprzedziły ich już listy biskupa kamienieckiego, pisane do Karola Radziwiłła, wojewody wileńskiego, do Michała Paca, starosty zioleckiego, i innych, a ostrzegające, aby nie ufano Pułaskim, którzy bardzo są podejrzani. To ostrzeżenie sparaliżowało w wysokim stopniu przedsięwzięcie młodych bohaterów, którzy mimo to rozbili 1000 moskwy pod Brześciem, a śmiałym pochodem na Słonim dowiedli, że gdyby im Karol Radziwiłł był powierzył swe nadworne wojsko i artyleryą, byłiby Moskwę całkiem wyparowali z Litwy. Dokazali zaś zawsze tyle, że ścigając na siebie wszystkie wojska moskiewskie, a wodząc je za sobą bez uwikłania się w bitwę nierówną, ułatwili litwinom zawiązanie w Augustowskiem jeneralnej konfederacyi swęj prowincyi, której marszałkiem obrano Michała Paca. Widząc zaś ciągłą nieufność litwinów, ruszyli z powrotem do Polski. Lecz po drodze oskoczeni z kilku stron przez moskali pod Łomazami, ponieśli zupełną klęskę. Franciszek zginął, a Kazimierz dotarł w 10 ludzi w Sanockie, gdzie podczas zimy ukrywał się w górach. Z wiosną 1770 wyszedł na czele no-

wego oddziału z gór tamecznych, a niebawem zasłynął między najdzielniejszymi.

Katarzyna zaskoczona wojną z Turcją, pojmowała bardzo dobrze, że przebieg szczęśliwy téjże zależy w znacznej części od uspokojenia Polski, ponieważ w takim wypadku będzie mogła wszystkie swe siły zwrócić przeciw turkom, bez obawy dywersyi niebezpiecznej ze strony polskiej. Odwołała więc z Warszawy gwałtownego Repnina, a na miejsce jego przysłała (na wiosnę 1769 r.) kniazia Wołkońskiego, któremu poleciła, aby najusilniej pracował nad uspokojeniem Polski. Nowy poseł wszedł zaraz w stosunki z prymasem Podoskim, z kanclerzem kor. Młodziejowskim, z Raczyńskim, Adamem Ponińskim i wielu innymi, którzy utworzyli tak zwaną radę patryotyczną i przedłożyli mu projekt uspokojenia rozruchów w Polsce. Patryoci wspomnieni chcieli rzeczywicie uspokojenia Polski w duchu moskiewskim, a zatém dążyli do utrwalenia nad nią zwierzchnictwa moskiewskiego. Nic téż dziwnego, że konfederaci bardzo ostro występowali przeciw téj radzie patryotycznej, złożonej z partyzantów moskiewskich. Konfederatów ośmielały niepowodzenia moskiewskie z początku kampanii r. 1769. Gdy bowiem Goliczyn wkroczywszy do Multan, musiał haniebnie uciekać, a wojska tureckie, przeprawiwszy się przez Dniestr, zagrażały mu zupełnym zniszczeniem, mniemali wszyscy, że Moskwa pobita będzie musiała całkowicie ustąpić z Polski, a z nią razem i pan Stanisław, jak w obozach konfederackich nazywano króla. Lecz nad spodziewanie ludzkie poszło wszystko inaczej. Nagłe wezbranie wód Dunaju i Dniestru zagroziło mostom tureckim; ta wiadomość sprawiła taki popłoch, że najprzód ta część wojska, która z téj strony Dniestru nacierała na moskali, zwróciła się w nieładzie ku mostowi i natłokiem swoim spowodowała zerwanie jego, a następnie główna armia, stojąca pod Chocimem, zaczęła co tchu uciekać ku mostom na Dunaju. Moskale ocaleni w tak cudowny prawie sposób, wysiekli po zażartej walce kilka tysięcy turków pozostałych

po zerwaniu się mostu z téj strony Dniestra, poczem opanowali (we wrześniu 1769) Chocim i całą przeddunajską część Wołoszczyzny bez walki niemal.

• W ciągu opisanych tu zdarzeń na polu walki w Polsce i nad granicą turecką, pracował biskup Krasiński niezmqdowanie nad utworzeniem zwierzchniej władzy w konfederacyi, któraby zdolała wszystko ująć w karby, a tém samém wytworzyć siły potrzebne do pokonania moskali. Była już wprawdzie taka władza naczelna, a piastowali ją tak zwapi szefowie barscy wraz z swą radą, lecz ich przebywanie ciągle w dzierżawach tureckich stało się powodem, że właściwie nikt nie czuł nad sobą naczelnego kierunku ani za nadużycia nie mógł być pociągany do odpowiedzialności. Zachodziła tu i ta jeszcze okoliczność, że ich nie wybrały połączone z sobą konfederacye miejscowe. Chcąc więc wszystkiemu zaradzić, postanowił biskup Krasiński zwołać zjazd marszałków i na nim przeprowadzić formalny wybór całej starszizny konfederackiej, czyli tak zwanój jeneralności. Taki zjazd miał się odbyć w obozie pod Muszynką, lecz gdy nań mało kto przybył, a na wybór dokonany zbyt głośno sarkano, zapowiedział zjazd inny w Białej, mieście na granicy austryackiej położoném. Zjazd zebrał się 1 października, ale spełzył na niczém, ponieważ Bierzyński, marszałek ziemi gostyńskiej, człowiek ambitny i przewrotny, a w dodatku ajent podskarbiego Wesła, pragnął koniecznie marszałkostwa związku wojskowego, przeciw czemu był Krasiński. Musiano zatém drugi zjazd zwołać do Białej 23 października, na którym okrzyknięto marszałkiem konfederacyi koronnej Michała Krasińskiego, regimentarzem Potockiego Joachima, a z powodu ich nieobecności powierzono ster Pacowi, marszałkowi jeneralnemu konfederacyi litewskiej. Wybrano przytém radę czyli jeneralność, która dla bezpieczeństwa miała z pozwoleniem rządu austryackiego przebywać w Cieszynie na Szlązku, zkąd w każdej potrzebie mogła zjechać do Białej. Upoważniono przytém biskupa Krasińskiego, aby powyprawiał posłów kon-

federacyi do dworów zagranicznych i przepisał im instrukcyę. Ponieważ biskup liczył na to, że po złączeniu się konfederacyi będzie można wystawić 20,000 wojska, chciał na naczelnego wodza téj siły zbrojnej powołać królewicza Karola, stryja elektora saskiego, który przyrzekł wprowadzić, że przyjmie to dowództwo, ale następnie nie uścił się z przyrzeczenia tego.

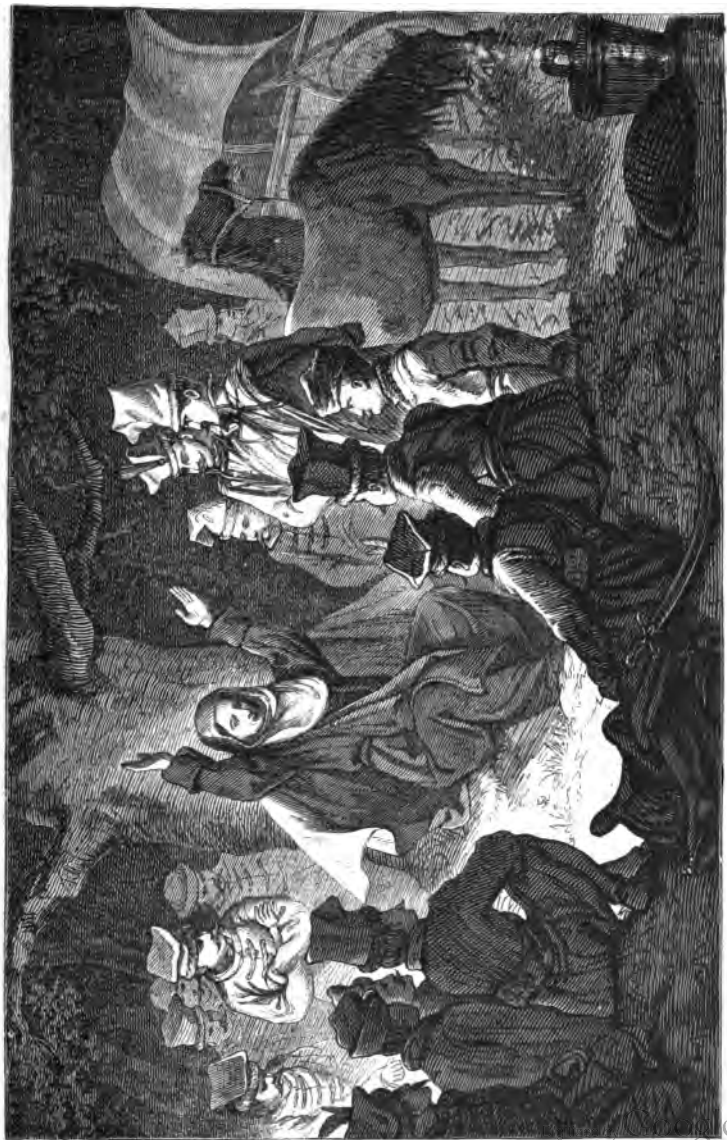
Gdy w ciągu zimy ustały prawie całkiem działania wojenne, udał się Krasiński w styczniu (1770) do Drężna, aby od tamiecznego dworu, a za jego pośrednictwem i od rządu francuzkiego, przyrzeczoną wyjednać pomoc pieniężną. Starania jego natrafiały na mnogie przeszkody, raz dlatego, że nie miano pieniędzy, a powtóre, że rozmaici ludzie ambitni, jak podskarbi Wesel, wojewoda Mostowski, Marcin Lubomirski i inni, albo sami osobiście albo przez agentów swoich, czernili jeneralność przed wspomnionemi rządami, a tém samém podkopywali jój znaczenie i nienajlepsze dawali obcym wyobrażenie o narodzie całym, który nie umiał się zdobyć na zgodne postępowanie w tak nawet ważnej dla ojczyzny chwili. Mimo tych przeszkód, dopiął Krasiński tyle przynajmniej, że dwór saski przyrzekł wkrótce nadesłać broń i pieniądze, a i od rządu francuzkiego nadeszło upewnienie, że będzie wspierał konfederacyę pieniędzmi, a prócz tego przyśle zdolnych oficerów. Z tém wrócił do Cieszyna, gdzie już nie zastał jeneralności, ponieważ dla większego bezpieczeństwa przeniosła się do Węgier i osiadła w Preszowie.

Bierzyński niezadowolony z jeneralności zaczął z Dzierżanowskim i innymi przemyśliwać o jój obaleniu. Prócz tego zarzucano powszechnie Bierzyńskiemu, że obdzierając kraj kontrybucyami, pieniądze wybrane odsyłał za granicę, zamiast je obracać na wojsko, że był w zdradnych stosunkach z królem i Moskwą, że schwytyanych braci Grabowskich uwolnił itd. Gdy potrzebne zebrano dowody, udała się jeneralność do Konieczny, nadgranicznej wsi polskiej, gdzie ogłosiła (w połowie marca 1770) przeciw niemu wyrok, skazu-

jący go jako zdrajcę i wroga ojczyzny na utratę mienia, czci i życia. Podobny wyrok zapadł (z początkiem kwietnia) i na Dzierżanowskiego, który stanąwszy po stronie Bierzyńskiego, z nim wspólnie chciał ować sterem konfederacji. Tém, a bardziej jeszcze jawną zdradą przyjaciela zatrwożony, złączył się Dzierżanowski, w chęci przejednania jeneralności, z kilku innymi, i schwytał podstępnie Bierzyńskiego w własnym jego obozie. Dzierżanowskiemu przebaczone, a nawet oddano mu pod straż więźnia, trzymanego w Czarnym Dunajcu. Lecz Bierzyński umknął z więzienia, a i Dzierżanowski znikł także wkrótce bez śladu.

Jeneralność z Pacem na czele dokładała wszelkich starań, aby wprowadzić ład i porządek w czynności konfederacji, a przytém wszystkich dowódców zniewolić do posłuszeństwa i utrzymywania karności w swych oddziałach. Wydawała tóż rozporządzenia, że dowódcy mają kontrybucye wybrane oddawać do jój kasy, z kąd im będzie wypłacany żołd dla całego wojska, i że wszelkie dowolności w tój mierze surowo będą karane. Polecała szczególnie, aby nikt się nie ważył pokrzywdzać włościan lub na nich nakładać bezprawnych kontrybucyj. Prócz tego miały wszystkie drobniejsze oddziały iść pod komendę dowódców oddziałów większych, a samopas włóczące się bandy, które się najczęściej trudniły rozbojem, miały być rozbrojone i karane. Lecz rozporządzenia te nie dały się wykonać, ponieważ pojedynczy dowódcy wyłamywali się nieustannie z karbów posłuszeństwa, co zresztą w wojnie tego rodzaju było prawie nieuniknioném, zwłaszcza gdy naczelna władza konfederacji przebywała za granicą.

Z wiosną 1770 roku wystąpili konfederaci do walki, mając kilkanaście tysięcy ludzi pod bronią. Najliczniejszy bo 4000 i najlepiej zorganizowany oddział Zaremby działał w Wielkopolsce, a Kazimiérz Pułaski zebrał także w Sanockiem dzielny hufiec, na którego czele zaczął się dawać we znaki moskalom. Śmiałemi ruchami i obrotami swemi nękał ich nieustannie, a szczęśliwym rzutem zagarnął cały pułk



Książd Marek karmelita w obozie konfederatów.

pieszy gwardyi koronnej, który przybył w Krakowskie, aby wybrać żołądź zaległą. Tém i przyplływem ochotników wzmocniony, wykonał śmielsze jeszcze przedsięwzięcia. Zawiadomiony w pierwszych dniach sierpnia, że pułkownik moskiewski Drevicz pojawił się pod Częstochową, spędził go z pod téjże, a wszedłszy potem, pod pozorem pomodlenia się w téj słynnej na całą Polskę świątyni, opanował warownię częstochowską, którą osadził częścią swój piechoty i wzmocnił jój utwierdzenia. Inni dowódcy, patrząc zazdrośném okiem na te powodzenia młodego bohatera, domagali się od jeneralności i od biskupa Kamienieckiego, aby rozkazem swym skłoniła go do oddania im części piechoty zebranej w Krakowskiém i do ustąpienia starszemu w randze twierdzy jasnogórskiej. Biskup podejrzewał wprawdzie Pułaskiego, lecz nie chciał wyrządzać mu niesprawiedliwości, zwłaszcza że Franciszka Krasieńska, księżna kurlandzka, niewiasta męskiego prawdziwie ducha, bardzo stanowczo przemawiała za nim, i przepowiadała mu świetną przyszłość.

Przed zajęciem Częstochowy ułożyła jeneralność z dowódcami głównych oddziałów następujący plan działań wojennych. Cała siła zbrojna konfederacyi miała się składać z 8 komend większych, do których przydzielono wszystkie mniejsze oddziały. Wszystkie te komendy podlegały radzie wojennej i miały spełniać jój rozkazy. Drobniejsze zaś oddziały, któreby się wyłamywały z posłuszeństwa, miano znosić i rozbijać, a w razie wykroczeń lub łupieży karać surowo. Wojskom nie wolno było brać cokolwiek od mieszkańców, a za to miano im wypłacać żołd regularnie. Po zajęciu Częstochowy miała w niej przebywać rada wojenna. Równocześnie z zajęciem Częstochowy zaszła i druga ważna dla konfederacyi okoliczność. Przybył bowiem pułkownik Dumourier, ajent dyplomatyczno-wojskowy rządu francuskiego, który miał stale przebywać przy konfederacyi. Z jego téż przybyciem zaczęło poselstwo w Wiedniu wypłacać co miesiąc 6000 dukatów jeneralności, która rozrządzając pieniąd-

mi, tak długo nadaremnie oczekiwaniem, i mając przy boku swoim wysłannika rządu francuskiego, mogła działać skuteczniej niż dotąd, zwłaszcza gdy Dumourier podtrzymywał nadzieję, że należy się większej pomocy w pieniądzach i ludziach spodziewać od jego rządu. I to również dodawało otuchy, że Dumourier zajął się bardzo gorliwie sprawami konfederacji, a szczególnie organizacją wojska i ułożeniem planu najodpowiedniejszych celowi działań wojennych. Ponieważ przebywanie jeneralności za granicą było szkodliwem, a uganianie się z moskalami po całym kraju nie wróżyło przedkiego końca wojnie, mieszkańców zaś narażało na zdzierstwa obu stron walczących, ułożył Dumourier plan stopniowego wypierania Moskwy z dzierżaw polskich. Tym celem chciał najprzód oswobodzić z nich kawał kraju objętego Wisłą i Dunajcem. Podstawą operacyjną miały być punkta warowne, a mianowicie Częstochowa, Tyniec, Bobrek i Lanckorona. Lecz do przeprowadzenia tego planu trzeba było piechoty i dobrych inżynierów. Dumourier przystąpił zaraz do organizowania kilku tysięcy piechoty, a zażądawszy od swego rządu przysłania mu zdolnych oficerów inżynierji, prosił niemniej o dobrych oficerów i podoficerów piechoty, którychby mógł użyć na instruktorów. Zgodził się na tymczasowe utworzenie rady wojennej z siedzibą w Częstochowie, zanim inna stanie komenda naczelna. W ciągu jesieni i zimy miano utwierdzić wspomniane punkta obronne i zorganizować potrzebną piechotę, aby z wiosną 1771 rozpocząć w całej rozciągłości działanie wojenne. Sam Dumourier zajął się organizacją wyborowego batalionu strzelców pieszych, którym zamierzał cudów dokonywać. Prócz tego starał się bardzo usilnie o przywrócenie zgody między biskupem Krasieńskim a podskarbinem Weslem i innymi powaśnionymi z sobą.

I tegoroczna kampania nie wypadła na korzyść Turków. Pobity na lądzie i na morzu wezwał sułtan pośrednictwem Austrii i Prus w rokowaniach o pokój z Moskwą. Wezwanie to nadeszło podczas zjazdu króla pruskiego z Józefem II,

cesarzem niemieckim, w Neustadzie, na którym był obecny i Kaunitz, kanclerz państwa austriackiego. Zgodzono się na przyjęcie pośrednictwa, a król pruski, związany przymierzem z Katarzyną II, miał jój zaproponować takowe, a przytém wybadać, pod jakimi warunkami gotowa zawrzeć pokój. Niepowodzenia tureckie, a bardziej jeszcze postępek rządu austriackiego, który zagarnął najprzód w 1769 r. 16 miast spiskich, danych niegdyś (1413 r.) Władysławowi Jagielle w zastaw za pożyczoną od niego znaczną sumę pieniędzy, i takowe wcielił do Węgier, a następnie (we wrześniu 1770) pod pozorem ochrony swych dzierżaw od grasującego w Polsce powietrza, objął kordonami swemi kilka powiatów granicznych, i takowe, pod nazwą krajów odzyskanych, znów połączył z swemi dzierżawami, powinny były zaniepokoić jeneralność i wskazać jój, jak wielkie zagrażają całości ojczyzny niebezpieczeństwa. Lecz jak zwykle w takich razach, tłómaczono sobie wszystko najlepij. Co do Turcyi spodziewano się z wszelką pewnością, że w następnej kampanii powetuje swe klęski i straty, a co do ziem zajętych przez Austryę łądzono się nadzieją, że je zwróci późniój, teraz je zajęła dlatego jedynie, aby je uchronić od moskali. Do źle wróżących wypadków należało zaliczyć i niełaskę, w którą opadł nagle ks. Choiseul, usunięty od kierownictwa spraw zewnętrznych 24 grudnia 1770.

Lecz zewnętrzne te okoliczności, jakkolwiek nieprzyjemne, mniej szkodziły sprawie konfederacyi, niż wewnętrzne spory i rozterki. Wspominałem powyżej, że od samego początku konfederacyi dwa w niój ścierały się z sobą stronnictwa, zasadniczo sobie przeciwne, a mianowicie stronnictwo magnacko-dyplomatyczne i stronnictwo szlacheckie czynu. Pierwsze chciało we wszystkiém iść zgodnie z życzeniem mocarstw przyjaznych Polsce i nic nie przedsiębrać bez uprzedniego z niemi porozumienia, a prócz tego zamierzało przenieść Rzeczpospolitą szlachecką w dziedziczną monarchię konstytucyjną. Drugie chciało polegać na siłach własnych,

zrzucić znienawidzonego króla z tronu, obrać sobie innego, a zresztą nie tykać dawnych urzędzeń ojczystych, ale porzestać na ich naprawie i ujęciu wszystkiego w karby ustaw. I pierwsze nie myślało pozostawić Stan. Augusta na tronie, lecz zamierzało, zgodnie z wyraźnym życzeniem rządu francuzkiego, wyparować wprzód moskali z Polski, a potem, w porozumieniu z przyjaznemi jój mocarstwami, przystąpić do ustanowienia rządu i powołania na tron kandydata, którego też mocarstwa poleca. Otóż to nie zgadzało się z przekonaniem stronnictwa drugiego, które twierdziło, że pozostawienie na tronie króla związanego z Moskwą, utrudnia możność zwycięstwa, że zatem trzeba ogłosić zaraz bezkrólewie, czém zmusi się wszystkich chwiejnych i dotąd wątpliwych do łączenia się z ogółem narodu, ponieważ odejmie się im pozór trzymania z prawnie obranym królem. Na to odpowiadała strona przeciwna, że przed oczyszczeniem Polski z moskali byłoby ogłoszenie bezkrólewia niedorzecznością, ponieważ nie możnaby w kraju, zajętem przez obce wojska, złożyć ani sejmu konwokacyjnego, ani téż przez ustawami krajowemi przepisane stopnie przeprowadzić wszystkich innych spraw bezkrólewia. Uwagi te były słuszne, lecz nie przekonywały większości szlachty, nienawidzącej króla, któremu przypisywała wszystkie nieszczęścia i niedole ojczyzny. Spory więc o to zwodzono w jenerałności i w obozach, a trzeba było całego sprytu, jakim celował biskup Krasieński, aby ile możności jak najdłużej odraczać tę sprawę drażliwą. Oprócz jawnie wypowiedzianych powodów odroczenia téj sprawy, miał Krasieński i inne, które najzaufanszym jedynie członkiem jenerałicyi powierzał. Otóż chciał z pomocą i za wpływem przyjaznych mocarstw dokonać przeistoczenia Rzeczypospolitéj w rządną monarchię, a dlatego potrzeba mu było, aby stworzyć wprzód bitne wojsko, wypłoszyć moskali, a mając w rękę władzę, wprowadzić chociażby przemocą nowy kształt rządu, co wszystko wcześniejsze ogłoszenie bezkrólewia musiałoby zniweczyć. Lecz zabiegi i starania jego okazały się w końcu

daremnymi, zwłaszcza gdy nie brakło ludzi ambitnych, jak Wesel, Mostowski, Marcin Lubomirski i wielu innych, którzy schlebując szlachcie, aby tém większą u niej zyskiwać więtość i zatrzyć w jęj pamięci dawniejsze swe czyny niepatryotyczne, bardzo usilnie propagowali myśl jak najprędszego ogłoszenia bezkrólewia, a przeciwników podawali u niej w podejrzenie, że są w tajemnych z królem i Moskwą stosunkach, i dlatego sprzeciwiają się woli większości narodu.

Mimo tych intryg, byłby biskup Krasieński powstrzymał ogłoszenie bezkrólewia, gdyby z innęj strony nie był wyszedł silny o to nacisk. Nacisk ten wyszedł od turków, którzy nieustannie powtarzali szefom barskim, przebywającym w ich dzierzawach, że niepodobna wierzyć ich zapewnieniom szczerego sojuszu z Turcyą, dokąd cierpią na tronie polskim sprzymierzeńca Moskwy. Ciągłe te wyrzuty i podejrzewania ze strony turków, zniewoliły ostatecznie szefów barskich, że zwoławszy radę swą jeneralną, ogłosili 9 kwietnia 1770 w obozie pod Warną bezkrólewie, i akt tego ogłoszenia przesłali jeneralności preszowskięj. Teraz wystąpili nierównie silnie zwolennicy bezkrólewia, i przeparli uchwałę, że cała jeneralność udała się do Konieczny, aby tam na ziemi polskieję ogłosić (14 maja) uroczyście bezkrólewie. W akcie tego ogłoszenia, wydrukowanym następnie w Austryi, a podpisanym przez Paca, jako zastępcę jeneralnego marszałka i przez sekretarza konfederacyi Bohusza, wyliczono wszystkie zbrodnie polityczne Stan. Augusta Poniatowskiego, odsądzono go, jako przywłaszczyciela korony i wroga ojczyzny spiknionego z Moskwą, od tronu i wezwano go przed sąd konfederacyi, a gdyby nie stanął, pozwolono każdemu ściagać go jawnie i podstępnie, jako wspólnego nieprzyjaciela, wyjętego z pod prawa. Była to właściwie dopiero uchwała jeneralności, zapadła na ziemi polskieję, która po wciągnięniu do ksiąg publicznych stawała się prawomocną. Biskup Krasieński powstrzymał wprawdzie na razie wykonanie uchwały, lecz gwałtowne sceny w jeneralności i odgrażanie się wojskowych sprawiły w końcu, że

w październiku rozesłano akt ów do ksiąg publicznych, a pozew wręczono Stan. Augustowi, przez co ogłoszenie bezkrólewia stało się czynem dokonany. Zmartwił się tém wielce Krasieński, nazwał ogłoszenie bezkrólewia strzałem do własnej stodoły, lecz nie mogąc cofnąć już rzeczy dokonanej, napisał obszerny memoriał, wyświecający powody, które zniewoliły konfederacyę do tak stanowczego kroku.

Po ogłoszeniu bezkrólewia przygotowywano się do rozpoczęcia z większym skutkiem walki z moskalami na wiosnę. Za pieniądze otrzymywane w miesięcznych ratach od ambasady francuzkiej w Wiedniu, sprowadzono broń i inne potrzeby, ustanowiono regularną wypłatę żołdu wojskowym, ujęto w ściślejsze karby karność pojedyncze oddziały, a przybyli z Francyi inżynierowie i instruktorowie utwierdzali wspomniane warownie i organizowali piechotę. Obrona téż Czeszochowy (w styczniu 1771) podniosła ducha konfederacyi. Wsławił się nią Kazimierz Pułaski, ponieważ wytrzymawszy wśród najcięższych mrozów kilkotygodniowe oblężenie, odpedził w końcu Drewicza ze znaczną stratą z pod warowni jasnogórskiej. Zdawało się téż słusznie, że z wiosną pójdą lepiej niż dotąd działania wojenne. W ośmiu większych oddziałach miano około 15,000 ludzi pod bronią, nie licząc w to drobniejszych oddziałów. Gdy przytém była niepełna nadzieja, że i hetman litewski Ogiński weźmie za broń, można się było spodziewać, że moskale, których było wszystkiego 16,000, nie zdołają się obronić i będą musieli ustąpić z dzierzaw polskich. O tém wspomniał i Dumourier, a biskup Krasieński zapowiadał swym przyjaciółom, że w maju z wkraczającymi chorągwiami i całą jeneralnością wróci do kraju, aby ogłoszone bezkrólewie przez wszystkie przeprowadzić stopnie. Lecz powzięte nadzieje nie zjściły się niestety. Najprzód bowiem nie zdołała ustanowiona rada wojenna zniewolić dowódców do zgodnego współdziałania i udzielania sobie wzajem pomocy. Powtóre zdarzały się mnogie sprzeczności w rozporządzeniach wydawanych pod kierunkiem Dumouriera, któ-

rego zarozumiałość a oraz szorstkie i dumne postępowanie zrażały wszystkich, i niemało się przyczyniły do następnych niepowodzeń. Kłęski zaczęły się od rozbicia oddziału Sawy, który w 1000 ludzi miał niepokoić moskali i utrzymywać związki z Litwą, lecz napadnięty (26 kwietnia 1771) pod Szeńskiem przez Suworowa, poniósł zupełną klęskę, a sam ranny popadł w niewolę moskiewską, w której umarł niebawem. Po tém zwycięztwie złączył się Suworów z innymi dowódcami moskiewskimi, i uderzył (20 czerwca) na Tynec, zkąd go po 12 godzinach odparto ze stratą. Suworów ruszył ku Lanckoronie, przed którą, w wąwozach niestosownych do walki i wbrew zdaniu wojskowych polskich, zaszedł mu drogę Dumourier w 1000 ludzi. Pobity najzupełniej oparł się aż w Białą, zkąd niebawem odjechał do Wiednia a ztamtąd do Francji. Lanckoronę ocalił Schütz, który w czas nadbiegł z swym oddziałem.

Były to niepowodzenia, które nie kończyły wprawdzie walki, skoro i moskale nie mieli sił dostatecznych, lecz nie przyczyniały się również do podniesienia ducha. Liczono atoli na to, że gdy Ogiński wystąpi do walki, będzie można wszystkie te kłęski drobne powetować. Lecz hetman, ulegający rozmaitym wpływom przeciwnym, zwlekał ciągle, a dopiero 31 sierpnia wziął się do oręża. Rozbiwszy wstępny bojem kilka komend moskiewskich, popełnił 22 września największą nieostrożność, ponieważ stanąwszy w Stołowiczach, nie dopilnował rozstawienia straży i placówek. Skorzystał z tego Suworów i wpadł w nocy niepostrzeżony na naszych. Klęska była zupełną. Część jazdy ocalił Józef Kossakowski, artylerję zaś, kasę i piechotę zabrali moskale, a Ogiński umknął do Królewca, zkąd przez Gdańsk dostał się do jeneralności.

Wszystko to razem było najgorszą wróżbą dla konfederacyi. Przysłany na miejsce Dumouriera Viomenil, zajął się wprawdzie nader gorliwie reorganizacją wojska, i zjednał sobie taktowném postępowaniem ufność powszechną, lecz każdy nieuprzedzony musiał spostrzegać, że wszystko chyliło się do upadku. Na czas jakiś ożywiła się nadzieja konfederacyi, gdy

Austria, urażona na carową za zbyt twarde warunki pokoju, jakich się domagała Turcyja, w lecie 1771 na mocy umówionego z ostatnią przymierza, zaczęła skupiać swe wojska w Węgrzech i czynić w Holandyi zabiegi o znaczniejszą pożyczkę, a tém samém mogło się zdawać, że między nią a Moskwą przyjdzie do wojny. Lecz usposobienia te wojenne dworu wiedeńskiego nie trwały długo, a konfederacya doznała na sobie niebawem skutków téj zmiany usposobień jego, do czego zresztą następujący wypadek dogodnego dostarczył pozor.

Ponieważ Stan. August, chociażby nawet mimo swój woli, narzędziem był poselstwa moskiewskiego, i pod naciskiem groźby że będzie zdany na łaskę konfederatów wysyłał swe pułki z wojskiem moskiewskim przeciw konfederatom, a w dodatku zobowiązał się wyraźnie do zwalczania ich, gdyby nie usłuchali odezwy świeżo przybyłego do Warszawy posła Salderna, były częste z tego powodu pogadanki między konfederatami, że dostawszy króla w swe ręce, odjętoby tym sposobem dogodne moskalom narzędzie. Lecz wydostanie go z Warszawy, bronionój przez gwardyę jego i załogę moskiewską, było sprawą trudną i hazardowną i dlatego nie brano się do tego nawet po ogłoszeniu bezkrólewia. Dopiero Strawiński, który wręczył królowi pozew konfederacyi w obecności całego dworu, a przytém liczne miał stosunki w stolicy, powziął myśl zuchwałą uprowadzenia Stan. Augusta z téjże. Tym celem udał się do Kazimierza Pułaskiego, aby uzyskać pozwolenie i pomoc potrzebną. Pułaski nie chciał z początku ani słyszeć o czémś podobném. Przeświadczwszy się atoli, że Strawiński potrafi dokonać śmiałego przedsięwzięcia, upoważnił go do tego, z wyraźném zastrzeżeniem, że nie wolno mu targnąć się na życie króla, lecz że go żywego ma przystawić do Częstochowy. Dał mu przytém potrzebne pieniądze i rozkaz do półkomendnych oficerów, aby mu żądanej udzielili pomocy, i przyrzekł mu nawet, że równocześnie z wykonaniem tego zamachu wyruszy ku stolicy, aby załogę moskiewską wywabić w inną stronę, a tém ułatwić mu przepro-



Porwanie Stan. Augusta przez konfederatów.

wadzenie króla do Częstochowy. W wilię dnia umówionego tj. 2 listopada 1771 sprowadził Strawiński 30 konfederatów za włością przebranych do Warszawy, umieścił ich w klasztorze Dominikanów, a dowiedziawszy się nazajutrz, że król będzie wieczorem u chorego wuja, księcia kanclerza litewskiego, z kąd ma między 8 a 9 pojechać na wieczerzę do księcia marszałka koronnego Lubomirskiego, postanowił go schwytać przy wyjeździe od ks. kanclerza litewskiego. Rozdzieliwszy swych ludzi na 3 hufce, ustawił ich w pobliżu mieszkania tegoż. Nie zwracało to niczyjój uwagi, ponieważ konne patrole moskiewskie dość często snuły się po mieście, a towarzysze Strawińskiego rozmawiali po moskiewsku. Skoro zaś po 8mój godzinie król wyjechał z mieszkania wuja i bramę za nim zamknięto, rzucili się konfederaci na jego powóz, zabili broniącego hajduka i ranili adjutanta. Podczas téj utarczki krótkiej wymknął się Stan. August z powozu i pobiegł ku bramie mieszkania wuja, gdzie chciał zadzwonić, lecz w téj chwili spostrzegli go konfederaci, a jeden ciął go nawet pałaszem, przez co zadał mu lekką bardzo ranę w głowę. Wsadzono go zaraz na koń. Naprzód ruszył w przedniej straży Strawiński pustemi ulicami, za nim oddział pod wodzą Kuźmy czyli Koźmińskiego, prowadzący króla, a tylną strażą dowodził Łukawski. Strawiński przebył bez wypadku fosę okalającą miasto, lecz oddział prowadzący króla musiał się nieco zatrzymać, ponieważ koń tegoż utknął, a król zgubił trzewik w błocie. Gdy się wydostano na drugą stronę fosy, zmylił Kuźma z powodu wielkiej ciemności drogę i miasto iść ku lasowi bielańskiemu, gdzie się miały wszystkie zebrać oddziały, poszedł w kierunku Marymontu. Porozsyławszy na zwiady swych ludzi, został w końcu sam przy królu, i dał się namówić, aby go odprowadził do jakiego mieszkania, z kąd będzie można posłać po straż i powóz do Warszawy. Stanęli rzeczywiście u młynarza, którego król wyprawił z karteczką do zamku, z kąd po północy przybył oddział gwardyi konnej wraz z powozem i odprowadził go do stolicy.

Kuźmę, któremu Stan. August przyrzekł bezpieczeństwo osobiste i sowitą nagrodę, osadzono pod strażą, a król opowiadał wszystkim z niezmierném zadowoleniem doznane przygody swe nocne. I gdyby był przestał na tém opowiadaniu, nie byłby ciężkiej wyrządził krzywdy własnej ojczyźnie. Lecz postąpił sobie stokroć gorzej. Rozesłał bowiem listy do wszystkich dworów europejskich z doniesieniem, że cudem prawie ocalał z niebezpieczeństwa życia, a porwanie swój osoby nazywał zamierzonym królobójstwem, co nie było prawdą, ponieważ konfederaci, mając go przez kilka godzin w swych rękach, mogli go zabić, gdyby taki był cel tego pochwycenia.

Wiadomość o tym zamachu, w tak szkaradnym świetle wystawiona przez samego króla, zaszkodziła nietylko konfederacyi ale i Polsce całej. Najwięcej krzyku narobił z tego powodu król pruski, który układał się właśnie z carową o zabór ziem polskich. Jego zdaniem zasłużyło takie plemię królobójców na zupełne wytępienie. Wydał téż rozkazy, aby przejeżdżających przez jego państwo konfederatów chwytac i wydawać moskalom. Równie surowo oświadczył się rząd austriacki. Jeneralności zagrożono wypędzeniem z dzierżaw austriackich, jeżeli nie odwoła pozwolenia, zawartego w manifestie ogłaszającym bezkrólewie, którem upoważniano każdego do ścigania Stan. Augusta jawnie i podstępnie, jako wyjętego z pod prawa, i jeżeli nie udowodni, że zamach na króla nastąpił bez jój udziału i wiedzy, a szczególnie jeżeli surowo nie ukarze Pułaskiego i innych, którzy nakazali wykonanie tegoż. Zagrożona jeneralność nalegała na Pułaskiego, aby osobnym manifestem oczyścił się z podejrzania na nim ciężącego, że kazał porwać króla. Dzielnym ten mąż odmówił z początku, lecz w końcu uległ prośbom Franciszki Krasieńskiej. Na jego manifest odpowiedział Strawiński remanifestem, w którym przytoczył dosłownie trzy jego kartki, świadczące, że zamach nastąpił za jego przyzwoleniem i wiedzą.

Czyn ten zuchwały przyśpieszył upadek konfederacyi, chociaż trzymała się jeszcze czas jakiś. Opanowanie (3 lu-

tego 1772) zamku krakowskiego, i obrona tegoż aż do kwietnia należą do świetniejszych czynów. Nie pomogło i sprowadzenie (w marcu) szefów barskich do Cieszyna, gdzie znów urzędowała jeneralność, ponieważ po kapitulacji zamku krakowskiego opanowali moskale Tyniec po bohaterskiej obronie, a Lanckorona oblegana przez nich poddała się austryakom. Jeneralność czyniła wszelkie możebne starania, aby ocalić kraj i sprawę, i chciała za pośrednictwem Francyi i dworu wiedeńskiego pogodzić się z królem. Lecz wszystkie jój zabiegi były daremne. Wkrótce odwołał rząd francuzki Viomenila i oficerów swoich, i wstrzymał dalszą wypłatę owych 6000 dukatów miesięcznie. Opuszczona konfederacya miała zaledwie 8 do 10000 ludzi pod bronią. Garstka taka nie mogła stawić skutecznego oporu Moskwie, która sprowadziła około 50000 żołnierzy do Polski. Wkrótce téż poddał Zaremba swój 4000czny oddział królowi i Moskwie, a tak została sama tylko dywizya Pułaskiego i niektóre partye drobniejsze, co razem wynosiło około 4000 ludzi pod bronią. Walka dalsza była niemożliwą. Jeneralność wydała polecenie, aby w ostatecznym razie poddać Częstochowę królowi. Pułaski zdał obronę twierdzy na Zielińskiego, a sam wydał się (z początkiem czerwca) z niój potajemnie. Załoga rozpoczęła układy 15 czerwca, a kapitulacya nastąpiła 8 sierpnia 1772. Jeneralność, nie widząc dla siebie bezpieczeństwa w dzierzawach austryackich, przelała całą swą władzę na szefów barskich, wydała uroczystą protestacyę przeciw dokonywającemu się rozbirowi ojczyzny i rozjechała się wraz z szefami barskimi w różne strony. Aktem tym zakończyła swe czynności.



Rozdział IV.

Pierwszy robiór Polski. Sejm rozbierny. Powelne podźwiganie się narodu aż do r. 1788.

Skoro tylko wybuchła wojna między Moskwą i Turcyą, spostrzegł zaraz król pruski, że z téj wojny i z równoczesnych zaburzeń polskich może wyniknąć dogodna dlań sposobność powiększenia państwa swego kosztem Polski. Na razie było mu wypowiedzenie wojny ze strony Turcyi niedogodnym, ponieważ według układu z 1764 r. z Katarzyną II zawartego, musiał jój w takim wypadku pomagać przez cały przeciąg wojny albo 12000cznym oddziałem wojska swego, albo corocznym zasiłkiem pieniężnym w kwocie 400000 talarów. Wolał wprawdzie dawać pieniądze niż wojsko, lecz i to było mu dość uciążliwém. Przed rozpoczęciem więc kroków wojennych zagadnął (w lutym 1769) dwór petersburski, czy nie możnaby za odpowiednie wynagrodzenia w Polsce, która dała główny powód do wojny, utworzyć potrójnego przymierza z Moskwą, Prus i Austryi przeciw Turcyi, poczem każdy z sprzymierzonych wziąłby część swoją. Odpowiedź odmowna Panina, naczelnego ministra Katarzyny, odjęła mu chęć i możność popiérania na razie pomysłu tego. Musiał przeto czekać na stosowniejszą chwilę. Aby zaś wskazać Moskwie, że mógłby jój stać się niebezpiecznym przez ściślejsze z dworem wiedeńskim związki, zjechał się z cesarzem Józefem II najprzód w Nissie na Szlązku (w jesieni 1769), a na-

stępnie, jak już widzieliśmy, w Neustadzie. Na sjeście ostatnim zgodzono się, jak wiemy, na pośredniczenie w układach pokojowych między sułtanem i carową. Fryderyk podjął się tym chętniej wybadania, pod jakimi warunkami Katarzyna gotowa zawrzeć pokój, ponieważ przewidywał trafnie, że tu właśnie nastąpi oczekiwana sposobność ponowienia propozycji rozbioru Polski. W tym zaś czasie zaszła i druga bardzo mu pożądana okoliczność. Oto dwór wiedeński zagarnął ziemię sandecką i przyległe powiaty, i nazwał je odzyskanym krajem. To dało mu pohop do poruszenia tej sprawy w Petersburgu, dokąd wysłał brata swego Henryka w październiku 1770, z poleceniem, aby wybadał zrzęcznie, jak się na to zajęcie części dzierżaw polskich zapatruje carowa, a oraz pod jakimi warunkami skłoni się do pokoju z Turcją za jego i dworu wiedeńskiego pośrednictwem. Co do pierwszego zbyła carowa Henryka nic nieznaczącym ogólnikiem, a co do drugiego podała tak uciążliwe warunki, że sama Fryderyk musiał jej oświadczyć, iż nie może ich udzielić dworowi wiedeńskiemu. Zawsze przecież nie zrywał rokowań, w ciągu których mógł znaleźć dogodną sposobność poruszenia znów sprawy rozbioru Polski.

Po powrocie brata z Petersburga, w połowie lutego 1771, rozpoczął Fryderyk na piękne rokowania z rządem moskiewskim o zabór ziem polskich. Z początku szło mu to niepomyślnie, ponieważ Panin był przeciwny rozbiorowi Polski, który potępiał jako niezgodny z interesem Moskwy, ponieważ zdaniem jego mogła carowa drogą mądrzej polityki utrzymać przewagę wpływu swego w Polsce, a tym samym mieć w niej sprzymierzeńca i dogodne narzędzie wszelkich planów swoich. Aby zaś nie zrazić Fryderyka a przytém utrudnić rzecz całą, zażądał wyjaśnienia, jakie jest w tej mierze zapatrywanie się dworu wiedeńskiego. Dogadzając Paninowi, wybadywał wprawdzie Fryderyk posła austriackiego w Berlinie Van Swietena, lecz odpowiedź była tak niekorzystną jego planom, że wolał ją zamilezić przed Paninem, aby nie

popsuć interesu, a za to używał z ręcznie pogroźek, że w inne wejdzie związki przymiercze. Uległszy natarczywości jego, zgodziła się carowa 1 czerwca 1771 w zasadzie na zabór części dzierżaw polskich. Ucieszony tém niewymownie, przyspieszał Fryderyk ile możności ostateczne załatwienie tak ważnej dla niego sprawy. Lecz rząd moskiewski nie brał i teraz na seryo sprawy podziału Polski. Samo wysłanie Salderna, który był przeciwny takiemu podziałowi, do Warszawy z wyraźnym poleceniem, aby wszelkich dołożył starań w celu ostatecznego uspokojenia Polski, było najlepszą wskazówką, że Panin chciał przywróceniem wewnętrznego w Polsce pokoju uwolnić się od natręctwa króla pruskiego. Gdy jednakże gwałtowne, gburowate i kapryśne postępowanie Salderna miasto uspokojenia większe tylko spowodowało rozjątrzenie, a z drugiej znów strony zbrojenie się Austrii i groźby Fryderyka, że gotów z nią zawrzeć przymierze, dawały wiele do myślenia, zwolnił Panin w swym oporze, wskutek czego carowa przystąpiła do rokowań formalnych z Fryderykiem o zabór ziem polskich. Zgodziwszy się (w listopadzie 1771) na żądania jego, zawarła z nim układ rozbiorczy 17 lutego 1772, w którym zawarowano, jakie prowincye każde z obu mocarstw ma zająć i w jaki sposób zespolić swe siły na wypadek wystąpienia innych mocarstw, a szczególnie Austrii, przeciw dokonaniu zaboru. Rzec całą postanowiono w najściślejszej tajemnicy zachować aż do maja, poczem miało nastąpić formalne zajęcie prowincyi, które na podstawie tego układu oba mocarstwa przyznały sobie wzajemnie.

Rokowania te, trwające rok cały, osłanianio największą tajemnicą, Fryderyk wybadywał wprawdzie Austryę, lecz nie zdradził się przed nią z niczem. Gdy zaś począwszy od 1 czerwca 1771 układał się z carową o dokonanie i rozciągłość zaborów, umawiała się z swęj strony Austriya w lipcu z Turcyą o przymierze, w którém zawarowano między innemi, że oba sprzymierzone mocarstwa całą potęgą swoją bronić będą terytoryalnej całości Rzeczypospolitej polskiej. W dopełnie-

niu warunków tego przymierza zaczął dwór wiedeński skrupać w Węgrzech swe wojska, co znów podało Fryderykowi sposobność wystraszenia niejako na carowej, że zgodziła się całkowicie na jego propozycje. Gdy zaś dobijano już targu o zabór krajów polskich, podał Fryderyk z ręcznie dworowi wiedeńskiemu niejasną wiadomość tego, na co się zanoszą właśnie. Józef II, równie chciwy na cudze, jak Fryderyk, spostrzegł odrazu, o co idzie, a chcąc skorzystać z tak pięknej sposobności odarcia bezbronno lubo niewinnego sąsiada, nakłaniał matkę przez Kaunitza do współdziałania w tej zbrodni. Rzecz poszła mu po myśli, ponieważ w grudniu zapomniano już na dworze wiedeńskim o umówionym przed kilku miesiącami, w przymierzu z Turcją, warunku utrzymania całości Polski. Wskutek tej zmiany usposobień, oświadczył poseł austriacki w Berlinie, z polecenia dworu swego, że tenże pragnie mieć część swoją przy podziale Polski, gdyby coś podobnego miało nastąpić. Na razie nie przyszło do bliższego porozumiewania się w tej sprawie, a dopiero w lutym 1772, gdy już stanęła ugoda między Prusami i Moskwą, przedłożyli posłowie austriaccy w Berlinie i Petersburgu akt podpisany przez Maryję Teresę i Józefa II, podający sposób rozdzielenia między trzy mocarstwa sąsiednie pewnych prowincyj polskich, przyrzekający Prusom i Moskwie pomoc w dokonaniu zaborów i gwarancję tychże, a warujący ich wzajemność dla Austrii. Oświadczenie to przyjęto z radością, a chociaż Fryderyk II podnosił w swych listach do carowej wielkość jej tryumfu, ztąd wynikającego, że tak dumny dwór wiedeński musi ją prosić o część Polski, uznawał przecież z drugiej strony, że przystąpienie Austrii do podziału Polski ułatwi nadzwyczaj wszystko. Musiano zaś na nowo rokować i pozmieniać w niejednym dawniejsze zastrzeżenia, co zabrało czasu niemało, ze względu głównie, że chciwość niepoohamowana rządu austriackiego, chcącego zagarnąć jak największą część kraju polskiego, oburzyła nawet oba drugie współrozbiornicze rządy. Cały nowy układ stanął dopiero 5 sierpnia.

Wszystkie trzy mocarstwa zagwarantowały sobie wzajem swe zabory i ślubowały łączność działania tak przeciw innym mocarstwom, chcącym się temu sprzeciwić, jak niemniej przeciw polakom, gdyby śmieli stawić opór w jakikolwiek sposób. Zajęcie formalne zaborów miało nastąpić dopiero 15 września. W tej ugodzie rozbiorczej przyznały sobie mocarstwa sprzymierzone trzecią część dzierżaw polskich, czyli przeszło 4000 mil kwadr. Aby czéms przynajmniej upozorować gwałt niesłychany, postanowiły rzeczone mocarstwa ogłosić wywody praw swoich do ziem zabranych. Fryderyk był zrazu temu przeciwny, twierząc, że takie wywody nie przekonają nikogo, lecz w końcu zgodził się z życzeniem dworu austriackiego, który obstawał za ich ogłoszeniem. Prawa trzech mocarstw były czystym wymysłem, opartym na przedawnionych od niepamięci uroszczeniach, a ogłoszono je na to jedynie, aby ułagodzić w części przynajmniej oburzoną tym gwałtem publiczną w Europie opinię.

Pomimo utrzymywania tych układów w najściślejszej tajemnicy, było samo wkroczenie wojsk trzech mocarstw sąsiednich w dzierżawy ugodą petersburską każdemu z nich przyznane, zatrważającą wskazówką, że ich zamiary nie są czyste. Z tego powodu wystosował rząd polski już 28 maja 1772 pierwszą swą notę do rządów europejskich, wzywając ich pomocy przeciw zamachowi sąsiadów na całość Polski. Gdy zaś obawy wzrastały z dniem każdym, rozesłał 19 czerwca i 18 lipca nowe i bardziej jeszcze o pomoc naglące noty do całej Europy. Lecz wszystko napróżno. Francya bowiem, zakłopotana finansowo i będąca pod rządem kochanek Ludwika XV, nie miała dość siły i sprężystości, by wystąpić czynnie przeciw gwałtowi, niszczącemu równowagę polityczną w Europie, a co gorsza odwołaniem swych oficerów i odjęciem dalszych zasiłków pieniężnych złamała dalszy opór konfederacyi, i nie postarała się nawet o to, aby ją pogodzić z królem, czego sama żądała usilnie. Spostreżłszy zaś zapóźno, że dokonywający się podział Polski grezi Europie przemocą trzech mo-

carstw sprzymierzonych, zaczęła z jednej strony nacięrać na Anglię, aby wspólnie wystąpić przeciw podziałowi, a z drugiej starała się najusilniej, by dwór wiedeński odciągnąć od tej spółki neutralnej i przeciwnie nakłonić go do związku z mocarstwami zachodniami, w celu udaremnienia zamysłów prusko-moskiewskich. Kto wie czy Austria nie byłaby się na to zgodziła, gdyby Anglia była się na seryo połączyła z Francją? Gdyby jednakże Anglia, będąca wtedy właśnie w sporze z swemi osadami amerykańskimi, nie chciała się wikłać w wojnę europejską dla ocalenia Polski, a tém samém przymierze mocarstw zachodnich okazało się niemożliwem, gdy w dodatku i Francya niebardzo brała się do oręża, trudno było przypuszczać, że rząd austriacki zerwie ugodę petersburską i miasto zagarnąć przyznany mu znaczny obszar kraju, pochwyći oręż w obronie całości Polski. Była wprawdzie chwila, że zanosilo się istotnie na zerwanie całego układu. Bogobojną bowiem Maryę Teresę zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia, zwłaszcza gdy książę Doroté jój spowiednik, oświadczył jój otwarcie, że wobec Boga nie mają i mieć nie mogą znaczenia wywody jakichś tam praw wynalezionych na obalamucenie ludzi i na osłanianie pozorami słuszności ciężkiej krzywdy wyrządzonej sąsiadowi, któremu dom jój winien wdzięczność za znakomite w przeszłości przysługi; że w dodatku jój przymierze z dwoma niekatolickimi mocarstwami przeciw katolickiej Polsce, skazanej na utratę tak znacznej części swych dzierżaw, niczem nie da się usprawiedliwić przed Bogiem i sumieniem. Po takim oświadczeniu spowiednika ogarnęła Maryę Teresę trwoga i rozpacz, z której sztydził sobie w swych listach poufnych król pruski, a zamiar jój, aby zerwaniem niecnego układu udaremnic podział sąsiedniego a jój domowi zawsze przyjaznego państwa, nabięrał coraz więcej stanowczości. Ze zaś syn jój, Józef II, był za utrzymaniem układu, przychodziło do scen gwałtownych między nimi. Marya Teresa wyrzucała mu nawet z goryczą, że dzięki przyjaźni swój z Fryderykiem II, tym bezsumien-

nym ateuszem, popchnął ją do strasznego grzechu, za który nie może się spodziewać przebaczenia, jeżeli się nie wycofa z matni piekielnej, w którą ją wciągniono podstępem. Pomimo miłości, jaką okazywała zawsze synowi, nie chciała go po kilka dni przypuszczać do swego pokoju, a nawet rozmowania i uwagi Kaunitza, w którego rozum wierzyła stale, nie przekonywały jój wcale. To nie powinno zadziwiać, zważywszy, że i Kaunitz mienił udział Austrii w rozbiórce Polski wielkim błędem politycznym, a jedynie uległ namowom Józefa II, że zatem nie potrafił i teraz zwycięzko przekonywać zaniepokojonej w swém sumieniu cesarzowej. Rzeczy doszły do tego, że Marya Teresa chciała naprawdę zerwać wszystko kategorycznie, a oświadczenie Francyi w téj chwili, że gotowa chwycić za oręż, byłoby spowodowało zerwanie układu petersburskiego. Chociaż Francya nie uczyniła tego kroku, obawiał się przecież Józef II stanowczości swój matki, i dlatego naskął na nią, za poradą Kaunitza, jezuitów, którzy odrabiali powoli, co zdziałał prawy i sumienny ksiądz Doroté. Uciekając się do najzawilszój kazuistyki i nakręcając w sofistyczny sposób prawidła i przepisy moralności chrześcijańskiej, wydemonstrowali jój w końcu, że obawy jój próżne, ponieważ sam Bóg uwzględnia położenie monarchów i nie sądzi ich wedle przepisów moralności, które zwyczajnych obowiązują śmiertelników, ale wedle tego, co dla dobra państw sobie powierzonych winni dokonywać. Wyjaśnili jój następnie, że gdyby chciała się wycofać, musiałaby ze względu na utrzymanie równowagi, którąby nadwerżył zamierzony przez Moskwę i Prusy zabór krajów polskich, rozpocząć wielką wojnę i przez to narazić nie tylko mnogie tysiące swych poddanych na śmierć, ale w dodatku swe państwa dziedziczne na klęski każdej wojnie towarzyszące. Takim rozumowaniem uciszili w jakiejś przynajmniej części sumienie cesarzowej i przywieśli ją do tego, że nie mogąc z jednéj strony przeszkodzić podziałowi Polski, a obawiając się z drugiejj większej potęgi Prus i Moskwy, przyzwoliła ostatecznie na utrzymanie za-

wartego układu w całej mocy. Kosztowało ją to wiele, a do zgonu czuła cały ciężar tego współudziału w rozbiórce Polski i przy każdej sposobności upewniała posłów mocarstw zachodnich, że tego rozbioru nie zalicza bynajmniej do świętych czynów panowania swego, ale poczytuje go za nader smutną konieczność, której bez narażenia się na straszne skutki wojny nie mogła zapobiedz. Nie ma śladu, by ta bogobojna cesarzowa, po dokonanych już pierwszym podziale Polski, twierdziła kiedykolwiek, że część téjże zabrała *prawnie*, lecz przeciwnie starała się zawsze usprawiedliwiać swój współudział koniecznością, wynikającą ze zbiegu stosunków i okoliczności politycznych.

W dniu oznaczonym tj. 15 września 1772 zajęło każde z trzech mocarstw podziałowych swój zabór formalnie, ogłoszeniem tak zwanych patentów okupacyjnych, i rozkazem, aby mieszkańcy nowym monarchom swoim wykonali hołd i przysięgę wierności. Łatwo sobie wyobrazić, w jaki sposób odbyło się to składanie hołdu i przysięgi. Pod zagrożeniem najsurowszych kar spędzano do aktu tego, który w obecności i pod grozą wojsk najeźdźczych musiano wykonać, skoro wszelki opór uchodził za zbrodnię stanu. Równocześnie wręczyli (18 września) posłowie trzech mocarstw rozbiórczych wielkiemu kanclerzowi koronnemu w Warszawie zbiorową notę. Uwiadamiając w niéj rząd polski o zaborze krajów Rzeczypospolitéj, powoływali się na ogłoszone już wywody praw ich rządów do tych krajów, i domagali się zwołania sejmu, który każdemu z trzech mocarstw podziałowych osobnym układem miał formalnie przyznać i ustąpić kraje już zabrane. Po otrzymaniu téj noty wystosował król, za radą swych ministrów, nową odezwę do rządów europejskich i powyprawił do nich poselstwa z prośbą o pomoc, a oczekując ich odpowiedzi, złożył, pod naciskiem groźby trzech posłów obcych, radę senatu, która pochwaliła kroki jego dyplomatyczne, zaprotestowała przeciw zaborowi kraju i poleciła instygatorowi koronnemu, aby składającym obcym rządowi przysięgę wier-

ności pozwał o zdradę ojczyzny, a co do wyrażonych w nocie zbiorowej mocarstw trzech morarstw oświadczyła, że w szczupłej liczbie nie może stanowić o tak ważnej sprawie i że dlatego należy zwołać pełną radę senatu. Wszystkie kroki dyplomatyczne były bezowocne, skoro żadne z mocarstw europejskich nie myślało zrywać się do walki przeciw trzem zaborcom Polski. Uchwały zaś i protestacye nie mogły mieć wagi, gdy protestujący nie mieli na zawołanie potęgi zbrojnej, aby gwałt odeprzeć siłą. To téż posłowie trzech mocarstw nie zważali na te protestacye, a króla przynaglali ostremi notami do prędkiego zwołania sejmu, przycém mu grozili, że gdy nie uczyni zadość żądaniu ich dworów, na niego spadnie wina większych jeszcze nieszczęść ojczyzny, ponieważ wrazie dalszego oporu zagarną więcej kraju, a resztę każą zniszczyć ogniem i mieczem. Wszystkiém kierował poseł moskiewski Stackelberg, człowiek grzeczny i ukształcony, a przytém niedrażniący uczuć narodowych w podobny sposób jak niegdyś Repnin lub świeżo Saldern. Widocznie chciała Katarzyna zwalić znaczną część nienawiści narodu na swych współników w rozbiore Polski, a dlatego okazywała nieco więcej względności na jego cierpienia, hamowała chciwość tamtych i uwolniła nawet trzymanych dotąd w Kałudzie więźniów z 1767 r. Było to dla niej tém potrzebniejszém, ponieważ jój poseł miał głównie przeprowadzać przez wszystkie stopnie całą sprawę ustąpienia formalnego krajów załranych.

Król zwlekał, jak długo było można. Lecz gdy coraz ostrzejsze mu wręczano noty, a nadeszłe od mocarstw zachodnich odpowiedzi najmniejszój nię dawały otuchy, ponieważ prócz ubolewania nad losem Polski nie mieściły w sobie nawet obietnicy, że też mocarstwa ujmą się za nią w drodze dyplomatycznój, gdy dalej i szefowie barscy, tułający się za granicą, odpychali ze wstrętem podawaną do zgody rękę, musiał Stan. August rad nie rad zapowiedzieć pełną radę senatu na 2 marca 1773, która miała orzec o zwołaniu sejmu. Nowa atoli groźniejsza jeszcze nota, żądająca złożenia rady

senatu 8 lutego, sejmu 19 kwietnia, a zawarcia ugód najdalej do 7 czerwca, zniewoliła króla do wydania stosownych okólników. I nowa rada senatu nie była liczniejszą od poprzedniej, a musiała uchylać, co pod groźbą surowej nakażano egzekucyi. Wydane po ódbytej radzie senatu uniwersały nie mieściły w sobie ani wzmianki, że sejm ma się odbywać pod węzłem konfederacyi, a dlatego mogło się zdawać, że będzie wolnym. Mocarstwom rozbiorczym zależało wiele na tém, aby wybory poselskie wypadły po ich myśli, gdyż wówczas najmniej doświadczalyby oporu, a tém samém nie potrzebowałyby mnożyć gwałtów już dokonanych. Używały téż wszelkich środków przekupstwa na sejmikach, a obok tego i przemocy, aby przeprzeć wybór ujętych z góry narzędzi swoich. Zagnieżdżona oddawna demoralizacya była powodem, że znalazły dostateczną ilość nikczemników, którzy za judaszowe srebrniki sprzedawali bez namysłu ojczyznę. Mimo jednakże zabiegów szatańskich nie poszły wybory według ich życzenia. Nikt z ludzi uczciwych i prawych nie chciał mieć udziału w wyborach, a słusznie mógł pisać w swych listach do Kajetana Sołtyka biskup Krasiński, że nie będzie to sejm złożony z przedstawicieli narodu, ale z podłych jedynie *wybiorków*. W wielu miejscach zjechała się szlachta na to jedynie, aby zbiorowo zaprotestować przeciw podziałowi ojczyzny, a nie obrawszy posłów, rozjechać się do domów. W kilku miejscach przystąpiono wprawdzie do wyborów poselskich, lecz przepisano posłom w instrukcyi, że pod żadnym warunkiem nie mają zezwalać na zabór kraju i raczej sejm zerwać. W części jedynie kraju znalazło się dość powolnych obcym mocarstwom lub królowi, którzy wybrali posłów bez żadnych zastrzeżeń.

Z całego przebiegu sejmików było już jawném, że sejm nie będzie powolném narzędziem i dlatego wypadnie używać nowych gwałtów, aby na nim wymusić ustąpienie prowincyj zabranych. Postanowiono zatem zawiązać konfederacyę w małym kółku i narzucić ją sejmowi. Chodziło tylko, kto ma

być jej marszałkiem. Na ohydę owych czasów musimy wyznać, że aż kilku ubiegało się o ten urząd, który mógł być nader intratnym, ponieważ dawał możność obławiania się na wszystkie strony. Nic też dziwnego, że najpodlejszy i najnikczemniejszy z tych kompetentów, Adam Poniński, kuchmistrz koronny, którego Saldern podczas poselstwa swego najgorzej przedstawił carowej w swych sprawozdaniach, polecił jaż do Petersburga, aby tam oczyścić się z zarzutów i uzyskać patent na arcyjudasza własnej ojczyzny. Podróż była skuteczna, ponieważ carowa przeświadczyła się sama, że mimo strasznej demoralizacji owoczesnej, niepodobna było w całej Polsce znaleźć narzędzia równie podłego i do każdej zbrodni gotowego, jak Poniński. Stakelberg otrzymał więc polecenie, aby go wszelkimi siłami forytował na marszałka konfederacji i sejmu. Za powrotem do Warszawy porozumiał się z równie znacnym obywatelem księdzem Młodziejowskim, kanclerzem koronnym, z Marcinem Lubomirskim, niegdyś zapalonym konfederatą, z Kaźm. Raczyńskim, pisarzem koronnym, z obu braćmi Sułkowskimi, z Mich. Radziwiłłem, miecznikiem litewskim, z Gurowskim marszałkiem nadw. litewskim i z kilku innymi co do sposobu zawiązania konfederacji sejmowej. Gdy część posłów i senatorów przybyła już do Warszawy, zawiązano (16 kwietnia) w mieszkaniu kanclerza kor. Młodziejowskiego w niespełna 30 osób konfederację, której jeneralnym marszałkiem koronnym obrano Adama Ponińskiego a litewskim Radziwiłła. Pozornym celem tej konfederacji było utrzymanie sejmu i nadanie pozostałemu krajowi takiej formy rządu, któraby istnienie jego w przyszłości mogła zabezpieczyć. W rzeczy zaś była konfederacja potrzebną trzem rządom rozbiorczym, ponieważ mając zapewnioną większość głosów w sejmie z wybiorków złożonym, mogły z pomocą konfederacji przeprzeć wszystko. Zwykłym trybem wezwała ta dziwnego kroju konfederacja wszystkich członków sejmu do przystąpienia, grożąc upornym wykluczeniem z tegoż i sądami swemi. Zaprosiła również i króla do złączenia się

z Rzeczpospolitą skonfederowaną. W akcie swym potępiła konfederację barską jako zbrodnię, a na królobójców zapowiedziała sąd sejmowy. W sejmie jednakże nie chciało wielu uznać jój wcale, a najmocniej opierał się jój i marszałkowi niu Ponińskiego Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki, z obu kolegami swymi, z posłami łęczyckimi, a dopiero wówczas ustąpił, gdy król złączył się już z tą konfederacją nikczemną i powoli do niej zniewolono wszystkich posłów prócz niego i obu jego kolegów nowogrodzkich i gdy mu zagrożono najsurowszym wyrokiem w jój sądzie. Groźba ta nie byłaby go odstraszyła, lecz gdy spostrzegł, że wszystko uległo przemocy, a dalszy opór na nic się już nie przyda, wyjechał z Warszawy do dóbr swych na Litwie, gdzie po jakimś czasie, na wiadomość o formalném ustąpieniu trzeciej części krajów polskich, odebrał sobie z rozpaczey życie.

Król odgrywał jak w poprzednich latach tak i teraz bardzo zręcznie swą dość nikczemną rolę. Podczas sejmików starał się przeprowadzać w wielu miejscach swych partyzantów, oddanych mu duszą i ciałem. Miał ich téż 50 w sejmie, a komendę nad nimi oddał Branickiemu, dla którego zakupił buławę koronną od Wacława Rzewuskiego. Zadłużwszy się po uszy podczas konfederacyi barskiej, chciał z pomocą tych 50 popierać swe interesa osobiste. Długi zaś jego powstały ztąd głównie, że konfederaci zabierali jego dochody, a pieniądze wpływające z rozprzedaży dostojęństw i urzędów szły w części tylko do jego szkatuły, ponieważ musiał się niemi dzielić z Młodziejowskim i innymi ludźmi tego kroju. Znienawidzony jako narzędzie moskiewskie, zależne od łaski carowej, służył jój wprawdzie i teraz wiernie, lecz chcąc wpłynąć na zmianę złęgo o sobie mniemania, udawał nader zręcznie, że broni najusilniej ojczyzny i jój całości a ustępuje oczywistój jedynie przemocy. Rolę tę odgrywał doskonale podczas sejmu rozbiorczego, który trwał od 19 kwietnia 1773 do 11 kwietnia 1775, a czy ją odgrywał w porozumieniu ze Stakelbergiem, czy samoistnie, nie

zmienia rzeczy, ponieważ pozostałe listy, notaty i kwity świadczą najlepiej, że wszystkie jego wynurzenia patryotyczne istną były komedią. Aby zmniejszyć powszechną przeciw sobie nienawiść narodu, przebaczał bardzo łatwo osobiste urazy, bronił często uczestników konfederacji barskiej przeciw szajce Ponińskiego, hamował jej ducha prześladowczego, nie dopuszczał niszczenia materialnego i opierał się niektórym szkodliwym projektom moskiewskim. Mimo to był wiernym sługą carowej, mniej dbałym o całość ojczyzny niż o swe dochody. Patryotyzm jego był maską, doskonale osłaniającą nikczemne jego zabiegi i intrygi pokątne. Zręczne postępowanie i zachowanie się jego podczas tego sejmku, wprowadziło w obłąd wielu, którzy twierdzili, na podstawie faktów niby, że w tej chwili nieszczęsnej powszechnego zepsucia i zgnilizny obyczajowej, król ten był jeszcze najuczciwszym wśród rojów robactwa toczonego własną ojczyznę. Lecz kto przypatrzy się dokładniej zbliska postępowaniu jego, nie poprze pewnie twierdzenia powyższego, lubo przyzna niewątpliwie, że wśród zgrai łupiących jawnie i bezwstydnie ojczyznę, Stanisław August, umiejący osłaniać z niepospolitą zręcznością swe czyny i dążenia, przedstawia się rzeczywiście bardzo uczciwym, a nawet bezinteresownym i o dobro jedynie kraju dbałym.

Na wzór tego, co robił Repnin na sejmie ostatnim, zażądały trzy mocarstwa rozbiorcze, aby sejm wyznaczył pełnomocną delegację do układów z niemi o ustąpienie prowincyj już zajętych, o ustanowienie formy rządu w kraju pozostałym i o uporządkowanie wszystkich spraw jego wewnętrznych. Żądania ich zawierały się we wniosku podanym od łaski pod nazwą aktu limity. Król, rozrządzający 50 głosami w sejmie, opierał się temu wnioskowi przez cały prawie miesiąc ze skutkiem. Chociaż nie da się zaprzeczyć, że wniesiony przezeń projekt aktu limity był stokroć lepszy niż wniosek Ponińskiego, okazał przecież skutek, że opór jego dlatego był tak wytrwałym, ponieważ pragnął umieścić w delegacji jak najwięcej swych partyzantów, o co odbywały się

ciągle targi zakulisowe. Król uległ na pozór dopiero pod naciskiem nowych gróźb ze strony trzech posłów obcych, lecz w rzeczy ustąpił dlatego jedynie, ponieważ mu przyznano prawo zamianowania połowy niemal delegatów. W ciągu tych sporów wyznaczono osobny sąd sejmowy na tak zwanych królobójców, który po kilku miesiącach wydał na nich bardzo srogi wyrok, i mimo patetycznej przemowy króla, wstawiającego się za ich ułaskawieniem, kazał go 10 września 1773 wykonać w Warszawie na Łukawskim, Cybulskim i kilku innych.

Trzy mocarstwa, które tak się srożyły z początku, a nawet użyciem najsurowszych groziły środków, gdyby do 7 czerwca 1773 nie zawarto z nimi ugód w sprawie zaborów, nie śpieszyły się po wyznaczeniu delegacji z rozpoczęciem układów. Okazało się bowiem, że ich posłom nie nadeszły jeszcze szczegółowe instrukcje, przez co układy przeciągnęły się aż do września. Trudności w zawarciu ugód wynikły ztąd głównie, że Austryja i Prusy zagarnęły nad umowę (konwencję) petersburską znacznie więcej kraju i chciały wszystko zatrzymać. Ponieważ carowa nie poczyniała sobie z taką zachłannością, wezwano jęj pośrednictwa, którego podjęła się rzeczywiście i starała się nawet odwiedzić oba te mocarstwa od dalszego pokrzywdzania bezbronnej Polski. Właściwe układy rozpoczęły się dopiero we wrześniu, najprzód z baronem Rewitzkim, posłem austriackim; który wręczając projekt ugody delegacji, oświadczył przytém, że w nim nie wolno nic zmienić, ale trzeba go przyjąć w całej osnowie. Nie pomogły uwagi i narzekania, a po kilkudniowym oporze musiano podpisać ów projekt, w którym Rewitzki dozwolił zaledwie kilku małoznacznych poprawek. To samo powtórzyło się przy układach z posłem pruskim de Benoît. Ze Stakelbergiem, którego pośrednictwa delegacja wzywała przeciw obu drugim posłom, poszły rzeczy nieco gładziej, chociaż i tu nie brakło scen bardzo nieprzyjemnych a nawet upokarzających. Gdy zaś delegacja pokończyła te dziwnego ro-

dzaju układy, w których strona mocniejsza narzucała wszystkie, a słabsza musiała przyjmować bezwarunkowo, zwołano sejm, aby ratyfikował zawarte już ugody i delegacyę upoważnił do dalszych czynności i układów. Takie zbieranie się i odraczanie sejmu odbyło się jeszcze kilka razy, dopóki delegacya poruczonych sobie nie zakończyła czynności, co się przeciągnęło aż do 20 marca 1775.

Najważniejszém i rzeczywiście zbawienném dziełem téj delegacyi, która tak smutną i ohydną zostawiła po sobie pamięć, było ustanowienie 14 października 1773, komisji edukacyjnej. Głównym powodem do tego było zniesienie zakonu czyli towarzystwa jezuitów, który utrzymując w Polsce mnóstwo szkół przy swych klasztorach, rozrządzał ogromnym majątkiem w dobrach ziemskich, jurdykach, budynkach, kapitałach, ruchomościach i sprzętach kosztownych. Ponieważ zgodzono się na projekt Oraczewskiego, posła krakowskiego, na posiedzeniu sejmowém wniesiony, aby cały majątek pozostały po zniesionym zakonie obrócić na wychowanie publiczne, przystąpiła delegacya, na wniosek podkanclerzego litewskiego Chreptowicza, do ustanowienia osobnej komisji, edukacyjną zwaną, której poruczono ster tego wychowania i oddano pod zarząd fundusze pojezuickie. Komisya ta składała się z 12 członków, obranych na lat siedem, a uposażona nieograniczoną władzą ustawodawczą i wykonawczą we wszystkich sprawach edukacyjnych, miała sejmowi zdawać liczbę z funduszków jedynie w jój zarządzie będących, a zresztą nie podlegała nawet sejmowi, który przelał na nią całą swą władzę ustawodawczą w zakresie wychowania publicznego i uchwałami swemi nie mógł wkraczać w jój atrybucye. Po ustanowieniu komisji edukacyjnej przystąpiono do ubezpieczenia majątku pojezuickiego. Wysłano komisarzy, którzy mieli rozwiązać klasztory, wyznaczyć członkom tychże środki utrzymania, spisać i ocenić majątek ruchomy i nieruchomy każdego klasztoru, i zdać o wszystkim sprawę delegacyi. Następnie wybrano komisję sądowniczą i rozdawniczą, z któ-

rych pierwsza miała poczynić kroki sądowe, potrzebne do objęcia i ubezpieczenia całego majątku pojezuickiego, a druga zajęć się sprzedażą jurydyk, budyków i wszelkich ruchomości, umieszczeniem bezpiecznym znalezionych i z téj sprzedaży powstałych kapitałów i rozdaniem dóbr ziemskich według wykazanej przez komisarzy i lustratorów wartości tychże z wieloletnią dzierżawą. Komisję rozdawniczą, do której wchodził Adam Poniński i kanclerz Młodziejowski, można słusznie nazwać rozbójniczą, ponieważ rozszarpała w większej części majątek pojezuicki, co do tego doszło stopnia, że po rozwiązaniu jój zostało ledwie 1500000 złp. rocznego dochodu, który oddano pod zarząd i rozporządzenie komisji edukacyjnej. Zmarnowanie i rozchwycenie tak znacznej części fundusów pojezuickich, przeznaczonych na wychowanie narodowe, należy do tego rzędu zbrodni publicznych, za które słusznie wieczna hańba spada na sprawców. Splamili się nią wszyscy członkowie komisji rozdawniczej, a i król umaczał tego swe palce przy rozszarpywaniu funduszy publicznych.

Gdy delegacya uporała się z ugodami w sprawie zaborów i pozawierała z trzema mocarstwami rozbiorczymi układy handlowe, a oraz ułożyła się z nimi o tak zwane artykuły dodatkowe, zabezpieczające w jakiejś przynajmniej części prawa mieszkańców ziem zabranych, przystąpiła do ustanowienia formy rządu, na podstawie pięciu punktów zasadniczych przez trzy mocarstwa rozbiorowe jój przedłożonych. Punkta te zastrzegały, że Polska ma być zawsze Rzeczpospolitą z obieralnym królem na czele, że syn po ojcu nie może być powoływany na tron, że do każdej uchwały sejmowej potrzeba jednomyślności głosów i że między sejmem a sejmem ma pod przewodnictwem króla sprawować rządy rada nieustająca, złożona z 30 członków, wybieranych większością głosów na każdym sejmie zwyczajnym z senatu i stanu rycerskiego. Król oświadczał się stanowczo przeciw utworzeniu rady nieustającej i dokładał wszelkich starań, aby jój ustanowienia nie dopuścić. Walka była uporczywa a toczyła

się głównie o rozciągłość władzy, jaką należy przyznać téj radzie nieustającej, ponieważ król nie chciał pozwolić na zmniejszenie swych prerogatyw, a szczególnie nie chciał zrzec się prawa rozdawnictwa dostojenstw, urzędów i królewszczyzny, które w całości przejść miało na tę radę. Spory były długie i zaciekle, wśród których odbywały się brzydkie targi z kulisowe, a gdy te pokończono, następowały zwykle surowe groźby trzech posłów, sprowadzające zgodę. Co do starostw postanowiono, aby je rozdzielić na 3 części. Jedne pozostawiono królowi do własnego użytku, drugie obrócono na spłacenie długów jego i Rzeczypospolitéj, a 8 największych pozwolono mu rozdać wedle upodobania ludziom zasłużonym w wieczyste posiadanie. Przy téj sposobności otrzymał nowy wielki hetman koronny Branicki od króla, na polecenie Stalkelberga, największe ze wszystkich starostwo biało-cerkiewskie, przynoszące ogromne dochody. Podatki stałe obliczono w taki sposób, aby wystarczyły na utrzymanie rządu cywilnego i 30,000 wojska. Królowi wyznaczono 5,000,000 złp. rocznie, za co, jak niemniej za uposażenie braci swoich, musiał się grubo opłacić Ponińskiemu, ponieważ dał mu weksle na 800,000 złp. płatne wówczas, gdy wyznaczone dochody so-wite zaczęły wpływać do jego szkatuły. Suma ta miała Ponińskiemu wynagrodzić i sól zabraną niegdyś przez konfederatów, którą mu król darował, lecz później cofnął darowiznę, gdy ten niegodziwiec wbrew zawartéj umowie chciał upłatać w proces o zabranie soli tysiące osób, i odrzéc je z mienia w sądzie swéj konfederacyi. Prawnicy sejmu tego z Ponińskim na czele, rozchwycili przy zamknięciu czynności swoich za bezcen mnóstwo intratnych starostw, które przyznawali sobie wzajem, nazywając to nagrodzeniem zasłużonych ojczyźnie. Było to uwieńczeniem tylko całego dzieła!

Zgubniejszém od samego podziału kraju było działanie sejmu rozbiorczego, w którym wypłynęły najbrudniejsze żywioły owoczesnego społeczeństwa, a pod opieką rozszarpujących ojczyznę naszą trzech mocarstw, strasznie nad jéj za-

ciężły losami. Prócz komisji edukacyjnej nie weszła w życie żadna zbawienniejsza reforma, rokująca lepszą krajowi przyszłość. Słowa Oraczewskiego, przemawiającego za ulżeniem losu włościan i za ich usamowolnieniem cywilnym, przebrzmiały bez odgłosu prawie w tym zgromadzeniu ohydny, złożonym w swą większość z nikczemników, szukających tylko obłowów ze szkodą publiczną. Nie pomyślano również o podźwignieniu miast z upadku. Któż zresztą miał się tym zająć, jeżeli ci nawet, którzy w sejmie uderzali bardzo ostro na roboty delegacyjne, nie podnosili żadnej myśli postępowej i nie żądali reform, mogących zbawiennie oddziaływać na przyszłość ojczyzny? Sarkali wprawdzie na brzemień podatków, na ustanowienie rady nieustającej, na rozchwycenie starostw, na łatwość w ustępowaniu tak znacznych prowincyj i t. p., lecz kręcąc się w ciasnym kółku pojęć zastarzałych lub osobistej zawiści, nie poruszali bynajmniej spraw, od których stosownego załatwienia zależały najgłówniej przyszłe losy Polski.

Chociaż sposób ustanowienia i skład rady nieustającej, której większość składała się z zaprzędanych Moskwie ludzi i pod jej opieką pohopnych do wszelkiego rodzaju nadużyć, nie mogły wzbudzić zaufania i sympatii do tej nowej magistratury naczelnej, trzeba przecież przyznać, że z jej utworzeniem powstał jakiś przynajmniej rząd regularny, skupiający w swych rękach władzę dostateczną do zaradzania mnogim dotychczasowym nadużyciom. Należało się też spodziewać, że byle do rady weszli ludzie prawi, potrafią wdrażać zbawienne reformy, chociaż będą w mniejszości. Dążenie to objawiło się też rzeczywiście, ponieważ zaczęto powoli wprowadzać ład i porządek w sądownictwie, w całej administracji, a przytem zbierać daty statystyczne, dotyczące miast i stosunków ekonomicznych kraju. Szło to wszystko zółwim naprzód krokiem, dopóki wychowane w ulepszonych przez komisję edukacyjną szkołach, młode pokolenie, mające jaśniejszy pogląd na sprawy publiczne i wszechstronniejszą wiedzę, nie zaczęło występować na scenę, co niezaraz stać się mogło. Wiele rzeczy

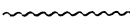
działo się długo jeszcze po dawnemu. I tak przyjął sejm 1776 r., złożony w przeważnej większości z stronników króla, wnioski te goz, aby sporządzić księgę ustaw sądowych, odpowiadającą postępowi i duchowi czasu, a co więcej porучzył redakcyę téjże byłemu kanclerzowi koronnemu, Jędrzejowi Zamojskiemu. Gdy zaś prawy ten obywatel dokonał z nie-małym trudem i mozolem dzieła tego, w którym rozciągnął opiekę ustaw i na stan włościański, odrzucił je sejm 1780 r., dzięki zabiegom znanych partyzantów moskiewskich po województwach, którzy z nastrojenia poselstwa moskiewskiego straszli szałchtę, że wprowadzenie téj księgi ustaw będzie zamachem na jęj prawa i mienie! Znalazło się przecieź nie-mało obywateli, którzy po odrzuceniu téj księgi usamowal-niali swych włościan, aby okazać czynem, że wymierzenie sprawiedliwości tymże nie naraża dziedziców na straty ma-teryalne. Lepszym był sejm 1778 roku, na którym roztrzą-sano czyny owych zasłużonych ojczyźnie prawników delega-cyjnych, nagrodzonych pensyami i starostwami. Po burzliwych rozprawach zażądano zwrotu rozchwyconego mienia publicz-nego, a łącznym zabiegom króla i poselstwa moskiewskiego, udało się usmierzenie burzy zawisłej nad głowami tych nędz-ników. Ze szkół ulepszonych zaczęli po roku 1780 wychodzić młodzi ludzie inaczej usposobieni niż ich ojcowie i lepiej pojmujący, jak służyć ojczyźnie. Powoli krzewiło się światło w narodzie, a chociaż poseł moskiewski, mieszejący się nie-ustannie we wszystkie sprawy rządowe i ustawodawcze, uda-remniał dalej sięgające projekta reform, można się było prze-cieź spodziewać, że w miarę zwiększania się zastępu pracu-jących nad dobrem ojczyzny i przy sprzyjających okoliczno-ściach, Polska odrodzi się duchowo i materyalnie.

Do roku 1775 wychodziły wszystkie plany reform od tych, którzy pod opieką moskiewską dzierżyli ster spraw pu-blicznych. Opozycja przeciw nim i ich reformom miała cechy opozycji przeciw zwierzchności obcej. W rzeczy zatęm nie było tu walki między stronnictwem postępowęm a zacho-

wawczém, skoro po jednój stronie stali chcący utrzymać wpływ moskiewski a po drugiej usiłujący wydobyć kraj z pod niego. Chociaż król i wujowie jego działali w duchu reformy i postępu, ciężył przeciw na nich zarzut, że jako zwolennicy Moskwy i przez nią wspierani, chcą narzucić narodowi jój zwierzchnictwo. Z tego téż powodu miał opór przeciw ich reformom znaczenie patryotyczne, a chociaż ono było złudném, odbierało przeciw ówczesnej walce charakter ścierania się z sobą dwu obozów prawdziwie narodowych. Od r. 1775 zmienia się stopniami postać rzeczy. Teraz zaczynają wchodzić w szranki ludzie światlejsi i postępowi, aby samodzielnie i bez uciekania się pod opiekę obcego mocarstwa wywalczyć wszystko, co może się przyczynić do odrodzenia ojczyzny. Przeciw śmiałym ich projektom stanął do walki liczny zastęp ludzi zacofanych, przesądnych lub konserwatystów, lęhających się czy to z przekonania, czy z uprzedzenia i ciemnoty, czy z tchórzostwa czy téż z sobkowstwa, przemian nagłych w ustroju społeczno-politycznym Rzeczypospolitej. Tym sposobem wytworzyły się dwa obozy narodowe, walczące pod sztandarami własnymi. Strona postępową miała obecnie tę wyższość, że równocześnie walczyła i przeciw obcemu zwierzchnictwu, czego o stronie przeciwnój nie można powiedzieć. Walka była uporczywą, a stronnictwo patryotyczno-postępowe było długo w mniejszości zbyt słabój, by mogło zaimponować przeciwnikom. Lecz w miarę wzmagającego się światła, zwiększał się jego zastęp i zaczął powoli brać górę. Zwrot ten nastąpił w r. 1788, gdy właśnie dość przyjazne zaszły okoliczności.

Zmiana stosunków zewnętrznych, szykujących się przyjaźniej dla Polski, zaczęła się dokonywać przy schyłku życia Fryderyka II, króla pruskiego. Powodem do tego głównym było oziębienie dawniejszój przyjaźni jego z carową, która związawszy się z przymierzem z cesarzem Józefem II, nie chciała przedłużyć kończącego się z r. 1786 przymierza z Prusami. Następca Fryderyka II, zmarłego 17 sierpnia 1786 r.,

Fryderyk Wilhelm, a bardziej wszechwładny minister jego Herzberg, postanowił okazać carowej, że wzgardzenie przymierzem pruskiem nie wyjdzie jój na dobre. Tak z tego powodu, jak niemniej w zamiarze podniesienia Prus do stanowiska mocarstwa pierwszorzędnego, zaczął Herzberg szachować wszędzie polityczne działania carowej i powoli wytwarzać potężną przeciw niej koalicję. Wcielenie zupełne Krymu, przeciw czemu sułtan turecki protestował najmocniej, i podróz carowej (1787) do téj prowincyi nowój państwa moskiewskiego, zjazd jój w ciągu téjże w Kaniowie z Stan. Augustem i następny ważniejszy z Józefem II, dały najprzód pohop do zawarcia w Loo przymierza zaczepno-odpornego między Prusami, Anglią i Holandją, a następnie do wpływania łącznego na sułtana, aby uprzedzając nieprzygotowanych jeszcze nieprzyjaciół swoich, wypowiedział im bezzwłocznie wojnę. Zabiegi sprzymierzonych odniosły pożądany skutek w Stambule. Rząd bowiem turecki przesłał ostre ultimatum carowej a po odrzuceniu tegoż, wypowiedział jój wojnę, i rozpoczął natychmiast kroki nieprzyjacielskie.



Rozdział V.

Sejm czteroletni od 6 października 1788 do końca maja 1792.

Zbieg tak pomyslny okoliczności obudził najżywsze w całym kraju nadzieje. Zaraz po wybuchu wojny tureckiej nadchodziły zewsząd go króla prośby, aby zwołał sejm jak najprędzej. Domagano się w nich obok naprawy Rzeczypospolitej także powiększenia siły zbrojnej, przyczém oświadczano się z gotowością największych ofiar. Wszyscy czuli mniej więcej, że trzeba się śpieszyć i korzystać z czasu, dopóki zawikłania w sąsiedztwie stręcą możność swobodnego radzenia o sobie. Ruch umysłów wzmagał się téż z dniem każdym, a początkowe niepowodzenia moskiewskie i austriackie, zniszczenie floty czarnomorskiej, przygotowania wojenne w Szwecyi i groźne wystąpienie Prus czyniły otuchę, że byle król nie zwlekał zwołania sejmu, będzie można na nim wszystko poustanawiać, czego dobro wymaga ojczyzny. Lecz król marzył o przymierzu, które na zjeździe kaniowskim z pokorą słuźalczą ofiarował carowej. Przymierze to mogło zdaniem jego niezmierne przynieść korzyści Polsce, gdyby tylko carowa raczyła się na nie zgodzić. Za udział w wojnie tureckiej zastrzegał w niem korzystny układ handlowy, ustąpienie kawałka kraju zdobytego na Turcyi, a łączącego Polskę z morzem Czarném, i wyznaczenia pewnej sumy pieniężnej, płaconej corocznie, którą chciał obracać na utworzenie i ciągłe utrzymywanie 12,000 nowego wojska

polskiego. Mając głowę nabitą tym projektem przymierza z Moskwą, którém mimowiednie nawet chciał przykuć naród do jarzma niewoli, nie uwzględniał głosów żądających przedniego zwołania sejmu, ponieważ pragnął wprzód umówić warunki przymierza, aby z gotową już rzeczą wystąpić na sejmie. Miasto się łączyć z stroną postępowo-patriotyczną w wielkim celu wyzwolenia ojczyzny z pod zawisłości moskiewskiej, wolał kołatać do carowej, aby się zgodziła na jego projekt. Zawdzięczając jej łasce koronę i utrzymywanie na tronie, nie śmiał stargać więzów służalstwa, ponieważ na krok tak heroiczny brakowało mu odwagi. Gdy więc teraz, w chwili tak ważnej dla Polski, należało działać raźnie, samodzielnie i z stanowczością, radził się Stan. August Stakelberga jakby wyroczni, a nie zważał na to, że naród dążył już w kierunku niezgodnym z widokami Moskwy.

W r. 1788 przypadał sejm zwyczajny. Powszechnę życzenie oświadczyło się za tém, aby sejm odbył się pod wezwaniem konfederacji, czém jedynie można było przeszkodzić zerwaniu obrad jego, a oraz dać mu więcej siły i spójności. Nie było zaś ugody co do sposobu zawiązania téj konfederacji. Król idąc za radą Stakelberga chciał na wzór konfederacji sejmowej z r. 1776, zawiązać ją w radzie nienastającej, której większość tworzyli płatni służalcy Moskwy. Przeciw takiéj konfederacji oświadczyła się opinia publiczna, potępiająca zarówno i projekt Szczęsnego Potockiego, generała artylerji koronnej, który żądał, aby trybem r. 1767 zawiązywać najprzód konfederacye po województwach a następnie z nich utworzyć jeneralną. Król pragnął dla projektu swego pozyskać Stan. Małachowskiego, referendarza koronnego, któremu jako najgodniejszemu ofiarował za zgodą powszechną marszałkowstwo sejmu. Lecz Małachowski oświadczył stanowczo, że przyjmie tę godność wtedy jedynie, jeżeli go takową izba poselska wolnym zaszczytem wyborem. Uznając zaś potrzebę konfederacji sejmowej, warował wyraźnie, że takową ma utworzyć sam sejm po ukonstytuowaniu się

swojem i to w celu wyłącznym utrzymania swych obrad, że zatem nie będzie osobnej izby konsyliarskiej, któraby po za nią mogła wydawać swe *sancita* (uchwały). To oświadczenie stanowcze Małachowskiego rozstrzygnęło ostatecznie kwestyę sporną, zwłaszcza że podawany przezeń sposób utworzenia konfederacyi był najzgodniejszy z dobrem powszechném i zamykał zgóry drogę nadużyciom, popełnianym przez wszystkie konfederacye dawniejsze. Choć przeto Stakelberg straszł króla, że zaprotestuje przeciw takiemu trybowi sejmowania, musiał się przeciw Stan. August rad nie rad zgodzić na warunki Małachowskiego, pod któremi jedynie chciał przyjąć łaskę sejmową.

Zebranie się sejmu w d. 6 października 1788 stanowi świętą nader chwilę w dziejach przeszłości naszej. Wybory poselskie padły przeważnie na ludzi znanych z patriotyzmu i zasad postępowych, a samo powszechne przekonanie, że sejm ten ma ubezpieczyć niepodległość i całość ojczyzny, nadawało mu większe znaczenie, niż wszystkim poprzednim. Marszałkiem sejmu obrano Małachowskiego, poczem zawiązano konfederacyę koronną pod jego a litewską pod łaską Kaźm. Sapiehy. Ludzie bystrzejszego umysłu upominali sejmujących, aby nie marnując czasu na drobiazgi, przystąpili bezzwłocznie do utworzenia dostatecznej siły zbrojnej i do gruntownej naprawy całego ustroju Rzeczypospolitej, i aby się nie dali ludziom złej wiary wciągnąć w bezowocne i czas wycieńczające spory i rozprawy, ponieważ odpowiedzą ojczyźnie za wszystkie niedole, jakie na nią spadną, jeżeli się nie zżytkuje na jej korzyść tak przyjaznego zbiegu okoliczności. Najsiłniej przemawiał w tym duchu ksiądz Hugo Kołłątaj, referendarz litewski, człowiek postępowy i gorliwy obrońca praw mieszczan i ludu wiejskiego, i świetnie odznaczający się pomiędzy mężami stanu, jakich Polska wydała w w. XVIII. Listy jego do Małachowskiego, pisane przed sejmem i w ciągu pierwszych dwu miesięcy obrad jego, są wymownym dowodem, z jaką bystrzą i głęboką oceniał i sprawy oj-

czyste i potrzebę prędkiego działania i groźne następstwa zwłoki. Same nawet okoliczności popychały sejm do korzystania z chwili. I tak przedłożył poseł pruski Buchholtz, w tydzień po zagajeniu sejmu, notę, w której oświadczał, że król i pan jego, słysząc o jakichś propozycjach zachęcających Rzeczpospolitą do przymierza z Moskwą, ofiaruje jej swoje najbezinteresowniej i bez utajonej myśli mieszania się w jej sprawy wewnętrzne; zawarciu zaś przymierza zagrażającego interesom jego państwa gotów się opierać całą potęgą swoją. Po odczytaniu téj noty, w której w niezwykły oddawna sposób przemawiano do Polski jako państwa niepodległego, były daremne zabiegi króla i jego narzędzi za przymierzem moskiewskim, ponieważ większość sejmu i narodu wolała przymierze z Prusami, torujące drogę do wyzwolenia ojczyzny z pod zależności obcej. Sejm, ośmielony notą pruską, uchwalił mimo uwag królewskich, powiększenie wojska do 100000 ludzi, a wszystkich obywateli wezwał do dostarczenia środków potrzebnych na utworzenie téj siły zbrojnej. Na protestacye Stakelberga, tak w téj sprawie jak również w późniejszej zniesienia rady nieustającej, nie zważano wcale, ponieważ każdy wiedział o tém, że właśnie tego najbardziej potrzeba Polsce, czego nie chce Moskwa.

Po uchwaleniu 100000 wojska należało najsprężyściej wziąć się do dzieła, aby uchwałę w czyn zamienić, gdy przecież samą uchwałę nie przysporzono ojczyźnie sił do obrony, a obawa była słuszną, że Moskwa uporawszy się z turkami, gotowa srogiego szukać odwetu. Lecz na nieszczęście nie umiano się z czasem obliczać. Patryoci popisywali się długimi i pięknymi mowami, jak gdyby tém można zbawić ojczyznę! Ich wielomówstwo szkodziło nietyle sprawie, ile podstępne manewry partyzantów króla i Moskwy, którzy przy każdej sposobności umieli zręcznie spowodowywać wlokące się w nieskończoność obrady nad drobiazgami, i wnoszeniem rozmaitych spraw ubocznych wycieńczać czas drogi bezporotnie. I tak wlokły się najprzód przez kilka tygodni ob-

rady nad komisją wojenną, a jeszcze dłużej nad sposobem zorganizowania i umundurowania wojska, a gdy przyszło do obmyślenia środków na wystawienie i utrzymywanie tak znacznej siły zbrojnej, nie było końca rozprawom, ponieważ jedni chcieli spychać na drugich brzemię podatków. Miasto korzystać z zapału chwilowego i tam, gdzie szło o ubezpieczenie całości, pociągnąć wszystkich bez wyjątku do stosunkowego dźwignania ciężaru, rozważano najróżnorodniejsze sposoby opodatkowywania, rozbierano przywileje uwalniające pewne osoby lub stany od podatków, oceniano względną za-
 możność województw itp., a nie umiano czy nie chciano wy-
 naleźć miary oznaczającej, ile i w jakim stosunku każdy winien płacić, aby podatki wystarczały na potrzeby publiczne. Z dobrowolnych składek wpłynęło zbyt mało, by z tego część nawet nowej armii można było wystawić. Po bardzo długich rozprawach zgodzono się na tak zwaną ofiarę czyli dziesiątą część czystego dochodu z wszystkich dóbr ziemskich, i wyznaczono lustratorów do oznaczenia wysokości téj ofiary z każdéj majątności ziemskiej tak świeckiej jak duchownej. Gdy jednakże przy oznaczaniu tém polegano głównie na zaprzysiężonych zeznaniach (tasyach) właścicieli lub administratorów dóbr, okazało się później, że prawi patryoci przeciążyli swe dobra, reszta zaś tak nisko podała swe dochody, że ofiara z ich dóbr pobierana nie odpowiadała w przybliżeniu nawet ich rzeczywistej wartości. Z tego wszystkiego wynikło w końcu, że zamiast 100000 zaledwie 60000 wojska można było wystawić, zwłaszcza gdy i o rekrutów było trudno, ponieważ mało kto ze szlachty ofiarował na to poddanych swoich, wielu zaś nie chciało nawet pozwolić na rekrutację w swych dobrach. Główną przyczyną nieudania się tak pięknego zamiaru były niegodziwe podstępny partyzantów mąskiewskich, którzy pod płaszczykiem gorącego na pozór patryotyzmu, truli obrady wznoszeniem spraw ubocznych, jak np. mniemane bunty ukraińskie, oddanie pod sąd sejmowy Adama Ponińskiego za jego czyny nieczne, w latach 1773,

1774 i 1775, wycieczki złośliwe przeciw Szczęsnemu Połockiemu, które drażniąc dumę jego, skłoniły go na razie do wyjazdu za granicę a ostatecznie do zdrady itp. itp. Próż tego powcisła ta klika moskiewska swoich hersztów do rozmaitych komisji wykonawczych, którzy umieli tak zręcznie manewrować, że najzbawienniejszych uchwał albo całkiem nie wykonywano, albo przynajmniej opóźniano ich wykonanie. Na tych to judaszach, opłacanych przez Moskwę, cięży słysznie klątwa narodu.

Jeżeli tyle napotymano trudności w utworzeniu potrzebnej do obrony siły zbrojnej, która sama przez się w braku dobrego i sprężystego rządu nie stanowi jeszcze prawdziwej potęgi państwa, wywoływały stokroć więcej oporu projekta dotyczące ustanowienia dobrego rządu i wszechstronnej naprawy ustroju Rzeczypospolitej: Zadanie zresztą nie było łatwem, ponieważ należało zwalczać zakorzenione od wieków przesady, uprzedzenia i zwyczaje, i uchylić częściowo przynajmniej wyłączość uprzywilejowanego stanu rycerskiego, który nazwawszy się narodem, resztę mieszkańców upośledził czy to poddaństwem jak np. włościan, czy też jak mieszczan zupełnem oddaleniem od udziału jakiegokolwiek w sprawach publicznych. Było też niemało ludzi dobrej woli i szczerzej dla ojczyzny chęci, lecz przesądnych i niepojmujących ducha czasu, którzy lękając się niebezpiecznego przewrotu Rzeczypospolitej, chcieli poprzestać na częściowej naprawie téjże. Wyzyskując ich lęki a oraz przekonania zacofane, starali się partyzanci moskiewscy przeciągnąć ich na swoją stronę, a rozprawy sprowadzić na pole zasad ogólnych, na którym można było je przewlekać w nieskończoność. Trzymając się téj taktyki stale, poczynali sobie nader zręcznie, ponieważ tam nawet, gdzie musieli ustąpić, umieli wnoszeniem poprawek na pozór niewinnych osłabiać doniosłość przyjmowanych przez sejm projektów strony postępowo patriotycznej. Widząc złą wiarę przeciwników, spowodowali sami patryoci po wielu sporach wyznaczenie (7 września 1789) osobnej komi-

syi do formy rządu, której polecono, aby przedewszystkiém sformułowała w niewielu artykułach tak zwane prawa kardynałne tj. prawa zasadnicze Rzeczypospolitej. Partyzanci moskiewscy zgodzili się na to najchętniej, ponieważ obliczali zgóry, że przy rozprawach nad temi prawami będzie można przewlec obrady aż do czasu, w którym carowa zawarłszy pokój z Turcyą, będzie znów wolne miała ręce. Nie trwożyło ich nawet, że nietylko wojska moskiewskie na ządanie sejmu, poparte bardzo stanowczo ze strony Prus, musiały całkiem ustąpić z Polski, ale i Stakelberg wyjechał z Warszawy, ponieważ związki ich z Moskwą nie zerwały się tém wcale, skoro przybyły w charakterze rezydenta Bułhaków utrzymywał ich w kupie i sferności i wedle potrzeby zasilał pieniędzmi.

W tym zarysowym poglądzie na dzieje ostatnich lat 30 istnienia Polski nie mogę wdawać się w szczegółowy opis wszystkich czynności sejmu czteroletniego, ale muszę poprześcić na scharakteryzowaniu jego prac ustawodawczych wogóle i na przedstawieniu kilku najważniejszych epizodów. Komisya czyli deputacya do formy rządu, której prezesem był sędziwy biskup kamieniecki Adam Krasiński, przedłożyła 17 grudnia 1789 w 8 punktach zebrane zasadnicze prawa, na których miała być osnuta przyszła ustawa rządowa Rzeczypospolitej. W tych punktach obwarowano wolność osoby, słowa i sumienia wszystkich obywateli i ich własność, zniesiono raz na zawsze wszelkie konfederacye i liberum veto, ustanowiono sejm gotowy czyli stały, uchylono szlachtę niemającą posiadłości ziemskiej od głosu na sejmikach, a straży będącej przy królu i czuwającej z nim razem nad wykonywaniem ustaw, kázano odpowiadać sejmowi za swe czynności. Po sześciu dniach rozpraw nader burzliwych, przyjęto z małoznacznyemi odmianami cały projekt komisyi, i poruczono jój przytém, aby na podstawie tych 8 punktów ułożyła zasady konstytucyjne, a w nich prawa kardynałne, które za jednomyślną tylko zgodą wszystkich instrukcyj poselskich

mogły być odmieniane. Praca nie była łatwa, a dlatego nie mogła się komisya z nią tak prędko uporać, zwłaszcza gdy na wniesioną prośbę miast, sejm wyznaczył inną komisję do zbadania praw im służących, z którą, jak łatwo pojąć, musiała się znosić nieustannie.

Strona postępowo-patryotyczna miała nader trudne zadanie pod każdym względem, ponieważ musiała równocześnie zwalczać i głęboko w masie szlachty zakorzenione przesady i uprzedzenia i złą wiarę partyzantów moskiewskich, którzy doskonałymi byli graczami w matactwach wszelkiego rodzaju. Dlatego też postępowaly wszystkie jej prace zółwim krokiem, a po 15 miesiącach sejmowania był wynik tychże nader szczupły. Rzuciwszy niejako rękawicę Moskwie, nie mogła i z Prusami trafić do końca, zwłaszcza gdy król pruski, za przymierze i dogodny Polsce układ handlowy, zaczął domagać się Torunia i Gdańska, o co stronnicy moskiewscy niezmiernie wiele narobili hałasu. Fryderyk Wilhelm cofnął wprawdzie na razie swe żądanie, a odroczywszy na późniejszą układy handlowe, zawarł 29 marca 1790 z Polską przymierze odporne, w którym przyrzekano sobie wzajemnie pomoc zbrojną w wypadkach ściśle określonych. Lecz należało się obawiać, że król ten ponowi swe żądania, a zrażony odmową gotów mimo zawartego przymierza opuścić Polskę w chwili stanowczej. Zawsze przecież miało to przymierze pewną wartość, a ośmieleni niemi patryoci, postanowili przyspieszyć naprawę wszystkich urzędzeń Rzeczypospolitej, a zacząć od wniesienia przez deputacyę do formy rządu projektu o sejmikach, poczem miały przyjść do obrady projektu o sejmie, straży, komisjach, sądach sejmowych i urzędach Rplitej. Strona przeciwna oparła się temu stanowczo, a zarzucając deputacyi, że takim wnoszeniem pojedynczych zosobna projektów chce uchylić prawa kardynalne, ubezpieczające wolność narodu, dokazała w końcu tyle, że po zaciekłych sporach sejm polecił rzeczonej deputacyi, aby mu jak najprędzej przedłożyła prawa kardynalne. Za to nie utrzymała

się z drugim a dla niej ważniejszym wnioskiem zamknięcia sejmku i rozwiązania konfederacji, czém chciała zniweczyć całe dzieło naprawy zacetéj, którą miał kończyć nowy sejm zwyczajny, zwołany w czasie ustawami przepisany t.j. w jesieni 1790 r. Lecz większość odrzuciwszy (14 czerwca) ten wniosek podstępny, oświadczyła się za przedłużeniem sejmku i konfederacji do 9 lutego 1791. Po téj uchwale odroczył się sejm na miesiąc.

Gdy się znów zgromadzono, przedłożyła deputacya 5 sierpnia zasady konstytucyjne a w nich prawa kardynalne, zebrane w 89 artykułach. Obrady nad niemi szły oporem, a po sześciotygodniowych rozprawach, często nader burzliwych, załatwiono 11 tylko punktów, resztę zaś musiano odłożyć na później. W ciągu tych rozpraw poruszano nieraz pytanie, czy tron polski ma być dziedzicznym czy obieralnym. Sprawę tę drażliwą rozbierano w licznych pismach, w kólkach prywatnych i w sejmie. Strona postępowo-patryotyczna była za dziedzicznością tronu, lecz nie widząc możebności przeparcia jéj w sejmie, chciała go przynajmniej skłonić do uchwały pozwalającéj na wybór następcy tronu za życia króla, za czém i sam Stan. August przemawiał bardzo gorąco. I tu przecież doznała zaciętego oporu, a ledwie mógł przejść wniosek pośredni Kaźm. Sapiehy, aby w tak ważnej sprawie odwołać się do całego narodu. Po przyjęciu tego wniosku powstał spór zaraz, czy złożyć sejm nowy, czy téż przeciwnie zatrzymać dotychczasowy i wzmocnić go tylko równą liczbą wybrać się mających posłów, a zebranemu w podwójnym komplecie poruczyć dokonanie rozpoczętego dzieła naprawy Rplitéj. Za ostatniém oświadczali się patryoci a po burzliwych rozprawach przeparli ostatecznie odpowiednią temu uchwałę. W myśl téjże rozpisali marszałkowie sejmku i konfederacji, t.j. Małachowski i Sapieha, uniwersały zwołujące sejmiki 15 listopada a sejm w podwójnym komplecie 16 grudnia 1790.

W ciągu opisanych powyżej czynności sejmu zmieniły się w niejednym stosunku zewnętrzne. Niekorzystna z początku dla Austrii i Moskwy wojna turecka, wypadła następnie zwycięsko dla ich oręza. Po stracie bowiem Oczakowa ponosili turcy klęskę po klęsce, co ich tak zniechęciło, że król pruski musiał z nimi zawrzeć 31 stycznia 1790 przymierze, aby podnieść ich ducha i skłonić ich do wytrwania w niepomysłnej wojnie. Wojska pruskie zaczęły się pod własną w wielkich masach gromadzić na granicy austriackiej. Była to i dla Polski chwila wielkiej nadziei. Poseł bowiem angielski Hailés podsuwał jej zręcznie myśl wspólniej z Prusami na Austryę wyprawy, zaręczając, że król pruski za Toruń, Gdańsk i kawałek Wielkopolski nad Wartą udzieli jej pomocy do odzyskania całego zaboru austriackiego. Była to zachęta niemała, a o skutku potłyszonym wojny w takich warunkach trudno było nawet powątpiewać, zwąszy, że Austrya osłabiona powstaniem w Niderlandach i rozruchami w Węgrzech, a przytém dotknięta (20 kwietnia) śmiercią Józefa II, była rzeczywiście niezdołną do równoczesnego opierania się zwycięzkiego torkom na południu a wojskom prusko-polskim na północy. Chcąc więc skorzystać z tak przyjaznych okoliczności, wysłano 16000 wojska na granicę galicyjską. Lecz wkrótce zmieniło się wszystko. Brat bowiem i następca Józefa, Leopold II, zapobiegł ugodą zawartą 27 lipca z królem pruskim w Reichenbach, grożącej państwu jego burzy. Zasłaniając się tą ugodą, wycofał się całkiem z moskiewskiego przymierza i zawarł pokój z Turcyą. Przez to spełzły na niczem nadzieje polskie odzyskania zaboru austriackiego, a skojarzone zbyt późno (6 grudnia) przymierze z Turcyą nie mogło żadnych przynieść korzyści, zwłaszcza gdy cárówna, zniewoliwszy króla szwedzkiego w Wereli (14 sierpnia) do zawarcia pokoju, zwróciła przeciw torkom wszystkie siły państwa swego.

Zwrot ten stosunków wskazywał Polsce, że korzystając z pozostawionego jej jeszcze czasu, powinna co śpieszniej

kończyć swe uzbrojenia i naprawę rządu. Zadanie to miał spełnić sejm zbierający się w podwójnym komplecie. Stronnictwo postępowo-patriotyczne odniosło na sejmikach najświetniejsze zwycięstwa, ponieważ dwie trzecie z nowo wybranych posłów należały do jego chorągwi. Prócz tego poleciły wszystkie bez wyjątku sejmiki swym posłom, aby przystąpili do konfederacji a sejmowi i jego marszałkom wynurzyły zupełne uznanie i wdzięczność narodu za prace dokonane. W najdrażliwszej zaś sprawie następstwa tronu oświadczyła się bardzo przeważna większość sejmików za wyborem następcy tronu za życia króla, polecając przytém na takiego następcę tronu elektora saskiego Fryd. Augusta. Zaledwie kilka sejmików oświadczyło się stanowczo przeciw takiemu wyborowi, lecz za to była znaczna część tychże nawet za dziedziczością tronu.

Mając tak znakomitą większość, postanowili patrioci zaraz po ukonstytuowaniu się sejmu w podwójnym komplecie, uchwaleniem kilku przepisów regulaminowych odjąć swym przeciwnikom możność narażania sejmu na ciągłe marnowanie drogiego czasu. Musieli jednakże stoczyć z nimi wprzód uporczywą walkę, wywołaną wnioskiem Kaźm Sapiehy, aby każdy z posłów i senatorów wykonał przysięgę, że nie pobierał i nie pobiera od nikogo pensyi. Ledwie większością głosów odrzucono wniosek Sapiehy, a potem uchwalono owe przepisy regulaminowe, wywiązał się nowy i bardziej zaciekle spór o to, czy wziąć pod obrady projekt o sejmikach czy przystąpić do przerwanych obrad nad prawami kardynałnemi. Rozprawy były nader burzliwe, lecz patrioci, przemierzając zamiary strony przeciwniej, która chciała sejm uwikłać w obrady bez końca nad temi prawami, nie dali się jój wynurzeniami patriotycznemi zbić z toru i przeparli narreszcie, że 20 stycznia 1791 wzięto pod obrady projekt o sejmikach. Rozprawy toczyły się nad nim aż do 24 marca, a najzaciętsze spory wynikły z zawartego w nióm postanowienia, aby szlachcie czynszowej odjąć prawo głosowania na

sejmikach. Możni bowiem panowie, którzy mając na swe rozkazy tłumy téj szlachty, z jéj pomocą trzęśli dotąd sejmikami, udawali teraz nader gorliwych obrońców równości szlacheckiej, którą i nadal chcieli wyzyskiwać ze szkodą kraju. Mimo ich i partyzantów moskiewskich oporu, wykluczono szlachtę niemającą posiadłości ziemskiej z sejmików.

Więcej było trudności z projektem o miastach. Sprawę miast poruszał ks. referendarz lit. Kołłątaj od początku sejmu. Widząc atoli, że nawet wielu z patryotów nie sprzyjało myśli przypuszczenia miast do udziału w sprawach publicznych i że trudno będzie zdobyć dla niej większość w sejmie, skłonił prezydenta Warszawy Dekerta i innych wpływowych mieszczan, aby spowodowali zjazd pełnomocników miast polskich, na którym ułożono memoriał do sejmu, wykazujący dawne prawa miast i proszący o ich przywrócenie. Duszą tego zjazdu był właśnie Kołłątaj, który nie tylko podjął się mozolnej pracy przewertowania mnogich dokumentów, zawierających w sobie prawa miastom przez królów i książąt nadane i przez nie wykonywane, ale w dodatku zredagowany pod jego kierunkiem memoriał ważnemi uzupełnił dodatkami. Podanie tego memoriału skłoniło sejm do wyznaczenia osobnej deputacji, która miała zbadać prawa miast i w porozumieniu z deputacją do formy rządu przedłożyć sejmowi projekt odpowiedni. Kołłątaj dokładał i teraz wszelkich starań, aby ów projekt wypadł dla miast jak najkorzystniejszy. Gdy jednakże w sejmie projekt deputacji wzięto pod obrady, okazało się zaraz, że niepodobna dlań zyskać większości, skoro wielu nawet z zaliczających się do stronnictwa postępowo-patryotycznego, ale wzrosłych z wyobrazeniami wyłączności szlacheckiej, było przeciw przypuszczeniu miast do współudziału w sprawach publicznych. Mimo zmian poczynionych w projekcie, zanosilo się na to, że go sejm odrzuci. W téj ostateczności podsunął Kołłątaj Suchorowskiemu, posłowi wielkopolskiemu, odgrywającemu znaczną rolę w stronnictwie konserwatywném, myśl wniesienia projektu już pra-

wie odrzuconego w nowym i nieco zmienionym kształcie, przyczém mu dowodził zřęcznie, że tym sposobem wzmocni stanowisko swego stronnictwa. Krok ten powiódł się najzupełniej, ponieważ projekt wniesiony przez Suchorowskiego przyjęto jednomyślnie prawie 21 kwietnia 1791.

Wszystkie te częściowe ustawy nie zabezpieczały przyszłości kraju, ponieważ nie było jeszcze ustawy rządowej czyli konstytucyi, któraby te pojedyncze statuta organiczne już uchwalone i uchwalić się mające w harmonijną związała całość. Lecz tu zachodziła największa trudność, niepodobna prawie do przewalczenia. Należało bowiem przewidywać, że wniesienie projektu ustawy, zmieniającej kształt rządu Rpltej wywoła najzaciętszy opór partyzantów moskiewskich, licznego stronnictwa zachowawczego, a nawet i tych ze stronnictwa postępowo-patriotycznego, którzy mimo swych zasad postępowych, lękali się zbyt śmiałych reform, przekształcających do gruntu dawne, wiekami uświęcone urządzenia ojczyste. Z tego więc powodu nie można było liczyć zgóry na pewne zwycięstwo, ale przeciwnie z większą pewnością spodziewać się klęski. W takim składzie rzeczy nie widzieli najgorętsi z patriotów, a przed innymi Kołłątaj, innego środka nad zamach stanu. Polegając zaś na doświadczeniu, stwierdzoném dziejami ojczystemi, że każdy czyn dokonany z należytą stanowczością zyskiwał w końcu uznanie całego narodu, postanowili użyć tego środka niebezpiecznego, gdy wszelkie inne byłyby zawodne. Kilkudziesięciu posłów i nieposłów jak np. Kołłątaj i Piatoli, sekretarz królewski, ułożyli na zebraniach poufnych i z zachowaniem najściślejszej tajemnicy całą ustawę rządową, przekształcającą Polskę w dziedziczną monarchię konstytucyjną. W ustawie tej zawarowano odpowiedzialność ministrów, sejm stały złożony z posłów ziemskich, deputowanych miast i senatorów, dobrze uporządkowane sądownictwo, wolność osobistą, słowa i sumienia obywateli, i bezpieczeństwo ich własności. Prócz tego zastrzeżono każdemu, kto stanie nogą na ziemi polskiej, wolność, oddano włościan

pod opiekę ustaw, wprowadzono stopniowe uszlachcanie, czém torowano drogę do zrównania wszystkich mieszkańców pod względem praw obywatelskich, i zewarowano w końcu, że co lat 25 ma się odbywać rewizya tej ustawy, aby w niej wprowadzić zmiany, jakich będzie wymagał postęp i duch czasu. Na wniosek Kollataja postanowiono wtajemniczyć króla, ponieważ zachodziła słuszną obawa, że gdyby go nie wciągnięto do współdziałania w przedsięwzięciu, gotów w próżności urażonej pokrzyżować zamiany patryotów. Użyto do wtajemniczenia go Piatolego, wywierającego wpływ na niego wielki. Stan. August który łatwo się zapalał do wszystkiego, co dobre i szczytne, przylgnął rzezzywiście całą duszą do zamierzonego przez patryotów dzieła. Uczęszczając potajemnie na ich posiedzenia, które odbywały się kolejno u Kollataja, Piatolego i marszałka sejmku Małachowskiego, miał żywy udział we wszystkiém. Ułożenie owej ustawy w gronie 60 osób poszło dość łatwo, skoro zapatrywania ich były mniej więcej zgodne. Kollataj radby był chętnie zyskać więcej dla włościan, lecz licząc się z usposobieniem większości ziemian, poprzestał na mniejszém, w nadziei, że wkrótce za współdziałaniem deputowanych miast będzie można więcej dla nich zdobyć, a przy pierwszej rewizyi konstytucyi, dzięki upowszechnionj już oświacie, wywalczyć zupełne ich równoprawnienie.

Gdy w tém kółku patryotów przyjęto już całą ustawę rządową, chodziło o jej przeparcie w sejmie, z ominięciem wszelkich formalności regulaminowych. W pełnym komplecie sejmowym był zamiar ten niewykonalnym, zważywszy, że wielu nawet z ludzi postępowych zawałoby się w chwili stanowczej, a tak niezawodnie oświadczyłaby się większość za przestrzeganiem przepisów regulaminowych, według których każdy projekt należało wprzód wydrukować i rozdać członkom sejmku, a po trzech dniach dopiero wziąć go pod obrady a po wyczerpaniu tychże uchwalać punktami. W tém właśnie było główne niebezpieczeństwo. Chociażby bowiem

tęj ustawy jako projektu nie odrzucone w całości, mogły przecież pojedyncze jej artykuły być odrzucone lub takiej przez poprawki uleść zmianie, że przez to sama ustawa, tworząca obecnie harmonijną całość, straciłaby główne swe zalety. Korzystając zatem z nieobecności wielu przeciwników, którzy rozjechali się na święta wielkanocne, postanowili wtajemniczeni wnieść przed ich powrotem tj. 5 maja 1791 swój projekt ustawy rządowej, nie dopuścić nad nim rozpraw szczegółowych i wymóżyć w końcu, aby go przyjęto w całości na tym samym posiedzeniu. Rzecz prosta, że postanowienie to nastąpiło z wiedzą króla, który chcąc pozyskać dla ministrów, zwierzył się między innymi i Jackowi Michałowskiemu, kanclerzowi koronnemu. Partyzant ten moskiewski ostrzegł zaraz Bułhakowa i stronę przeciwną, która bezzwłocznie rozesała gońców na wszystkie strony, aby pościagać swoich uczestników do Warszawy. Spostrzegłszy niebezpieczeństwo, postanowili patrioci przyspieszyć wykonanie planu i przeznaczyci na to dzień 3 maja. W wileńskie dnia tego zgromadzono się wieczorem w wielkiej sali pałacu Radziwiłłowskiego. Prócz twórców ustawy zeszło się tyle publiczności, że sala była przepelniona. Wszyscy obecni przyjęli z niesłychanym zapalem odczytaną ustawę. Równocześnie radzili i przeciwnicy u Bułhakowa, gdzie Suchorowski oświadczył, że twórców tej ustawy oskarży nazajutrz o zbrodnię zamachu na wolność Rzeczypospolitej.

Równo ze świtem pamiętnego na wieczne czasy w dziejach naszych dnia 3 maja 1791 powstał ruch ogromny w Warszawie. Na tarasach zamku ustawiono liczną artylerję, wojsko zajęło wskazane sobie stanowiska, a cechy, rozmaite korporacje z chorągwiami i nieprzejrzane tłumy ludu okoliły zewsząd zamek. Galerye i miejsca przeznaczone dla publiczności były w całym wyrazu tego znaczeniu napchane. Mimo tylu obecnych panowała w sali uroczysta cisza, gdy po zebraniu się stanów marszałek Małachowski zagajał słynne to w dziejach posiedzenie. Po krótkiej przemowie uwiado-

mił zgromadzonych, że deputacya do spraw zagranicznych udzieli stanom ważnych doniesień, dotyczących się całości i bezpieczeństwa Rpltej. Wśród powszechnego prawie wołania, aby odczytano listy od posłów naszych za granicą, dorwał się Suchorowski po tragikomicznój scenie do głosu, a mieniąc doniesienia zagraniczne o zamierzonym nowym podziale Polski baśniami, ostrzegł sejm o przygotowanym zamachu na wolność i zakończył swą bezładną i często przerywaną mowę oskarżeniem spiknionych zdaniem jego na wolność, o zbrodnię stanu. Mowa jego nie wywarła zamierzonego skutku. Przeciwnie domagano się teraz bardziej jeszcze odczytania listów poselskich, a następnie poparto najmocniej Ignacego Potockiego, gdy zwrócił swą prośbę do króla, aby wskazał w tak niebezpiecznej dla kraju chwili, środki ocalenia. Na to oświadczył Stan. August, że zdaniem jego jedynym środkiem, który może zbawić ojczyznę, jest bezzwłoczne ustanowienie dobrego rządu, i że dlatego życzy sobie najgoręcej i najusilniej, aby stany przyjęły wypracowany przez grono patryotów projekt ustawy rządowej, który im będzie zaraz odczytany, skoro na to pozwolą. Jednogłównym prawie okrzykiem proszono o czytanie projektu. Po odczytaniu dało się słyszeć huczne „zgoda“, które przegłuszyło nieliczne protestacye. Marszałek zapytawszy o zgodę, zwrócił potém prośbę do króla, aby wszedł w myśl odczytanój ustawy w nowe związki z narodem. Oświadczenie w tym duchu królewskie wywołało powszechny zapał. Nie ostudziło go wystąpienie Suchorowskiego, który odgrażał się zabiciem sześciolatniego synka, aby nie dożył niewoli przygotowywanój krajowi odczytanym projektem. Patryoci pewni zwycięstwa pozwolili na zabieranie głosów. Za projektem mówili Zakrzewski, Aleks. Linowski, Stan. Potocki, Zboiński, Minejko, Kiciński i Rzewuski poseł podolski. Przeciw niemu mówili Żłotnicki, Ożarowski kasztelan wojnicki, Czetwertyński kasztelan przemyski, Sanguszko wojewoda wołyński, Korsak i Chomiński. Pierwsi dowodzili wymownie, że po tylu bolesnych doświadczeniach, po

tylu upokorzeniach i klęskach, wynikłych z obieralności królów, zdającej ojczyznę na łaskę obcych, trzeba raz wyjść z bezrządu, a ubezpieczywszy wolność rozsądną, stworzyć w dobrym i sprężystym rządzie rękojmię ładu wewnętrznego i niepodległości na zewnątrz. Wyświecali przytém, że łatwiej utrzymać przy królu dziedzicznym wolność prawdziwą, niż w bezrządnej Rpltej, gdzie każdy mocniejszy, wyłamawszy się z karbów ustaw, pokrzywdzał bezkarnie słabszych. Kładli i na to nacisk, że lepiej poświęcić formalności regulaminowe, niż całość i niepodległość ojczyzny, którym zagrażają nowe plany zaborów. Przeciwnicy zaś twierdzili, że projektowana ustawa obala wolność i prawa Rptej, a wprowadzając dziedziczność tronu, której jest przeciwną większość instrukcyj poselskich, dokonywa zamachu stanu. Dodawali przytém, że jeżeli idzie o zabezpieczenie całości i niepodległości kraju, należy myśleć o skarbie i wojsku, ponieważ sama ustawa rządowa nie broni go bynajmniej.

Podczas tych rozpraw nalegała kilkakrotnie większość sejmowa i publiczność na marszałka, by zamknawszy takowe, pytał o zgodę. Nie mogąc się temu oprzeć, wezwał Małachowski przeciwników projektu do powstania. Nie ruszył się żaden z obawy, że tém wykryją małą swą liczbę. Wytknął mu taki sposób głosowania bardzo gorzko Sanguszko, zarzucając mu nawet, że z obrońcy stanu rycerskiego staje się wrogiem jego, skoro posłów pełniących obowiązki, instrukcją województw im przepisane, naraża na prześladowanie. Zniecierpliwieni przewłoką patryoci oświadczyli stanowczo, że nie wyjdą z sali, dopóki projekt nie będzie przyjęty. Po gorącej przemowie króla za projektem, wystąpił Zabiełło z prośbą do niego, aby zaprzysiągł nową ustawę, przyczém ręczył, że wszyscy kochający ojczyznę pójdą za jego przykładem. Wszyscy ruszyli się téż zaraz z miejsc swoich, prócz garsteczki przeciwnych projektowi. Wtém przedarł się naprzód Suchorowski, a wołając, że chyba po trupie jego dojdą do tronu, rzucił się na ziemię. Lecz i tu zawiodło go

oczekiwanie, ponieważ kilku posłów, mających pilne na niego oko, podnieśli go i odprowadzili na bok. Król wykonał żądaną przysięgę, której notę odczytał biskup krakowski. Łatwiej pojąć niż opisać zapał i radość towarzyszące temu pamiętnemu aktowi. W sali sejmowej, na galeryach, kurytarzach i dziedzińcach zamkowych brzmiały nieustanne okrzyki radośne, którym wtórzyły chórem niezliczone tłumy ludu, zbranego koło Zamku i w przyległych ulicach.

Po przysiedze królewskiej udano się pod wieczór do kościoła farnego ś. Jana, gdzie stany miały uroczyste zaprzysiężenie nową ustawę. Był to istny pochód tryumfalny. Obu marszałków sejmowych zaniósł lud na barkach swoich z Zamku do świątyni. Tu dopiero wskazał Kaźm. Sapieha wszystkim współczesnym i potomnym, jak należy kochać ojczyznę. Gdy bowiem po Małachowskim, który oświadczył się Bogiem, że w tém dziele ustawy rządowej powodował się samą tylko miłością ojczyzny i dobra powszechnego, przysłała nań kolęj mówienia, oświadczył otwarcie, że jak nic nie wiedział o projekcie ustawy rządowej, tak nie zgadza się z dziedzicznością tronu i innymi nowościami w niej zawartymi. i dla tego opierał im się zawsze, a nawet na tém posiedzeniu, że jednak widząc króla i większość sejmu po stronie nowej ustawy, woli poświęcić z miłości ojczyzny swe przekonanie, niż odstrychaniem się od patriotycznej większości, wywołać niebezpieczne rozdziały w kraju, i tém narazić go może na upadek. Zaprzysięgłszy zaś wstrętną mu na razie ustawę, był jój wierny do zgonu. O! czemuż to wtedy i później tak mało miał naśladowców ten zacny patriota, który dowiódł czynem, że kto szczerze kocha ojczyznę, poświęcić potrafi jój i przekonanie swoje. Dzień ten uroczysty zakończono wspaniałem oświeceniem stolicy, a mimo rozgorączkowania umysłów nie zaniepokoił go żaden czyn gwałtowny.

Przeciw nowj ustawie zaszły dość mnogie protestacye. Niektórzy z protestujących nie czynili tego z przekonania,

lecz z obowiązku instrukcją poselską na nich włożonego, którego dopełniwszy, wrócili do sejmu i zaprzysięgli nową ustawę. Sejm polecił marszałkom, aby uniwersałem zawiadomili cały naród o ustanowieniu stałego rządu, i kazał wojsko i arsenały zaopatrzyć w broń i amunicję. Polecił również deputacy konstytucyjnej, aby wszystkie projekta w myśl nowej ustawy rządowej przerobiła. Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski hetm. poln. kor., Suchorowski i inni ponosili do rozmaitych grodów manifesta przeciw dokonanej zmianie rządu. Wolno im było zmanifestować swe przekonanie, i gdyby byli na tém przestali, nie możnaby ich za to potępiać. Lecz gdy, nie zważając na bardzo przeważną większość współobywateli, która oświadczyła się z zapałem za nową ustawą, chcieli całemu krajowi, a więc i téj większości narzucić swe zdanie i to z pomocą obcych bagnetów, zaśluzili na miano zbrodniarzy i zabójców własnej ojczyzny niczem nie usprawiedliwionych. Zbrodnia ich pozostanie na wieczne czasy podłą, ohydną i potworną, bez względu czy jój dokonali za wzięte od Moskwy ruble, czy z powodu dumy i buty magnackiej.

Ustawa rządowa 3 maja 1791, składająca się z 11 artykułów, ma dodatne i ujemne strony, i dlatego nie można jój nazwać dziełem doskonałym, któremu nic a nic nie można zarzucić. Rozważywszy jednakże okoliczności, wśród których ją układano, trzeba jój twórcom przyznać nietylko najszczerze dla kraju chęci, ale niemięj i zmysł polityczny, umiejący się obliczać z faktycznymi stosunkami. Nie należy szczególnież zapominać, że ustawę tę przyjął sejm, złożony z samych przedstawicieli stanu uprzywilejowanego ziemian czyli szlachty, którzy z własnego popędu, wiedzeni miłością jedynie ojczyzny, otworzyli wstęp do sejmu najprzód deputowanym miast, aby później doń wprowadzić i przedstawicieli stanu włościańskiego, gdy ten stan, dzięki rozpowszechnieniu w kraju światła, w ciągu lat 25 dojrzeje do tego

stopnia, by mógł brać udział w sprawach publicznych. Samo uchwalenie ustawy rządowej nie mogło zbawić ojczyzny, a dlatego należało obok jęj rozwijania organicznego myśleć równieź o skarbie i wojsku, aby na wszelki wypadek mieć środki do własnej obrony. Uchwalone stutysięczne wojsko było w części na papierze tylko, a dzięki patriotycznym wynurzeniom hetmana Branickiego, pozwolono tworzyć tak zwanęj kawaleryi narodowej zawiele w stosunku do piechoty. Tworzenie zresztą pułków nowych i kompletowanie starych szło bardzo zółtym krokiem, a wojsko całe nie miało ani wprawy należytej w obrotach wojennych ani potrzebnego opatrzenia w broń dobrą i w wszelkie inne przybory. Broni nie było dość w kraju, a sprowadzaniu jęj z zewnątrz przeszkadzał sprzymierzony z Polską król pruski! Gdyby skarb był dostatecznymi rozrzadzał środkami, można było i tęj zaradzić potrzebie, jeżeli założona przez króla fabryka broni i inne krajowe nie dostarczały jęj dosyć. Lecz właśnie szły sprawy skarbowe najuporczywiej. Z rozpoczęciem wprowadzie sejmu podawano już sposoby ich uporządkowania, a między innymi utworzenie banku narodowego, któryby w razie nagłym mógł dostarczyć gotówki, i sprzedaż wszystkich starostw, z czego ogromne sumy byłyby wpłynęły do skarbu. Lecz obie te operacye szły w ciągłą odwołkę. Jeżeli do 3 maja 1791 nie załatwiono obu spraw powyższych, należało po uchwaleniu ustawy rządowej przyspieszać je najpilniej, ponieważ łatwo było przewidzieć, że wojna z Moskwą nie da się uniknąć, skoro tylko carowa upora się z turkami, którym wtedy właśnie nie wiodło się bynajmniej, a z którymi zawarliśmy bezpożyteczne i bardziej ją jeszcze drażniące przymierze. Trzeba się było równieź obawiać, że wojna taka może łatwo stać się bardzo niebezpieczną ze względu na tylu niechętnych nowęj ustawie rządowej, którzy już, według nadchodzących wiadomości niewątpliwych, w zdradne wchodzili zmywy przeciw własnej ojczyźnie. Sejm i rząd pocz-

nał sobie bardzo szlachetnie, gdy przestając na uznaniu przeważnej większości narodu, nie pociągał do odpowiedzialności przeciwników nowej ustawy, którzy zapełniali księgi publiczne swemi protestami. Szlachetność ta zakrawała atoli na nieostrożność, skoro i spikającym się na jój obalenie, pozwolono wicherzyć swobodnie, miasto surowém ukaraniem kilku hersztów przywieść resztę do upamiętania.

Sejm zajęty uchwalaniem organicznych statutów, uzupełniających ustawę rządową, rokowaniem z elektorem saskim o przyjęcie korony, co także szło oporem, i innemi sprawami, przeraził się słusznie wiadomością, że Moskwa zawarła 6 stycznia 1792 w Jassach pokój z Turcyą, którym nie objęto bynajmniej Polski. Znane téż wszystkim knowania Szczęsnego Potockiego, Branickiego i Sew. Rzewuskiego z Potemkinem w Jassach i wyjazd ich po śmierci tegoż do Petersburga, były złą wróżbą, zapowiadającą bliską burzę. Krążyły również wieści, że Bułhaków znaczne otrzymuje i rozdaje sumy, i że przed posiedzeniami sejmu bywają u niego tajemne jakieś schadzki partyzantów moskiewskich. Sejm jednakże, polegając na dobroci sprawy ojczyściej, nie troszczył się o te wieści i o niepokojące doniesienia jakichś planów nowego podziału Polski, które nadchodziły z zagranicy. Zadowolony bowiem przebiegiem (w lutym 1792) sejmików, które, z wyjątkiem dwóch tylko, uznały w całości nową ustawę rządową, nie przypuszczał nawet, by czy to carowa czy ktokolwiek inny, widząc ogół narodu oświadczający się za nową ustawą, zważał na nieczne zabiegi kilku niechętnych. Chcąc zaś bardziej jeszcze uwidocznic powszechną zgodę całego narodu, polecił uroczysty obchód w Warszawie pierwszej rocznicy uchwalenia ustawy rządowej, co się téż w d. 3 maja 1792 z wspaniałą odbyło okazałością.

Równocześnie jednakże uchwalał sejm z gorączkową skwapliwością środki potrzebne do obrony kraju, gdy samo gromadzenie wojsk moskiewskich na jego granicy wzniecać

musiało podejrzenie. Wojsko kazano uzupełnić do 100000, zakładać dlań magazyny, a na pokrycie tych wydatków zaciągnąć pożyczkę za granicą, którą chciano spłacić sumami wpłynąc mającemi z uchwalonej sprzedaży starostw. Wszystko to było niestety zapóźno. Pomnożenie bowiem wojska nie mogło tak raźnie przyjść do skutku, jak tego wymagały grożące ojczyźnie niebezpieczeństwa. I z pożyczką zagraniczną nie poszło po myśli, ponieważ kapitaliści zagraniczni, a głównie holenderscy, widząc niepewność położenia, nie chcieli narażać swych pieniędzy, i dlatego wszędzie prawie otrzymywali ajenci nasi wprost odmowną odpowiedź. Krajowi zaś bankierowie warszawscy i gdańscy nie mogli, chociażby nawet najszczerzej chcieli, tyle dostarczyć pieniędzy, ile ich było potrzeba. Zachowanie się również elektora saskiego, ociągającego się z przyjęciem ofiarowanej korony, dawało wiele do myślenia. Wtém wręczył 18 maja Bułhaków deklarację swego dworu, wypowiadającą Rzeczypospolitej wojnę. W téj deklaracji carowa zarzucała sejmowi, że z uchYLENIEM jój gwarancyi obalił dawną wolną ustawę rządową, a uchwalił nową, niszczącą odwieczne swobody polskie, że dopuścił się mnogich nadużyć i napaści na nią samą, gdy nietylko przesładował jój poddanych, ale sprzymierzył się nawet z turkami. Upewniała przytém, że wojsko swe wysyła nie z zemsty za doznane urazy, ale na prośbę konfederacyi powstałej ku obronie praw i wolności, i dla tego nie wątpi o przystępowaniu wszystkich obywateli prawych do nowój konfederacyi, pod której wężłem sejm zebrany naprawi złe zrządzone przez poprzedni.

Na tak groźne oświadczenie odpowiedział sejm z godnością i pouchwalał wszystko, co było jeszcze potrzebném do obrony ojczyzny. Upoważniwszy rząd do zaciągnięcia 30,000,000 złp. pożyczki, uznał łączących się z Moskwą nieprzyjaciołmi ojczyzny, polecił rozesłanym do województw komisarzom zbieranie dobrowolnych ofiar na tę wojnę świętą,

powołał cały stan rycerski do pospolitéj wyprawy, a królowi powierzył przewidzianą w ustawie rządowej władzę nieograniczoną nad wojskiem na czas wojny. Po uchwaleniu tego wszystkiego odroczył się sejm 29 maja na czas nieograniczony. Obaj marszałkowie jego, należący do straży, pozostali w stolicy, a posłowie odjechali do województw swoich lub wojska, aby teraz na inném polu spłacać dług ojczyźnie.

Rozdział VI.

Konfederacya Targowicka, sejm grodzieński i drugi rozbiór Polski (1792 i 1793).

~~~~~

Podczas ustawodawczych czynności sejmu czteroletniego zaszły wielkie w Europie wypadki, które spowodowały zupełne przekształcenie wszystkich w nią stosunków. Hasło do téj olbrzymiej przemiany wyszło od Francyi, która swą wielką rewolucyą spowodowała bezpowrotny upadek dawnego porządku społecznego. Nikczemne rządy Ludwika XV., bankructwo skarbu, spowodowane szaloną rozrzutnością dwóru i złym zarządem, demoralizacya bezprzykładna warstw uprzywilejowanych, wyzyskujących na swą korzyść wyłączną społeczeństwo, zmęźnienie stanu średniego, dotąd jeszcze upośledzonego społecznie i politycznie, coraz śmielsze badania i twierdzenia uczonych w zakresie nauk i umiejętności społecznych, politycznych i ekonomicznych, i mnogie inne przyczyny torowały drogę owéj wielkiéj rewolucyi, którój słaby Ludwik XVI nie zdołał powstrzymać ani zaradzić. Rewolucya we Francyi była nieuniknioną, ponieważ wyływała jako konieczność logiczna z nienaturalności i nierównowagi jéj stosunków społecznych, na co mnodzy pisarze francuzcy uderzali nieustannie. Zgangrenowane wpływem zaraźliwym dwóru warstwy wyższe przyswajały sobie z nowéj literatury to jedynie, co pochlebiało bardziej jeszcze rozkiełzanemu ich zepsuciu obyczajowemu, jak niedowiarstwo i libertynizm, a odrzucały ze wstrętem

zdrowe ziarno w niej zawarte. Inaczej poczynął sobie stan średni, nietknięty ich zgnilizną, ponieważ chwycił z upragnieniem nowe pojęcia, zasady i prawdy, rozwiązujące najważniejsze zagadnienia bytu i warunków społeczeństwa ludzkiego, a oświecając się coraz bardziej wielkimi zdobyczami we wszystkich gałęziach nauk i umiejętności, poczuł w sobie chęć i siłę do zdobycia praw mu należnych i do oparcia stosunków społecznych na innych podwalinach, niż dotychczasowe, w ciągu wieków zużyte i strupieszale. Gdy zatem grunt do rewolucji był już przysposobiony, a stan ów średni pod wpływem krzewiącej się oświaty zmęzniał do walki o swe i społeczeństwa prawa, zaprzeczane im przez stany uprzywilejowane, nie mające już podstawy moralnej do utrzymania swęj wyłączności, zmusiła straszna kryzys finansowa rząd Ludwika XVI do zwołania przedstawicieli stanów francuzkich, aby z ich pomocą zaradzić złemu. Po nieudaniu się bowiem prób rozmaitych i po rozejściu się zgromadzenia tak zwanych notablów, rozpiisał Ludwik XVI zgromadzenie stanów, przyczem, ze względu na spodziewaną w sprawie skarbu pomoc miast francuzkich, rozporządził, że liczba przedstawicieli gmin, t. j. stanu średniego czyli trzeciego (*tiers état*) miała być równą liczbie zastępców obu drugich stanów, to jest duchownego i magnacko-szlacheckiego. Stany te zebrały się 1789, a więc właśnie w chwili, gdy u nas obradował sejm czteroletni. Stan trzeci poczuł od razu swą potęgę, zwłaszcza mając na swém czele mężów światłych, zdolnych, sprężystych i nieulekłych. Gdy zatem rząd, uląkszy się jego powagi, chciał ją uchylić postanowieniem, że ma się głosować stanami, oparł się temu stan trzeci stanowczo, a mimo grózb i użycia nawet środków surowych, zwyciężył swą wytrwałością, rząd bowiem musiał pozwolić na rozstrzyganie wszystkiego większością głosów całego zgromadzenia, przez co stan średni, na którego stronę przeszło zaraz wielu członków z obu drugich stanów, rozrządził tą większością głosów. To pierwsze stanowcze zwycięztwo było początkiem wielkiej rewolucji,

której nic już nie mogło powstrzymać, a której celem ostatecznym był zupełny przewrót dotychczasowych stosunków społecznych. Daremne były usiłowania rządu i stanów uprzywilejowanych. Opór potęgował tylko siłę zaczepną rewolucyi, która stopniami dokonywała zupełnego przewrotu istniejącego dotąd porządku rzeczy, zwłaszcza gdy podwaliny jego były oddawna podkopane i całkiem spruchniałe. Ogłoszono prawa człowieka i obywatela, obalono prawa feudalne, przyznano wszystkim francuzom równość obywatelską i w pierwszym zapędzie przeistoczono rząd despotyczny w bardzo liberalną monarchię konstytucyjną. I dziwna rzecz, że w tym samym czasie, gdy w Polsce uchylano obieralność króla, gdy odwieczną ustawę, pociągającą go do osobistej odpowiedzialności zastąpiono odpowiedzialnością ministrów, a za to wzmocniono władzę jego rządową, francuzi poszli w przeciwnym kierunku, ponieważ zastrzegli w swój pierwszej konstytucyi osobistą odpowiedzialność króla.

Jak w Polsce przesąd i buta magnacka, nie chcąc uznać nowej ustawy rządowej, spiskowała z obcymi na jej obalenie, tak samo poczynali sobie feudalni panowie francuzcy, ponieważ oburzeni tem, co zaszło w ich ojczyźnie, emigrowali w masie, aby skłonić obce mocarstwa do przywrócenia w niej przemocą dawnego stanu rzeczy. Wszystkie dwory zaroily się nimi, a najbardziej dwór wiedeński, na którym z większym niż indziej niepokojem patrzano na coraz silniej rozwijający się we Francyi prąd rewolucyjny. Do obaw bowiem wspólnych wszystkim ówczesnym monarchom, którzy drżeli o swe trony i prawa z bożej łaski, dające im przywilej zarządzania wedle woli i upodobania dolą powierzonych im, jak twierdzili, przez Opaterność narodów, przybywały w Wiedniu jeszcze względy familijne, a głównie troskliwość o los królowej francuzkiej Maryi Antoniny. Z Wiednia wyszła też pierwsza myśl związku wszystkich monarchów przeciw rewolucyi francuzkiej, aby ją powstrzymać w biegu i nie dać się jej rozwinąć i ustalić. Już podczas układów w Reichenbach

(w lipcu 1791) była o tém mowa, a Leopold II, skłaniając króla pruskiego do łącznego przeciw rewolucyi francuzkiej wystąpienia, zastrzegał wyraźnie całość Polski i utrzymanie nowej ustawy rządowej, którą sejm uchwalił właśnie 3 maja. Warował i to niemniej, że jak z jednej strony nie można dopuścić, by ktokolwiek z rodu trzech monarchów sąsiednich otrzymał koronę polską, tak należy z drugiej popierać wybór elektora saskiego, a carową zaprosić i do związku przeciw rewolucyi francuzkiej i do zgodnego współdziałania w sprawie polskiej. W miesiąc później nastąpił (25 sierpnia) zjazd ołtu monarchów w Pilnitz, gdzie zgodzono się na wydanie odezwy do wszystkich monarchów europejskich, zapraszającej ich, aby łącznemi siłami przywrócili dawny porządek i pokój we Francyi, a niemniej i na to, by skłonić carową do uznania elektora saskiego następcą tronu polskiego. Zaraz po tym zjeździe polecił Leopold II Kobenzlowi, posłowi swemu w Petersburgu, aby starał się skłonić carową do zgodzenia się na układy pilnickie, dotyczące Polski. Gdy jednakże Prusy nie popierały należycie zabiegów posła austryackiego, zbywała Katarzyna oświadczenia jego z początku milczeniem, a po zawarciu pokoju z Turcyą dała mu wprost odmówną odpowiedź. Widząc, jakie Polsce grożą niebezpieczeństwa, nie chciał Leopold II zdać jój na łaskę Moskwy, i dlatego zastrzegł (17 lutego 1792), przy ratyfikacyi przymierza z Prusami, znów najwyraźniej całość jój i utrzymanie nowego jój rządu. Śmierć jednakże jego, która wkrótce zaszła po téj ratyfikacyi (1 marca 1792), dotknęła ciężko Polskę. Następca bowiem jego Franciszek II nie pojmował równą przenikliwością znaczenia Polski w interesie własnego państwa, a i bieg wypadków spowodził chwiejną zawsze politykę austryacką na inne tory. Wolna teraz zupełnie carowa, przekonała bez trudu króla pruskiego, że nie można dozwolić, by elektor saski zasiadł na tronie polskim. W skutek tego zaczął sam Fryd. Wilhelm prawić swym ministrom, że nowy podział Polski byłby dla Prus bardzo korzystnym. Gdy przytém młody cesarz Franci-

szek II wszedł (20 kwietnia) w przymierze ściślejsze z Prusami i Moskwą, celem stłumienia rewolucyi francuzkiej, mogła carowa bez wszelkiej już przeszkody wyrzucić swą zemstę na Polskę. Elektor zaś saski, który zachęcany przez Leopolda II zaczął się już skłaniać do przyjęcia następstwa tronu i wysłał nawet swego komisarza do Warszawy, zerwał po takim zwrocie stosunków, dalsze rokowania.

Zwykłym trybem postanowiła i teraz Katarzyna II użyć wyrodných polaków, którzy u niej zebrałi pomocy ku obaleniu wstępnéj im ustawy rządowej 3 maja 1791, jako dogodnego narzędzia do pognębienia i zniszczenia Polski. Głównymi przywódcami téj szajki, spiskującej przeciw własnej ojczyźnie, byli Szczęsny Potocki, Fran. Ksawery Branicki w. hetm. koronny, Sew. Rzewuski hetm. pol. kor., Kossakowski, biskup inflancki i brat jego Szymon, jenerał w służbie moskiewskiej. Potocki, który przed sejmem czteroletnim i w początkach tegoż oświadczał się z gotowością największych dla ojczyzny poświęceń, a przytém odgrywał rolę republikanina, marzącego o przekształceniu Polski w Rzeczpospolitą na wzór amerykańskiej Północnych Stanów Zjednoczonych, rozdał się następnie, gdy dzięki podżeganiom fakcyi moskiewskiej zaczęto drażnić dumę jego magnacką rozmaitemi przycinkami uszczypliwymi. Korzystając z podniesionej w sejmie sprawy buntów chłopskich na Ukrainie, podjął się ich poskromienia, aby wyjechać do dóbr swoich tamtejszych. Tknięty później do żywego kilku rozporządzeniami, zakrawającemi na rozmyslną sekaturę, przeniósł się na mieszkanie do Wiednia, zkąd pisywał ostre listy przeciw czynnościom sejmu. Po uchwaleniu nowej ustawy rządowej zaprotęstował przeciw niej z powodu niby, że pognębienia wolność i prawa ojczyste. Zaczął téż czynić zabiegi u rządu austryackiego przeciw twórcom téj ustawy. Gdy jednakże Leopold II, sprzyjający nowemu w Polsce porządkowi rzeczy, nie myślał wspierać przeciwników tegoż, dał się Potocki usidlić namowom Rzewuskiego, hetmana poln. kor. i innych, którzy postanowili zebrać u carowej pomocy

przeciw większości własnego narodu. Zwabiony przez nich do Jass, gdzie się toczyły rokowania o pokój z Turcyą, zjechał się tu z hetmanem koronnym Branickim i innymi, którzy już weszli w zмовę Potemkinem, wszechwładnym ulubieńcem Katarzyny II. Śmierć tegoż przed zawarciem haniebnego układu była powodem, że ci mniemani obrońcy wolności polskiej musieli się udać do Petersburga, aby tam kończyć ohydne swe dzieło. Takich, jak Potocki lub Rzewuski, mamiła carowa słodkimi słówkami i obietnicami, a reszta téj szajki zbrodniczej spiskowała za pobierane oddawna pensye. Zebrany w stolicy carskiej kazano wystosować najpokorniejszą do Katarzyny II prośbę, aby wiedziona zwykłą wspaniałością swoją, raczyła im użyczyć pomocy do przywrócenia swobód w Polsce, gdzie garstka zuchwalców na gruzach Rzeczypospolitej zbudowała rząd despotyczny. Kazano im przytem uknuć konfederację, której akt ułożyli wedle wskazówek ministrów moskiewskich, a ogłosili go w chwili wkroczenia wojsk moskiewskich pod fałszywą datą 14 maja 1792 w Targowicy, miasteczku nadgraniczném na Ukrainie. Bez pomocy bagnatów moskiewskich byliby się okryli największą śmiesznością, ponieważ gdy przyszło do utworzenia jeneralnej konfederacyi koronnej, której marszałkiem obrano Szczęsnego Potockiego, a regimentarzami obu hetmanów koronnych, zabrakło uczestników do złożenia nawet samej rady konfederackiej. Gdzież zatém był ów naród skonfederowany, w którego zastępstwie miała być czynną ta rada? O naród postarali się moskale, którzy zajmwszy część kraju spędzali ziemian i szlachtę czynszową i pod grozą swéj broni kazali im przystępować do konfederacyi. Za to posypały się uniwersały nowych dostojników konfederackich, zwiastujące narodowi przywrócenie swobód obalonych przez spisek warszawski, całość i szczęśliwość Rzeczypospolitej pod wielowładną opieką wspaniałości Katarzyny II, i wzywające obywateli do łączenia się z jej wojskami, wojsku zaś polskiemu zakazujące wszelkiego oporu przeciw ich wkroczeniu. Obok tego pojawiły się mnogie.

protestacye tych, którzy zmuszeni przemocą do podpisania aktu konfederacyi targowickiej, wyprysnęli się najuroczyściej wszelkiego z tą chydną konfederacją współnictwa, skoro zdołali się wyrwać z rąk żołdatów moskiewskich.

Obok koronnej stanęła po wkroczeniu wojsk moskiewskich na Litwę konfederacya litewska w Wilnie. Twórcami jęj byli obaj bracia Kossakowscy, którzy zniewolili spędzonych przez Moskwę kilkudziesiąt szlachty do podpisania aktu konfederacyi, wybrania marszałkiem tęjże nieobecnego Aleksandra Sapięhy, kanclerza litewskiego, regimentarzem Szymona Kossakowskiego, konsyliarzami zaś tych, których wskazali obaj Kossakowscy. Jak do koronnej tak nie przystąpił nikt z ludzi uczciwych dobrowolnie do konfederacyi litewskiej. Obie konfederacye składały się albo z szalonych zuchwalców, chcących większości narodu pod osłoną bagnetów moskiewskich narzucić swą wolę albo z zbrodniarzy pragnących się obłowić mieniem Rzeczypospolitej i patriotów jak np. obaj Kossakowscy, albo z ludzi zmuszonych przemocą do tego związku ohydneho. Komisarzem moskiewskim przy konfederacyi był Bühler, któremu dostojnicy jęj nadskakiwali w sposób najpodlejszy, aby w zamian wydawać w tonie prawdziwie dyktatorskim rozporządzenia przezeń natchnione. Pan Szczęśny udając republikanina i obrońcę wolności, zaprowadził na powrót cenzurę, zniesioną przez sejm czteroletni, zakazał składać podatki lub udzielać pożyczek rządowi przez ten sejm ustanowionemu i zaprowadził sądy konfederackie, przed które z jego polecenia pozwano obu marszałków sejmowych. W uniwersałach konfederacyi pomijano wzmiankę o królu, jak gdyby go już nie było w kraju, a wszelka władza spoczywała w ręku jęj marszałka jeneralnego.

Równocześnie z oddaną przez Bułhakowa w Warszawie deklaracyą carowęj, wkroczyło 100,000 wojska moskiewskiego do dzierżaw polskich. Kochowski, mający pod rozkazami 64,000 ludzi, wszedł czterema kolumnami na Ukrainę, a Kretczetników wkroczył z resztą na Litwę. Przeciw pierwszemu

wysłał król synowca swego, księcia Józefa Poniatowskiego w 30,000 żołnierzy, a przeciw drugiemu księcia Ludwika Wirtemberskiego na czele 15,000 ludzi. Resztę wojska pozostawiono w odwodzie. Byszewski z 5000cznym oddziałem pozostał w bliskości stolicy, pod którą miało się zgromadzić pospolite ruszenie, przez sejm zwołane, aby pod osobistém dowództwem króla pójść w pomoc wojsku regularnemu Rzeczypospolitéj. Prócz tego wysłał Stan. August Ignacego Potockiego do Berlina, aby prosić króla pruskiego o udzielenie pomocy zbrojnej, zastrzeżonej przymierzem z 29 marca 1790. Lecz wiarołomny Fryd. Wilhelm uchylił się od tego wymówką, że odradzane przezeń zmiany, które spowodowała nowa ustawa rządowa, uwalniają go od zobowiązań przymierza w innym celu zawartego, że zaś mimo to, gotów porozumieć się z Wiedniem i Petersburgiem o sposób uspokojenia Polski, jeżeli sam król przyłoży ręki do zniesienia téj ustawy.

Teraz dopiero wyjawily się zgubne następstwa opieszałości komisji wojennej, która, dzięki zdraдным knowaniom hetmana Branieckiego i innych jurgieltników moskiewskich w niej zasiadających, nie przysposobiła dostatecznej do obrony kraju siły zbrojnej. Wojska było zaledwie 65,000, a z rozpoczęciem kroków wojennych ze strony Moskwy okazało się niestety, że nie przygotowano dla niego magazynów żywności i amunicji w miejscach stosownych. Mimo to szli nasi żołnierze ochoczo do boju za ojczyznę, a lepiej prowadzeni i wcześniej poparci pospolitém ruszeniem byliby niewątpliwie zmusili najeźdźców do odwrotu. Lecz pomyłki częste wodzów oddziaływały bardzo szkodliwie na przebieg walki z przeważającymi siłami, zwłaszcza gdy rozdzielono i tak szczupłe siły, a w dodatku kazano im ruch wsteczny wykonywać, co zawsze i najlepsze demoralizuje wojsko. Bitwy pod Połonnem, Zieleńcami i Dobienką, w których nasi walczyli z nieustraszoną dzielnością, wskazują wymownie, czego można się było spodziewać po takim wojsku, gdyby król i naczelni wodzowie byli dopełnili święcie swych obowiązków. Lecz Stan. Au-



gust zawiódł najhaniebniej oczekiwania narodu w téj chwili krytycznej. Przerażony odmówną króla pruskiego odpowiedzią, którą otrzymał 7 czerwca, zwątpił o obronie ojczyzny, a miasto stanąć na czele pospolitego ruszenia i tém pchnąć cały naród do walki na śmierć lub życie, jak to przyrzekał przed odroczeniem sejmu, postanowił wrócić pod jarzmo zawisłości moskiewskiej. Pierwszym do tego krokiem było przesłanie Poniatowskiemu rozkazu, aby starał się zawrzeć z Kochowskim zawieszenie broni, a wojsko swe cofnąć nad linię Bugu, dokąd i zdemoralizowany przez księcia Wirtemberskiego korpus po przegranej pod Mirem cofnąć się musiał. Zanim jednakże nadeszła odpowiedź, że Kochowski nie chce zawrzeć rozejmu, rozpoczął król przez podkanclerzego lit. Chreptowicza tajemne rokowania z Bułhakowem, cierpianym mimo toczącej się już wojny w Warszawie. Wstępem do tego była (17 czerwca) propozycja zawieszenia broni, a po odmownej odpowiedzi Bułhakowa, oświadczenie, że król przeniesie następstwo tronu na wnuka carowej Konstantego, pod warunkiem utrzymania konstytucyi 3 maja 1791 i zagodzenia w dobrą drogę wszelkich sporów. I rzeczywiście wręczył (22 czerwca) Chreptowicz Bułhakowowi list Stan. Augusta do carowej, zawierający to oświadczenie, obok prośby, aby nie popierała konfederacyi targowickiej. Zanim nadeszła odpowiedź z Petersburga, wydał (5 lipca) król na stanowcze żądanie obu marszałków sejmowych ognisty do narodu uniwersał, powołujący pod broń wszystkich obywateli. Lecz udany jego zapal wojenny ochłódl z wręczeniem mu (21 lipca) dumnozimnej odpowiedzi carowej, która obiecywała przebaczenie pod warunkiem jedynie poddania się zupełnego. Przywykły ulegać jej rozkazom postanowił Stanisł. August i teraz spełnić jej notę, a dla formy tylko chciał zastrzedz całość dzierżaw polskich, utrzymanie istniejącej liczby wojska, ubezpieczenie długów Rzeczypospolitej, odjęcie sądownictwa konfederacyi i pozostawienie mu władzy nad komisją skarbową i wojenną. Bułhaków zaręczył pierwsze jedynie, a co do reszty odesłał

go do konfederacji, w dodatku zaś radził, że najlepiej zdać się bez zastrzeżeń na wspaniałomyślność carowej. Król zwołał (24 lipca) straż, t. j. ministrów i obu marszałków sejmowych, na radę, co robić w tój ostateczności. Za zdaniem jego, t. j. za wykonaniem rozkazów carowej, głosowali Jacek Małachowski kanclerz kor., Mniszech marszałek w. kor., Tyszkiewicz marszałek w. lit., Dziekoński podskarbi lit. i Chreptowicz. Przeciw oświadczyli się Ignacy Potocki, Tom. Ostrowski, Sołtan marszałek nadw. lit. i obaj marszałkowie sejmu. Kollątaj zaś podkanclerzy kor. nie głosował wcale. Król idąc za zdaniem pierwszych, przystąpił zaraz do Targowicy. Niepodobna opisać oburzenia, jakie krok ten jego wywołał w stolicy. Tłumy ludu, nosząc na ręku obu marszałków sejmowych, którzy wnieśli przeciw temu protestacyę do ksiąg grodzkich, wybiły okna w pałacu Jacka Małachowskiego, a głośnemi okrzykami pod Zamkiem złorzeczyły jemu i zdrajcom, oddającym ojczyznę na pastwę Moskwie.

Podczas tych zajęć w stolicy, nie dawało wojsko, zebrane w obozie pod Kozienicami, sprawy za przegraną, ale sposobilo się do dalszej walki z wrogiem. Łatwo też pojąć, jakie uczucia zawrzały w piersiach każdego z walecznych, gdy wraz z doniesieniem o przystąpieniu króla do Targowicy nadszedł rozkaz z Warszawy, aby wojsko poddało się tejże, a tém samém sprzyjażniło się i z moskalami. Oburzeni wojownicy wystosowali natychmiast adres do króla i Stan. Małachowskiego, w którym oświadczali się z gotowością przelania ostatniej kropli krwi w obronie ojczyzny i godności narodu. Z tym adresem wysłał Poniatowski generała Wielhorskiego do Warszawy, który miał w dodatku skłonić króla, aby się dał porwać wojsku i dzielił z nim dalsze trudy walki na śmierć lub życie z Moskwą. Lecz nikczemny Stan. August, który wolał być podłym niewolnikiem carowej, niż się narazić na niebezpieczeństwo osobiste w obronie niepodległości i godności narodu lub czci i sławy własnej, wymawiał się najprzód brakiem pieniędzy, a gdy mu Stan. Małachowski ofiarował

100,000 dukatów, uciekł się do innych wykrętów, a szczególnie, że takim krokiem nierozważnym przywiódłby niewątpliwie do upadku ojczyznę, przeciw której król także pruski jakieś podejrzanę knuje plany, czego dowodzi gromadzenie się wojsk jego na granicy wielkopolskiej. Po nadejściu odmownej z Warszawy odpowiedzi, podali się Poniatowski, Kościuszko, Zabiełło, Zajączek, Wielhorski i mnodzy inni do dymisyi. Targowiczanie zaś objawszy władzę nad wojskiem, rozproszyli je wedle planu generałów moskiewskich po kraju w drobnych i do oporu niezdolnych oddziałach. Moskale zajęli wszystkie ważniejsze stanowiska strategiczne w całej Rpltej z wyjątkiem Wielkopolski, którą widocznie przeznaczali dla prusaków.

Przystąpienie króla do Targowicy zniewoliło przywódców stronnictwa postępowo-patryotycznego i wielu wyższych wojskowych do wyjazdu za granicę, ponieważ w kraju czekało ich prześladowanie. Targowica ogarnęła teraz całą Polskę, a wielu z zacnych nawet ludzi przystąpiło do niej, aby się ochronić od prześladowania a przytém zaradzać nadużyciom i zdzierstwom. Hersztowie targowicy zjechali do Warszawy, i wymogli na królu (25 sierpnia) oświadczenie na piśmie, potępiające roboty sejmu czteroletniego jako zgubne nowości. Następnie połączyły się (8 września) w Brześciu litewskim obie konfederacje, odnowiły nadwerezoną niby przez sejm unię Litwy z koroną, wyprawiły deputację do carowej z wynurzeniem najpokorniejszém wdzięczności za pomoc udzieloną przeciw gnębicielem praw i swobód narodowych, obostrzyły cenzurę i nadzór nad cudzoziemcami, odjęły miastom prawa przyznane im ustawą z 24 kwietnia 1791, zabroniły szlachcie pod utratą szlachectwa przyjmowania obywatelstwa miejskiego i wybrały deputację do formy rządów. Z pomocą zaś sądów konfederackich i sancytów dopuszczali się uczestnicy konfederacyi jeneralnej obojga narodów najsroższego prześladowania patryotów, łupiestw i bezprawiów, a dość po-

wiedzieć, że Bühler a później Siever<sup>o</sup> musiał powściągać ich okuciwość nienasyconą.

W tym właśnie czasie rozpoczęły wojska austriacko-pruskie wyprawę w celu przywrócenia porządku we Francyi, a połączeni monarchowie upewniali w swych odezwach, że najbezinteresowniej ją przedsięwzięją. Na zjeździe jednakże w Moguncyi (19 lipca 1792) cesarza niemieckiego Franciszka II z królem pruskim wynurzyła się zaraz ich bezinteresowność, gdy pierwszy za pozwolenie zamiany Bawaryi za Niderlandy i wcielenia jęj do swych dzierzaw, zgodził się na to, aby sojusznik jego nagroził sobie koszta wojenne zabonem Gdańska, Torunia i kilku województw polskich. Na ostatnie trzeba było oczywiście przyzwolenia carowęj, o które król pruski zaczął się starać bezzwłocznie. Carowa atoli puściła rzecz rozmyślnie w odwłokę, a nawet po klęsce i odwrocie wojsk sprzymierzonych z Francyi nie chciała na zjeździe pełnomocników w Luksemburgu (25 października) zważać na domagania się pruskie, poparła najzupełniejszym przyzwoleniem cesarza Franciszka II. Gdy jednakże po tym zjeździe król pruski oświadczył na początku grudnia, że w razie jęj odmowy wystąpi z przymierza i zawrze pokój z Francją, gdy przytém zagroził, że wyda wojsku swemu rozkaz zajęcia tęg części Polski, którą pragnie sobie przywłaszczyć, zmiękła carowa i przyzwoliła na układy, które skończyły się 23 stycznia 1793 nową ugodą podziałową. Carowa przyznała sobie w nięj Ukrainę, Podole, Wołyń i większą połowę Litwy, czyli razem około 4000 mil  $\square$ , a królowi pruskiemu Toruń, Gdańsk i województwo wielkopolskie t. j. przeszło 4000 mil  $\square$ , Polsce miało pozostać wszystkiego 4400 mil  $\square$ .

Zanim powyższą zawarto ugodę tajemną, zawiadomił (16 stycznia) poseł pruski Buchholtz osobną notą rząd polski, że pan jego, obawiając się oddziaływania zagnieżdżonęj w Polsce propagandy jakobinizmu na swe własne państwo, kazał wojsku swemu zająć przyległe temuż województwa wielko-

polskie. Nota ta i krążąca wieść o nowym podziale Polski, zaniepokoiły targowiczán, przeczuwających, że ohyda tegoż spadnie na ich głowy. Odpowiedzieli przeto, że wkroczenie wojsk pruskich jest zbyteczne, ponieważ rząd Rpltój potrafi sam utrzymać na wodzy wszystkich, którzyby chcieli zakłócić w czémkolwiek spokojność publiczną. Gdy jednakże to nie skutkowało, a prusacy zajęli (31 stycznia) Poznań, Wschowę i inne miasta, i prośba o pomoc wystosowana do przybyłego właśnie Sieversa, nadzwyczajnego posła moskiewskiego była także daremna, wydała (11 lutego) jeneralność konfederacyi, urzędująca w Grodnie, ognisty uniwersał do narodu, w którym zwołując pospolite ruszenie, i oświadczając chęć zgody z zwolennikami ustawy rządowej 3 maja 1791, zaklinała wszystkich do zapomnienia uraz i do łącznego występowania w obronie zagrożonej ojczyzny. Sievers ganiąc ostro w nocy swój z 18 lutego te bohaterские zapędy targowiczán, i chęć ich godzenia się z stroną przeciwną, nakazał im stanowczo, aby powstrzymali wszelkie przygotowania wojenne, przyczém zapowiedział, że wojsku moskiewskiemu każe rozpedzać gromadzące się oddziały pospolitego ruszenia. W dodatku nie pozwolił Igielström wyprowadzić z Warszawy dział, a arsenał osadził kozakami. Prerażeni targowiczanie wydali (22 lutego) nowy uniwersał, w którym wzywając naród do zachowania się spokojnego, upewniają, że jedyne zbawienie ojczyzny polega na wspiałości carowej, i że wszelkie niewczesne zerwanie się do broni mogłoby przyspieszyć jój upadek. Że zaś prusacy zajęli Wielkopolskę, a Kreczetrików osadził swém wojskiem kilka województw litewskich i ruskich, wyprawili 7 marca targowiczanie swego marszałka jeneralnego Potockiego w poselstwie do Petersburga, dając mu polecenie, aby przedstawił carowej, że konfederacya w myśl aktu swego, opartego na jój wyraźném przyrzeczeniu, nie może przyzwolić na zabór najmniejszej części kraju, i aby przytém umówił się o warunki wieczystego z nią przymierza, a niemniej o środki ubezpieczenia republikańskiej formy rządu

polskiego. Wszystkie te zabiegi były daremne, a nikczemni hersztowie spisku targowickiego przekonali się zapóźno, że byli narzędziem tylko w ręku carowej do pognębienia i zabicia własnej ojczyzny.

Jak przy pierwszym zaborze kraju tak chciały i teraz mocarstwa podziałowe zniewolić pokrzywdzony naród do formalnego ustąpienia dokonanej już grabieży. Na to trzeba było sejmu, a zachodziła wątpliwość, kto po obaleniu rady nieustającej ma go zwołać. Sievers nalegał na króla, aby pojechał do Grodna i tam łącznie z konfederacją wydał uniwersały, lecz trafił na opór, który musiał przełamać dość ostre groźbami, przyczem Stan. August bardzo nikczemną odgrywał rolę, jak świadczą pamiętniki Sieversa. Wyjechawszy (4 kwietnia) do Grodna pod eskortą moskiewską, dowiedział się w drodze o równobrzmiącej deklaracji moskiewsko-pruskiej z dnia 9 kwietnia, w której zapowiedziano nowy zabór kraju, spowodowany niby szerzeniem się w Polsce jakobinizmu i krzywdami wyrządzonemi przez nią obu państwom rozbiorczym. Ledwie król przybył do Grodna, zażądał Sievers od niego i konfederacji wydania uniwersałów sejm zwołujących. Lecz konfederacja, która w ostry sposób odpowiedziała na deklaracje obu dworów, uchyliła się od tego wymówką, że do zwoływania sejmu nie jest uprawnioną. Próżne były groźby Sieversa, wymierzone przeciw Walewskiemu, zastępcy nieobecnego marszałka jeneralnego, a dopiero stanowczy jego rozkaz, aby jeneralność odjęła mu tę godność i wykluczyła go z grona swego, złamał opór. Po burzliwem posiedzeniu wykonano ów rozkaz, a wybrany w miejsce Walewskiego Antoni Pułaski, niegdyś konfederat barski i więzień w Syberyi, a teraz zaprzędany Moskwie, zezwolił na wszystko. Przywrócona dawna rada nieustająca, a wzmocniona wedle wskazówek Sieversa kilkunastu nowymi członkami, upoważniła króla (6 maja) do wydania uniwersałów, zwołujących w d. 17 czerwca sejm do Grodna. Teraz dopiero ozwał się w sercu Sew. Rzewuskiego i innych zapamiętałców straszny głos su-

mienia, piętnujący ich ohydny mianem zdrajców i zabójców własnej ojczyzny. Zaprotestowawszy wraz z Walewskim i innymi przeciw wszystkiemu, co zaszło, wyjechał z Grodna, aby następnie z Szczęsnym Potockim rozpamiętywać straszne skutki zbrodniczego zamachu na ustawę rządową 3 maja i nie znaleźć na całym świecie zakątka, gdzieby ich nie trapiło krwią obrznięte widmo zamordowanej ojczyzny.

Po wydaniu uniwersałów ułożył Sievers wspólnie z służebnikami moskiewskimi listę osób, które chciał mieć posłami. Rozesłał też agentów z pieniędzmi, aby używali przekupstwa na sejmikach, a gdzieby to nie wystarczało, miał ich Igelström wspierać siłą zbrojną. I usłużna konfederacja zrobiła swoje, ponieważ odsądziła od prawa posłowania wszystkich, którzy nie przystąpili do Targowicy, jeździli do króla z uznaniem ustawy rządowej 3 maja, przyjęli obywatelstwo miejskie itd., słowem wszystkich prawych obywateli. Łatwo sobie wyobrazić, co się działo na sejmikach. Gdzie nie można było przekupstwem uzyskać większości krések, tam używano przemocy. W wielu miejscach rozstrzygała szlachta czynszowa, głosująca za małą nagrodę na każdego, kogo wskazali jój dawcy. Nic więc dziwnego, iż wybory poszły po myśli Sieversa. Na kilku jedynie sejmikach w Sandomierskiem, Płockiem i indziej nie powiodły się zabiegi moskiewskie, i tam właśnie uproszono kilkunastu ludzi nieulekłych, aby wraz z mandatami poselskimi przyjęli trudny obowiązek opierania się ciągłego wszystkiemu co podła i obu mocarstwom rozbiorczym zaprzędana większość sejmowa zechce na szkodę ojczyzny uchwalać.

Położenie kraju było okropne. Zdzierstwa i gwałty moskali i prusaków, prześladujących najsrożej każdy objaw patriotyzmu, tworzyły jedynie drapieżność owych nikczemników, którzy po ustąpieniu Potockiego, Rzewuskiego, Walewskiego i kilku innych, mieli w swych ręku ster konfederacji i pod wodzą obu braci Kossakowskich najohydniejszych dopuścili się bezprawiów. Biorąc pohop pozorny z tego, chciał Sievers

rozwiązać konfederację, aby tym sposobem zniweczyć niejako dane téjże przez carową przyrzeczenie całości Rpltéj. Lecz wpływy obu Kossakowskich w Petersburgu, gdzie się zapewne dzielili łupem z ulubieńcami carowej, były tak wielkie, że nawet przedstawienia Sieversa nie mogły ich zwalczyć. Nie mogąc przepierać rozwiązania konfederacji, zyskał tyle przynajmniej, że przyszedł rozkaz, aby nie odbywała dalszych posiedzeń. Lecz mimo zakazu zbierano się tajemnie na posiedzenia, na których zapadały uchwały (*sancita*) ze szkodą kraju i prywatnych.

Ból okropny ścisła serce, gdy po upływie lat 78 przychodzi opisywać cały przebieg czynności sejmu grodzieńskiego. Główną osobą w tym straszonym dramacie jest wszechwładny satrapa, moskiewski Sievers, zwany „ambassadorem“, używający na poparcie swych rozkazów brutalnej przemocy, a nie zostawiający sejmowi ani cienia nawet samodzielności w czémkolwiek. Obok niego występuje w podrzędnej roli poseł pruski Buchholtz, znieawidzony wraz z swym wiarołomnym panem przez cały naród. Dalej spostrzegamy tego króla-komedyanta, okrytego sromem, który pełzając zwykle w prochu przed namiestnikiem carowej, aby utrzymać się na upodlonym tronie i uzyskać z jego pomocą całe dochody i wzięcie na skarb spłaty długów swoich, udaje czasami opór, jeżeli w inny sposób nie może wyżebrać lub wytargować czegoś dla siebie. Daleko ohydniej wygląda większość sejmowa, złożona ze stu blisko nikczemników, zaprzędanych Moskwie lub Prusom, a spełniająca z ślepym posłuszeństwem rozkazy Sieversa. I tu przecież odznaczają się niektórzy takim bezwstydem, że wywołują tém oburzenie ze strony nawet swych spodzonych współników. Cóż mówić o zgrai targowickiej, drażniącej bezkarnie mienie publiczne i prywatne, a za to gotowej na skinienie Moskwy grzebać własną ojczyznę? I z takimi to żywiołami widzimy w zapasach nieustannych garstkę kilkunastu mężów cnotliwych, występujących nieuleknie w obronie całości kraju i deptanej godności jego. W ich szamotaniu



się ciąglem z niemi jest rzeczywiście coś heroicznego, a chociaż nie zdołali odwrócić ciosu wymierzonego przeciw ojczyźnie, dokonali tyle przynajmniej, że Sievers musiał się uciekać do używania siły brutalnej, i nią dopiero zniewalać większość nawet sejmową do przyzwolenia na zabór kraju, że zatem nie potrafił osłonić gwałtownego zaboru kraju złudnym pozorem nabycia go w drodze dobrowolnego układu.

Sejm zebrał się 17 czerwca, i miał obradować pod wężem konfederacyi. Gdy jednakże marszałek tejże był nieobecny, pozwolił Sievers na wybór sejmowego, i polecił na tę godność Stan. Bielińskiego, cześnika kor., posła warszawskiego, pobierającego miesięczną od niego pensyę. Poleconego wybrano bez oporu, ponieważ nikt inny nie zgłaszał się o ten urząd. Lecz z powodu przysięgi marszałka, uchylającej jawność obrad i głosowanie tajemne po imienném, gdyby tego zażądano w myśl ustawy z r. 1768, przyszło do tak zaciętego oporu, że Sievers musiał uwięzić 9 najśmielszych posłów, zanim przeparał przyzwolenie na tę przysięgę, zmienioną o tyle, że przywrócono w niej zastrzeżenie jawności obrad. Większego jeszcze oporu w sejmie doznało żądanie jego i Buchholtza, aby tenże wyznaczył pełnomocną delegacyę do układów o ustąpienie krajów już zabranych. Sam Stan. August był przeciw takiej delegacyi, a gdy Sievers w pónownej nocy groźnej z 24 czerwca domagał się bezwarunkowego posłuszeństwa, oświadczył Kimbar, poseł upicki, że raczej zginąć należy niż się spodlić hańbą takiego posłuszeństwa, i żądał w dodatku, aby wszyscy posłowie zobowiązali się przysięgą, że nie pozwolą na ustąpienie piędzi nawet ziemi. Inni chcieli nawet zamknięcia obrad sejmowych. Wtém wystąpił zaprzędany Moskwie marszałek z podstępnyim wnioskiem, aby wyznaczyć delegacyę do układów z samym tylko Sieversem, co zaraz poparł król i cała szajka jurgielników moskiewskich, i przemogli 107 głosami przeciw 24 zgodną z tym wnioskiem uchwałę. Niezadowolony z niej, a przytém rozdrażniony projektem instrukcyi dla delegowanych

wniesionym przez opozycję, w którym wykluczono układy w sprawie zaboru kraju, Sievers osadził wojskiem Grodno, kazał uwięzić 5 posłów i zasekwestrować dochody królewskie oraz dobra Tyszkiewicza marszałka lit. i Ogińskiego podsk. lit. Sejm oświadczył na to, że nie przystąpi do niczego, dopóki uwięzieni posłowie nie wrócą na swe miejsca. Gdy ich uwolniono, uchwalił sejm na wniosek kanclerza kor. Sułkowskiego projekt instrukcyi bez zastrzeżeń 74 głosami przeciw 59. Lecz uchwalił oraz (6 lipca), że w razie ponownego targnięcia się na osoby lub mienie swych członków zamknie natychmiast swe czynności. Chciano następnie zastrzedz w pełnomocnictwie delegowanych, że mają się umawiać i podpisywać o wszystko, co zmierza do dobra kraju, lecz groźna nota Sieversa zmusiła (11 lipca) większość sejmu wydania pełnomocnictwa bez takich zastrzeżeń, które zdaniem jego tchną jakobinizmem.

Wyznaczonej w powyższy sposób delegacyi oddał Sievers projekt ugody podziałowej z zastrzeżeniem, że w nim nie wolno zmienić ani wyrazu. Delegacya odniosła się (15 lipca) do sejmu, który równocześnie otrzymał notę, a raczej rozkaz Sieversa, żądający nieograniczonego dla niej pełnomocnictwa. Dwa dni wstrzymywała opozycya sejm od wykonania tego nakazu, a nawet uwięzienie (17 lipca) kilku z jég grona nie skutkowało na razie; dopiero oświadczenie króla że heroizm nie przynoszący krajowi pożytku, nie może zwać się cnotą, ośmieliło większość sejmową do zadośćuczynienia woli Sieversa. Niebawem wystąpił (20 lipca) Buchholtz z żądaniem, aby sejm upoważnił tę delegacyę do układów i z nim także. Żądanie to wywołało powszechne w sejmie oburzenie, a bierne na pozór zachowanie się Sieversa wzniewało mniemanie, że carowa, ujęta przyzwoleniem na jég żądania, udzieli Polsce pomocy przeciw wiarołomnemu królowi pruskiemu, który sam skłonił sejm poprzedni do zrzucenia jég gwarancyi i odmiany rządu, zawarł z Rpltą przymierze i pochwalił ustawę rządową 3 maja, a teraz chce zwiększyć swe państwo

zaborem dzierżaw sprzymierzeńca. Miasto więc odpowiedzieć na notę Buchholtza, wystosował (27 lipca) sejm na ręce Sieversa prośbę do carowej, aby obroniła Rpltą przeciw Prusom. Wysłano też Szymona Kossakowskiego do Petersburga z poleceniem, aby tam poparł tę prośbę. Sievers podziękował za ufność, przyrzekł swe pośrednictwo w układach z posłem pruskim, lecz radził upoważnić delegację do tych układów, ponieważ inaczej nie mógłby pośredniczyć. I tém nie dano się zławić, a w sejmie utrzymał się wniosek Mikorskiego, posła wyszogrodzkiego, aby zapytać Buchholtza, czy król pruski chce lub nie chce dotrzymać warunków przymierza z 29 marca 1790. Groźna jednakże nota Sieversa ośmieliła większość sejmu do zezwolenia na układy z Buchholtzem lecz z zastrzeżeniem, że przytém nie będzie mowy o ustąpieniu jakiegokolwiek części kraju. Gdy jednakże Buchholtz od tego właśnie chciał zacząć rokowania, a delegacya odniosła się do sejmu, żądała opozycya zerwania z nim tychże, lecz groźna nota Sieversa z 10 sierpnia i przemowa króla skłoniły większość sejmu do przyjęcia wniosku jurgieltników pruskich, Dręnowskiego posła łomżyńskiego i Podhorskiego posła wołyńskiego, aby rokowań nie zrywać.

Po nadejściu z Petersburga ratyfikacyi ugody z Moskwą zawartój, zażądał (13 sierpnia) Sievers i od sejmu ratyfikowania téjże, a Ankwicz poseł krakowski podał zaraz projekt téj ratyfikacyi. Opozycya nie chciała zezwolić, przy czém powoływała się na zaprzysiężony akt konfederacyi targowickiej, związanej przy całości kraju. Opór trwał aż do 17 sierpnia, przy czém wytykano królowi w ostrych wyrazach, że sam chwiejnością swoją przywiódł kraj do nieszczęścia, gdy, miasto walczyć na czele zbrojnego narodu, przystąpił do Targowicy. Stan. August odpierał zarzuty, uniewinniał swe postępowanie i upominał sejm, aby nie drażnić Moskwy, ponieważ tém narazi się i resztę kraju na zabór lub zniszczenie. Gdy przytém biskup wileński Massalski wyjaśnił opozycyi,

że każda przysięga obowiązuje jedynie w granicach możebności, przyjął sejm 66 głosami przeciw 21 projekt Ankwicza.

Wymógłszy w ten sposób ratyfikację ugody, zrzucił nagle Sievers maskę. Względny dotąd na niechęć sejmujących przeciw królowi pruskiemu, zmuszał teraz groźnemi notami sejm, aby upoważnił delegację do układu z Buchholtzem o ustąpienie kraju już zabranego. Delegacja przedłożyła też (28 sierpnia) sejmowi projekt ugody w tej sprawie, oddany jej przez Buchholtza z zastrzeżeniem, że w nim nic nie wolno zmienić. Wywołało to ogromne wzburzenie, które bardziej się wzmogło, gdy Podhorski przemówił za przyjęciem tego projektu. Szydłowski bowiem, poseł płocki, zagroził każdemu pozwem o zdradę ojczyzny, kto się odważy popierać żądania pruskie. Podał nawet projekt, aby zerwać rokowania z Prusami, które wypierają się przymierza z r. 1790 i ugody z 1773. Nienawiść ku królowi pruskiemu była tak wielką, że za projektem oświadczali się wszyscy prawie, i na wniosek jedynie Miączyńskiego postanowiono wziąć go pod rozwagę jeszcze. Nazajutrz nadeszły ostre noty obu posłów obcych, grożące wkroczeniem wojsk pruskich w dalsze województwa, gdyby przyjęto projekt Szydłowskiego. Noty te ustopniowały opór, a gdy Podhorski podał do laski projekt zgodzenia się na żądania pruskie, zażądał Szydłowski na niego sądu sejmowego. Burzę ztąd powstałą przerwał król zamknięciem posiedzenia. Nie pomogły nowe groźby Sieverssa, a Podhorskiego wyrzucono nawet z sali. Nikczemnik ten pobiegł ze skargą do „ambassadora“, i wrócił na jego rozkaz do sali, gdzie sam król podał mu ołówek, aby podpisał swój projekt, poczem go jako zdrajcę wykluczono z sejmu.

Sievers zagroził (30 sierpnia) w nowej nocie użyciem najsurowszych środków, gdyby do wieczora dnia następnego sejm nie przyjął projektu Podhorskiego, który w odpisie załączył do swój noty. Wielu twierdziło, że wykluczenie Podhorskiego z sejmu za zdradę uniemożliwia przyjęcie projektu przezeń wniesionego. Po upływie terminu zawiadomił (2 wrze-

śnia) Sievers marszałka sejmu i Tyszkiewicza marszałka w. lit., że mając wiadomość o zamierzonym zamachu na króla, obu marszałków i wielu innych senatorów i posłów, zarządził odpowiednie środki ostrożności. Kazał też osadzić zamek dwoma batalionami grenadyerów i baterią dział, poustawiać strażę przy wszystkich drzwiach i oknach, wzbraniać wstępu publiczności, przetrząsać posłów, czy nie mają broni ukrytej, a jenerałowi Rautenfeldowi zająć miejsce w pobliżu tronu, oficerom zaś na ławach dla publiczności przeznaczonych. Opozycja przywiedziona do ostateczności takim podeptaniem godności sejmu, nie chciała pozwolić na zaganienie posiedzenia i przemogła w końcu, że wysłano deputację do Sieversa z żądaniem, aby sejm uwolnił od obecności swych żołnierzy, i aby wskazał nikczemnika, który w tak ohydny sposób oczernił przed nim sejm i naród. Zniewolono przytém i króla do oświadczenia, że pokładając zupełną ufność w narodzie, nie potrzebuje dla bezpieczeństwa swęgo żołnierzy moskiewskich. Sievers odpowiedział, że nie myśli się tłumaczyć, z kąd wie o planie zamachu, że kazał ustąpić oficerom z sali, lecz nie wypuści nikogo z téjże, aż po przyjęciu projektu ugody z Prusami, przy czém dodał, że w razie przeciwnym król pozostanie na tronie, a dla senatorów i posłów przyniosą słomę na posłanie. Mimo to trwał opór; ledwie o 4tej po północy zgodzono się 61 głosami przeciw 23 na projekt Podhorskiego i to z zastrzeżeniem, że ratyfikacja ugody z Prusami nastąpi dopiero po zawarciu z niemi układu handlowego i zagwarantowaniu jój przez carową.

Po wymuszeniu ugody z Prusami pozwolił Sievers sejmowi przystąpić do obmyślenia formy rządu dla pozostałego kraju. Wybrano więc (9 września) tak zwaną deputację do formy rządu, co istną było komedią, ponieważ sam Sievers układał wszystko z Tyszkiewiczem i Fryd. Moszyńskim, i posyłał każdy projekt carowej do zatwierdzenia, poczem kazał owęj deputacyi przyjąć go bez zmiany i wnieść do sejmu. Słusznie też wzywał oburzony tém Mikorski marszałka sej-

mowego, aby prosił Sieversa o prędkie przedłożenie reszty ukazów, które „podła większość sejmowa“ (są to własne jego wyrazy), przyjmie w pokorze, poczem będą się mogli wszyscy rozjechać do domów. Lecz Sieversowi było potrzebne utrzymanie sejmu aż do ratyfikacji ugody z Prusami i przyjęcia ustaw zakuwających resztę Polski w jarzmo zależności zupełnej od Moskwy. Że zaś konfederacja targowicka mogła mu bruździć w niejednym, przeparał w końcu jej rozwiązanie i utworzenie natomiast sejmowej, co uskutecz-niono (15 września) na pokojach królewskich. W akcie nowiej konfederacji zapowiedziano przywrócenie zwykłego wymiaru sprawiedliwości, a potem wyznaczono osobną komisję do zbada-nia zaskarżonych sancytów rozwiązanej konfederacji tar-gowickiej.

Raz jeszcze użył Sievers gwałtu przeciw sejmowi, gdy tenże nie chciał ratyfikować ugody z Prusami przed zawar-ciem z nimi układu handlowego i zagwarantowaniem jej przez carową. Z początku przemawiał dość łagodnie, twier-dząc przytém, że powolność sejmu poda mu dogodną sposo-bność pośredniczenia na korzyść Polski w układzie handlo-wym. Lecz opozycja ani chciała słyszeć o ratyfikacji, a roz-drażniona ciąglem lekceważeniem sejmu i narodu, wyrzucała obu mocarstwom rozbiorczym w ostrych wyrazach gwałcenie wszelkich praw boskich i ludzkich, przy czém nie oszczę-dzała nawet carowej. Sievers przestawał przez dwa dni na groźbach, lecz 23 września kazał uwięzić Mikorskiego, Szy-dłowskiego, Krasnodębskiego i Skarzyńskiego, a Rautenfelda posłał znów na czele grenadyerów do sali sejmowej. Gosław-ski oświadczył, że nie pozwoli na zagajenie posiedzenia, do-póki uwięzieni posłowie nie wrócą na swe miejsca, a gdy wy-słani do Sieversa obaj kanclerze wrócili z odmowną odpow-iedzią, przypomniał sejmowi uchwałę jego z 6 lipca, stano-wiącą, że w razie targnięcia się na osobę lub mienie które-gokolwiek z swych członków zamknie natychmiast swe czyn-ności, i żądał wykonania teraz téj uchwały. Ponieważ nie

przyjęto jego wniosku, wyszedł z protestacją i nie bywał już na następnych posiedzeniach. Opozycja zaś nie pozwalała na zagajenie, a na wniosek króla wyprawiono nową deputację do Siewersa z żądaniem, aby uwolnił powieszonych. Około północy wróciła deputacja z odpowiedzią, że „ambasador“ nie uwolni ich, chociażby wyraźny nadszedł rozkaz z Petersburga, dopóki sejm nie zatwierdzi ugody z Prusami. I teraz przecież trwał opór, a na oświadczenie Rautenfelda, że każe wejść grenadyerom do sali, nastąpiło głucho milczenie, wśród którego odczytano projekt ratyfikacji. Marszałek pytał trzykrotnie o zgodę na projekt, a gdy nikt nie odpowiadał, wytłómaczył to Ankwicz jako przyzwolenie i podpisał pierwszy ten projekt, poczem i inni za jego poszli przykładem.

Odtąd poszło już wszystko gładziej, ponieważ Sievers nie miał powodu do używania środków gwałtownych. Większość sejmowa przyjmowała w pokorze, jak przepowiedział Mikorski, ukazy moskiewskie, a chociaż opozycja i teraz staczała z nią walki, chociaż zarzucała jej podłość i zdradę ojczyzny, Szydłowski zaś nazywał ją nawet wprost „zgrają“; nie uciekał się przecież Sievers do czynów przemocy, a i owa większość nie ważyła się, z powodu tak obraźliwych wyrazów, pociągać do odpowiedzialności śmiałych obrońców czci i godności narodowej. Narzucone przez Sieversą nowe ustawy były dziwną mieszaniną urzędów z roku 1768 i 1775, ustaw sejmu czteroletniego i rozmaitych niezbyt mądrych dodatków, pochodzących od niego i jego współpracowników. Król miał być obieralnym, sejm zbierać się co lat 4 i uchwalać wszystko albo prostą większością albo  $\frac{2}{3}$  głosów. Królowi przyznano „veto“ co do uchwał dotyczących praw kardynalnych. Szlachtę czynszową wykluczono z sejmików. Rada zaś nieustająca miała między sejmem a sejmem czuwać nad ściśłem wykonywaniem ustaw. Całe to cudne dzieło uwięczyła większość przymierzem z Moskwą, w którym przyznano carowej gwarancję wszystkich ustaw, prawo nadzorowania wszystkich czynności rządowych i ustawodawczych Rpltej, a


oraz prawo wprowadzania wojsk swych do dzierżaw polskich wedle woli i upodobania, a wzajem nie pozostawiono Rpltej ani cienia samodzielności w czémkolwiek, ponieważ nie mogła w swych sprawach domowych i zewnętrznych nic przedsiębrać bez uprzedniego przyzwolenia carowej. Sejm zakończył w listopadzie czynności swoje wyborem rady nieustającej, której marszałkiem zamianowano nikczemnego Ankwicza, i rozwiązaniem konfederacyi. Przeciw wszystkim jego postanowieniom wniosła opozycja uroczystą protestacyę do ksiąg starestwa w Grodnie.





## Rozdział VII.

**Powstanie narodowe Tadeusza Kościuszki 24 marca 1794  
i upadek tegoż.**



Drugi rozbiór kraju nie zastał Polski w takim rozstroju duchowym jak pierwszy. Naród bowiem zmęźniał pracą i nauką w ulepszonych przez komisję edukacyjną szkołach. Nie ulega też wątpliwości, że gdyby był miał na swém czele króla dzielnego, byłby sprostał godzącój nań burzy. Na nie-szczęście nie był Stan. August takim królem, ale zniewie-ściałym tylko rozkosznikiem, który nie umiał ani żyć z go-dnością ani umrzeć z chwałą. Uzyskawszy koronę z łaski Katarzyny II, byłój kochanki swojój, zasiadł dlatego na tro-nie, aby był słuźalcem i narzędziem swój opiekunki. I wtedy nawet, gdy pod wpływem rozmaitych wrażeń zdawał się szczerze przejęty dobrem ojczyzny i przywróceniem jój po-łegi i sławy, odgrywał jedynie rolę przybraną ze względu na efekt, a w rzeczy myślał zawsze o sobie i swój korzyści osobistój. Miłość kraju połączona z poświęceniem bez granic była uczuciem mu nieznaném, chociaż pięknymi frazesami umiał olśniewać i najgorętszych patriotów, i wzbudzać w nich ufność, którą potém zawodził szkaradnie. Przywykły do za-leżności od carowój ciągnął w początkach sejmu czteroletnie-go naród do przymierza z Moskwą, paraliżował wraz z bra-tem swym Michałem, prymasem Rplłój, usiłowania patriotów,

wcisnął do komisji wykonawczych narzędzia swoje zaprzeczone Moskwie, i z niemi wspólnie wątpił w wykonaniu najzabawniejsze uchwały sejmu. Później, a mianowicie od chwili zawarcia przymierza z królem pruskim, przechylił się na stronę patryotów postępowych a z próżności chciał odegrać rolę wskrzesiciela ojczyzny. Dlatego połączył się bez wahania z twórcami ustawy rządowej 3 maja 1791 i pomógł do jej uchwalenia w sejmie. Lecz następnie nie umiał spżytkować zapału narodu na utworzenie potrzebnej ku obronie kraju siły zbrojnej. Gdy zaś przyszedł dzień próby i należało stawić czoło burzy, przeląkł się niedawnych postanowień swoich, a miasto stanąć na czele zbrojnego narodu i pójść na wroga, przystąpił haniebnie do spisku targowickiego i złamał tém ostatecznie opór dalszy. Rola, jaką potem odgrywał, pełzając niczemnie przed Bułhakowem i Sieversem, była nędzną nad wszelki wyraz. Spodłony wrócił po sejmie grodzieńskim wraz z Sieversem do Warszawy.

Naród ciężko dotknięty drugim podziałem kraju, nie mógł się tak łatwo oswoić z nowém położeniem rzeczy. Wpływ nawet demoralizujący owych brudnych żywiołów, które wraz z Targowicą wypłynęły na wierzch i otrzymały władzę pod osłoną obcego wojska, nie sprowadził tak powszechnego upadku na duchu, by miano już zwątpić o sobie i sprawie. Patryoci prawdziwi musieli wprawdzie albo pójść na tułactwo z obu marszałkami sejmu czteroletniego, albo pozostając w kraju przycichnąć, a co gorsza przystąpić nawet do ohydnej konfederacji, która w spółce z Moskwą dążyła do obalenia wszystkiego, co sejm ten zbudował. Lecz tak pierwsi jak drudzy oczekiwali tylko chwili sposobnej do działania, a i w ciągu ucisku najsroźszego nie opuszczali rąk w beczynnej rozpacz. Widzieliśmy bowiem, że tak w jeneralności konfederacji jak w sejmie grodzieńskim objawił się duch oporu, i że Sievers chcąc go przełamać, musiał się do najgwałtowniejszych uciekać środków. Można téż śmiało twierdzić, że bardzo przeważna większość narodu była po stronie

patryotów, a tylko na razie uległa przemocy, z powodu rozpryśnięcia się swego na jednostki bezsilne w obec zdrajców popieranych wojskiem moskiewskiem. Gorętsi więc z patryotów chcieli znów połączyć z sobą te jednostki w zastęp potężny, aby walkę przerwana przystąpieniem króla, do Targowicy z lepszym odnowić skutkiem. Lecz rola ich była trudna a nawet niemiła, ponieważ musieli w tym właśnie czasie, gdy Targowica o władnąwszy rządem, poczyniała sobie jawnie, wejść na drogę tajemnego sprzysięgania się z sobą przeciw obcej i domowej przemocy. Działanie to rozpoczęli téż zaraz, a że tak w wojsku jak między mieszczaństwem i obywatelstwem nie brakło materiału, ogarnęli patryoci niebawem siecią spisku swego kraj cały. Wychodźcy utrzymywali z nim stosunki nieustanne, a i owa opozycja w sejmie grodzieńskim, zmuszająca Sieversa do ciągłego drażnienia uczuć narodowych środkami brutalnej przemocy, działała w porozumieniu z przywódcami tajemnego sprzysiężenia. Sama nawet Targowica ułatwiła patryotom działanie, ponieważ wydaniem zakazu, aby oficerowie nie ważyli się nosić krzyżów wojskowych otrzymanych za waleczność w świeżo odbytej z Moskwą wojnie, oburzyła całe wojsko do najwyższego stopnia i uczyniła je tém skłonniejszem do łączenia się z tajemnym związkiem patryotycznym.

Zgodne wszystkich głosy przeznaczały na naczelnika przygotowywanego powstania generała Kościuszkę, który i pod Dubienką i przedtém w Ameryce walcząc za wolność, chlubne złożył dowody swój dzielności i uzdolnienia, a pod względem patryotyzmu i charakteru bezwyjątkowe zjednał sobie poważanie. Robotami związkowemi kierowali pod bokiem jego za granicą Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj, a w kraju najgłówniej byli czynni generał Działyński, Jelski poseł sejmu czteroletniego, Kapostas bankier, Bars mecenas, szewc Kiliński i rozmaici inni, których tu niepodobna wyliczać. Przygotowania do powstania tak szły raźnie, że pierwszy termin wybuchu naznaczono na 19go listopada, 1793 to jest ró-



**Spisek i przysięga Jana Kilińskiego.**



wnocześnie z zamknięciem sejmu grodzieńskiego. Lecz termin ten musiano z rozmaitych powodów, szczególnież zewnętrznych, odroczyć do czasu nieograniczonego. Zaniósł się bowiem na nową wojnę, między Turcyą a Moskwą, na której rozpoczęcie postanowiono czekać. Pohop do tego dała Francya, która rozdrażniona zesłoroczném najechaniem swych dzierżaw, nietylko ku własnej zastłonie uzbroiła milion wojowników, ale przekształciwszy się w Rpltą, przeszła do kroków zaczepnych i wezwała wszystkie ludy do wspólnej walki przeciw monarchom z bożej łaski. Mając zaś do czynienia z koalicją, do której Austria i Prusy należały bezpośrednio a Moskwa pośrednio, chciała z jednej strony skłonić Turcyę do wojny z Austryą, a z drugiej zatrudnić Moskwę wywołaniem ruchu zbrojnego w Polsce. Poseł francuzki dokładał téż wszelkich starań w Stambule, aby rozruszać turków, a nasi wychodźcy przebywający w téj stolicy tureckiej, wspierali go najusilniej, ponieważ upewniali rząd turecki, że skoro rozpocznie wojnę z Moskwą, wybuchnie zaraz na całej przestrzeni ziem polskich powstanie. Wojownicze usposobienie zapanowało istotnie między turkami, a sułtan chcąc znaleźć pozór do wypowiedzenia wojny, wyprawił posła do Petersburga z żądaniem odmian w taryfie celnjéj oraz z groźbą zerwania przyjacielskich stosunków, gdyby jego życzeniu nie stało się zadość. I dla carowej, marzącej o zawojowaniu Turcyi, do czego jej zdaniem podawało sposobność zajęcie Prus, Austrii i Anglii wojną francuzką, był pożądanym krok ten sułtana. Przyjawszy więc najgorzej posła jego, okazywała mu rozmyślnie wzgardę, a nareszcie odprawiła go (z końcem lutego 1794) z najzupełniej odmowną odpowiedzią. W przewidywaniu zaś wojny, której pragnęła najmocniej, związała się z Austryą przymierzem zaczepno - odporném, kazała swym wojskom gromadzić się na granicy tureckiej, przyczém i część pułków w Polsce stojących odwołała, i wydała rozporządzenie, aby w Polsce, w myśl uchwały sejmu grodzieńskiego, zwinęto wojsko, zostawiając jedynie 15,000 ludzi pod bronią.

Gdy więc patryoci pracowali w kraju i za granicą nad przywróceniem niepodległości ojczyzny, rozpoczął nowy rząd w Warszawie czynności swoje. Na razie kierował wszystkiemi Sievers, człowiek dość gładki i ukształcony, a przytém nie lubiący drażnić ludzi bez potrzeby. Lecz drobna napozór okoliczność spowodowała odwołanie jego. Była nią sprawa krzyżów wojskowych, których noszenia, jak widzieliśmy, zakazała Targowica oficerom. Gdy jednakże sejm grodzieński na ostatniem posiedzeniu swoim zniósł wszystkie jój postanowienia, upadł i ów zakaz, a oficerowie nasi zatknęli znów na piersiach krzyże wysłużone w walce z Moskwą. Moskiewscy generałowie oskarżyli o to Sieversa w Petersburgu. Carowa rozgniewana odwołała go zaraz i wynurzyła mu nawet swe niezadowolenie, a Igielströmowi poruciła tymczasowe zastępstwo. Dostało się przytém i nowemu rządowi polskiemu, od którego zażądano najzupełniejszego zadośćuczynienia za tę niby obelgę. Król wraz z swą radą nieustającą zakazał noszenia krzyżów, a Igielström, znany siepacz i okrutnik, przyspieszył swemi brutalnemi i uczucia narodu drażniącemi rządami wybuch powstania.

Właściwém hasłem do wzięcia za broń było nakazane zwinięcie wojska polskiego, które do 15 marca 1794 miało być przeprowadzoném. Przeciw temu oświadczyły się wszystkie prawie pułki, a Madaliński, stojący z swą brygadą między Bugiem a Narwią, zapowiedział wyraźnie, że nie dopuści zmniejszenia jój kompletu, dopóki nie nastąpi wypłata zaległego żołdu dwumiesięcznego. Zawiadomiony zaś, że generał Bagrajew idzie na niego, pomknął w Sandomierskie, zniósł potém w pochodzie nad nową granicą pruską drobne posterunki pruskie i zbliżył się ku Krakowu. Spłoszona tym ruchem załoga moskiewska Krakowa umknęła śpiesznie z tego miasta. Uwolniony od obecności moskali generał Wodzicki, wezwał natychmiast Kościuszkę, ukrywającego się w pobliżu, który przybył 24 marca do Krakowa, a stanawszy przed frontem dwu batalionów piechoty uszykowanych na rynku,



Przysięga Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim.





kazał odczytać akt powstania narodowego wszystkich bez wyjątku mieszkańców województwa krakowskiego.

Powstanie było wymierzone przeciw Moskwie i Prusom, a celem jego było przywrócenie ustawy rządowej 3 maja i odzyskanie wszystkich ziem polskich przez oba te mocarstwa zabranych. Okrzyknięty naczelnikiem, wykonał Kościuszko przysięgę, że oręż podniesiony w obronie całości i niepodległości ojczyzny złoży z życiem jedynie. Wydał też zaraz odezwę, powołującą cały naród do oręża w świętej za ojczyznę walce i przystąpił do organizowania siły zbrojnej. Połączony się z Madalińskim i Mangetem, uderzył (4 kwietnia) w 4500 ludzi i 12 dział pod Racławicami na 7000 moskali Tormansowa i Denisowa, i odniósł zupełne zwycięstwo, w którym zdobył dział 12. W bitwie tej odznaczył się nieustraszoną odwagą pułk kosynierów, złożony z 500 włościan świeżo zaciągniętych w Krakowskiem. Zwycięstwo to nie było wprawdzie rozstrzygającym, lecz podniosło ducha w narodzie, wzbudziło zaufanie do naczelnika i wskazało w sposób niezbity, jak dzielnych obrońców Polska mogła wtedy już mieć w włościanach swoich, gdyby ich była nadaniem swobód zagrzała do walki. Pierwszym skutkiem jego było przystępowanie innych ziem i powiatów do aktu powstania i skupianie się rozrzuconych oddziałów wojska polskiego, aby przebojem nawet skutecznie połączenie swe z naczelnikiem. Lecz Kościuszko nie mógł dla szczupłości sił korzystać z tego na razie, a cofnąwszy się ku granicy zaboru austriackiego, którą kazał szanować, pomnożył swe wojsko nowym zacięciem i zaopatrywał się w żywność, a następnie zajął obóz warowny pod Połańcem, gdzie oczekiwał przybycia generała Grochowskiego i innych doń śpieszących oddziałów zbrojnych. Z obozu tego wydał (7 maja) rozporządzenie dotyczące ludu wiejskiego, którym oddał go pod opiekę komisji porządkowych, wzbronił najsurowiej uciskania go w czemkolwiek, zmniejszył ilość dni pańszczyzny, a rodziny służą-

cych w wojsku narodowém uwolnił od niej całkiem na czas wojny.

Przed zajęciem obozu tego nadeszły wiadomości o szczęśliwie dokonaném powstaniu w Warszawie. W stolicy téj rządził despotycznie Igielström, i najsurowszych używał środków, aby ją i naród utrzymać na wodzy. Z jego rozkazu wyszedł od króla i rady nieustającej zaraz po 24 marca uniwersał, potępiający jako zbrodnię przeciw ojczyźnie akt powstania narodowego, i nakazujący wszystkim mieszkańcom kraju, aby nietylko wszelkiój odmawiali pomocy wicherzycielom, ale nawet przeciwnie, przyczyniali się do ich pogńębienia. Listy Stan. Augusta, pisane w tym właśnie czasie do Bukatego posła polskiego w Londynie, świadczą niestety, że wraz z swą radą nieustającą poczytywał akt powstania za zbrodnię, a tak nie potrzeba było nawet rozkazu Igielströma do wydania uniwersału w powyższym duchu. Lecz jak gwałtowne postęпки Igielströma tak nie odstraszały i pogroźki jego nikczemnego uniwersału patryotów od łączenia się z powstaniem. Wiadomość szczególnieź o zwycięstwie racławickiém zelektryzowała stolicę, gdzie i tak nie brakło palnego materiału. Patryoci zagrzewali się wzajem na tajemnych schadzkach do czynu, a liczne uwięzienia i inne gwałty Igielströma nie przerwały ich działania. Nareszcie wybuchło 17 kwietnia, w wielki czwartek, powstanie w Warszawie, a po dwudniowój walce musiał z niéj umykać Igielström z pozostałą resztą swych moskali, których legło około 2000, prócz wziętych do niewoli. Oswobodzona stolica przystąpiła 19 kwietnia wraz z województwem mazowieckiém do aktu powstania. Ustanowiono zaraz radę zastępczą pod przewodnictwem Zakrzewskiego, prezydenta Warszawy, a komendę powierzono Mokronowskiemu. Potém ustanowiono sąd karny na zdrajców i wyznaczono komisję do przejrzenia papierów pozostałych w kancelaryi poselstwa moskiewskiego. W kilka dni później wybuchło powstanie w Wilnie, którém dowodził Jasiński, pułkownik inżynierji. Ogłoszono zaraz (25 kwietnia)

akt powstania litewskiego, a ustanowiony sąd karny skazał nazajutrz Szymona Kossakowskiego na powieszenie.

Powstanie Kościuszki wybuchło w porę bardzo niedogodną Katarzynie II, która wezwała też Austryę i Prusy do stłumienia go łącznymi siłami. Dwór wiedeński wymówił się od tej spółki, a król pruski oświadczył się z gotowością, i zanim większe mógł wysłać wojsko, wydał rozkaz do jenerałów dowodzących w prowincjach nadgranicznych, aby moskałom wszelkiej udzielali pomocy. I carowa również kazała wojsku na granicy tureckiej zbierającemu się, aby także wkroczyło do Polski. Z nieprzygotowania Moskwy należało korzystać jak najprędzej, i zwiększać swe siły zbrojne, dopóki moskale nie mogli temu przeszkadzać dla braku dostatecznej liczby wojska. Lecz brak zupełny zasobów wojennych i wycieńczenie kraju, a przytém brak prawdziwego ducha poświęcenia, stał się powodem, że najstosowniej nie zużytkowano pory. Zaciągi szły leniwo, a przybywających ochotników nie było czém zbroić, ponieważ w kraju trudno było o broń, w skarbie zaś nie miano gotówki na wprowadzenie jój z zagranicy. Nie wykonywano też rozporządzeń naczelnika z ścisłością potrzebną, a co więcej dopuszczano się wyraźnego nieposłuszeństwa. Kościuszko unikał najstaranniej wszelkiego nadużycia powierzonej sobie władzy, aby nie spowodować scen podobnych, jakie zakrwawiały Francję, i dlatego pragnął pogodzić najróżnorodniejsze interesa, a zbyt często patrzył przez szpary, gdy odezwy lub rozporządzenia jego były bezowocne, i gdy powziął wiadomość, że wielu z zamożniejszych ziemian umknęło za granicę. Nie chciał i nie umiał zastosowywać w powstaniu rzymskiej zasady, że ocalenie narodu należy uważać za najwyższe prawo, pod które wolno nagiąć wszystkich bez wyjątku, wtedy gdy idzie o całość i niepodległość ojczyzny, a nieposłusznym karać z bezwzględną surowością, jako zbrodniarzy, targających się na bezpieczeństwo narodu.

Ustanowiony w Warszawie sąd karny na zdrajców, którzy w zмовie z Moskwą lub płatni przez nią i innych sprowadzili na ojczyznę wszystkie kłęski i niedole dwóch lat ostatnich, ociągał się z ogłoszeniem wyroków, dopóki komisya, mająca zbadać akta poselstwa moskiewskiego, nie dostarczy mu niezbitych dowodów. Zwłoka ta jątrzyła rozgorączkowaną ludność stolicy, zwłaszcza gdy zdaniem jój, wina wielu z uwięzionych już, a nawet wolno chodzących zdrajców tak była jawną, że dowodzenie im téjże byłoby zbytęcznym. Rada zastępcza widząc coraz większe wzbурzenie umysłów, powinna była albo przyspieszyć wymiar sprawiedliwości na winnych albo wcześniej przygotować środki utrzymania ludności na wodzy, aby z rządzącój nie stała się ulegającą rozkazom z dołu wydawanym, co podkopuje powagę każdój władzy i zrada bezrząd. Rada nie uczyniła pierwszego a zaniedbała drugie. Gdy zatem lud rozdrażniony postawił (9 maja) 4 szubienice z napisem na każdój „śmierć zdrajcom“, uległa temu naciskowi z dołu i przyspieszyła wyrok śmierci na Ankwicza, Ożarowskiego, Zabiellę i biskupa Kossakowskiego. W dwa tygodnie blisko po tych zajściach przybyli (25 maja) Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj do Warszawy, gdzie z upoważnienia Kościuszki ustanowili radę najwyższą narodową, złożoną z 8 członków i 32 zastępców, a podzieloną na 8 wydziałów rządowych, która pod kierownictwem naczelnika miała załatwiać wszystkie czynności rządowe w Koronie tylko, ponieważ dla Litwy ustanowił Kościuszko osobną deputację centralną, mającą te same atrybucye, jak ta rada najwyższa.

W ciągu dwóch miesięcy, w których ani moskale ani prusacy nie mogli przeszkodzić organizacyi siły zbrojnej, działało niestety zbyt mało, a co gorsza nie zniszczono nawet znajdującego się w kraju wojska moskiewskiego. Dopiero 5 czerwca mógł Kościuszko w 15,000 przedsięwziąć ruch zaczepny przeciw Denisowowi, cofającemu się ku granicy pruskiej, a dopadłszy go nazajutrz pod Szczekocinami, musiał nietylko z nim zwięść bitwę, ale i z prusakami, którzy pod jene-

rałem Favratem w 20,000 przybyli od Żarnowca. Mimo przewagi wrogów, bili się nasi dzielnie, lecz złamani na lewém skrzydle musieli się cofnąć ze stratą 1000 ludzi i 8 dział. W bitwie téj polegli generałowie Grochowski i Wodzicki. Skutkiem przegranej było cofnięcie się Kościuszki ku Warszawie i strata Krakowa, który Wieniawski oddał prusakom bez wystrzału. Równocześnie musiał i Zajączek po niepomysłnej z Derfeldenem i Zagrajskim potyczce, d. 8 czerwca pod Chełmem, cofnąć się ku stolicy.

Wmieszanie się czynne prusaków zniewoliło radę narodową do sprężystszej działalności. Wezwawszy 12 czerwca wielkopolan do broni, upominała naród do wytrwałości i poświęcenia a niemniej do ufności ku rządowi. Zaradzając zaś potrzebom skarbu, zaczęła wydawać pieniądze papierowe, zabezpieczone na dobrach narodowych. Lecz mimo odezw jéj zaniepokoiły stolicę wiadomości z pola walki. Zaczęto się obawiać zdrady, a poruszone przez kilku zapaleńców tłumy domagały się (17 czerwca) od Zakrzewskiego ukarania bezwzględnego powieszonych zdrajców ojczyzny. Zakrzewski uspokoił je przyrzeczeniem, że rada poleci sądowi, przyspieszenie wyroków. Gdy jednakże lud nie widział zjisczenia téj obietnicy, zebrał się jeszcze tłumniej, a otrzymawszy od prezydenta stolicy znów odraczającą odpowiedź, rzucił się na więzienia i powiesił bez sądu Boscampa, Roguskiego, Piętkę, Grabowskiego, biskupa Massalskiego, Wulfersa i Antoniego Czetwertyńskiego, a z nimi i instygatora Majewskiego, który nie chciał wydać akt śledczych. Moszyńskiego Fryderyka ocalił z ciężką biedą Zakrzewski, a jego, Kilińskiego i Kapostasa usiłowaniam udało się w końcu powstrzymać lud od dalszych wybryków. Kościuszko zganił w najostrzejszych wyrazach tę samowolność i kazał surowo pokarać sprawców, z których 6 skazano (26 lipca) na karę śmierci.

Główne siły nasze zbrojne zebrały się około Warszawy. Kościuszko dowodzący środkiem, stał pod Mszczonowem, Zajączek z lewém skrzydłem pod Warką, a Mokronowski z pra-

wem pod Błoniem. Wkrótce nadciągnął sam król pruski na czele 40,000 swych prusaków i połączył się z Fersenem, mającym pod rozkazami 9000 moskali. To zmusiło Kościuszkę do większego skupienia sił swoich koło stolicy, zagrożonej oblężeniem. Zaniepokoiła go przytém wiadomość o wkroczeniu austryaków w Sandomierskie, co z równoczesnym wyjazdem rezydenta austriackiego de Caché z Warszawy, słuszne rozniecało podejrzenie, że i rząd austriacki ma jakieś złe zamiary. Mimo to, walczyło wojsko nasze z nieustraszoną odwagą w swych obwarowanych stanowiskach przez dwa miesiące, i odpierało na wszystkich punktach zwycięzko wrogów. Po daremnych próbach, czy zdradą nie uda się wziąć miasta, do czego miał mu pomódz brat królewski Michał Poniatowski, nakazał (28 sierpnia) powszechny szturm, który naraził wojsko jego na wielkie straty, a nie zbliżył go do celu pożądanego. Gdy zaś otrzymał wiadomość o wzmaganiu się powstania w Wielkopolsce, zajęciu przez powstańców Brześcia kujawskiego i zatopieniu w Wiśle statków wiozących działa oblężnicze i artylerję pod Warszawę, zwinął w nocy z 5 na 6 września swój obóz i pośpieszył co tchu do Wielkopolski, aby tameczne stłumić powstanie.

Podczas oblężenia tego przyszło do rozterek wewnętrznych między głównymi sprawcami powstania. Jedni, idąc za Kołłątajem, Zajączkiem i Madalińskim, chcieli użycia najsprężystszych środków a nawet terrorizmu, byle wywalczyć niepodległość, drudzy zaś, jak Mokronowski, Józef Poniatowski, Wielhorski i mnodzy inni byli przeciwni każdej ostateczności, a szczególnież wszystkiemu, co tchnęło rewolucją społeczną. Kościuszko nie przechylił się na żadną z stron obu stanowczo, ale obierał zawsze drogę pośrednią, czém w rzeczy zgubił wszystko, ponieważ w chwilach tak wyjątkowych, w których idzie o byt lub zagładę narodu, nie dopina się celu półśrodkami. Ustanowił wprawdzie na zdrajców sąd wojenny pod prezydencją Zajączka, który skazał na powieszenie w wizerunku nieobecnych Szczęsnego Potockiego, Bran-

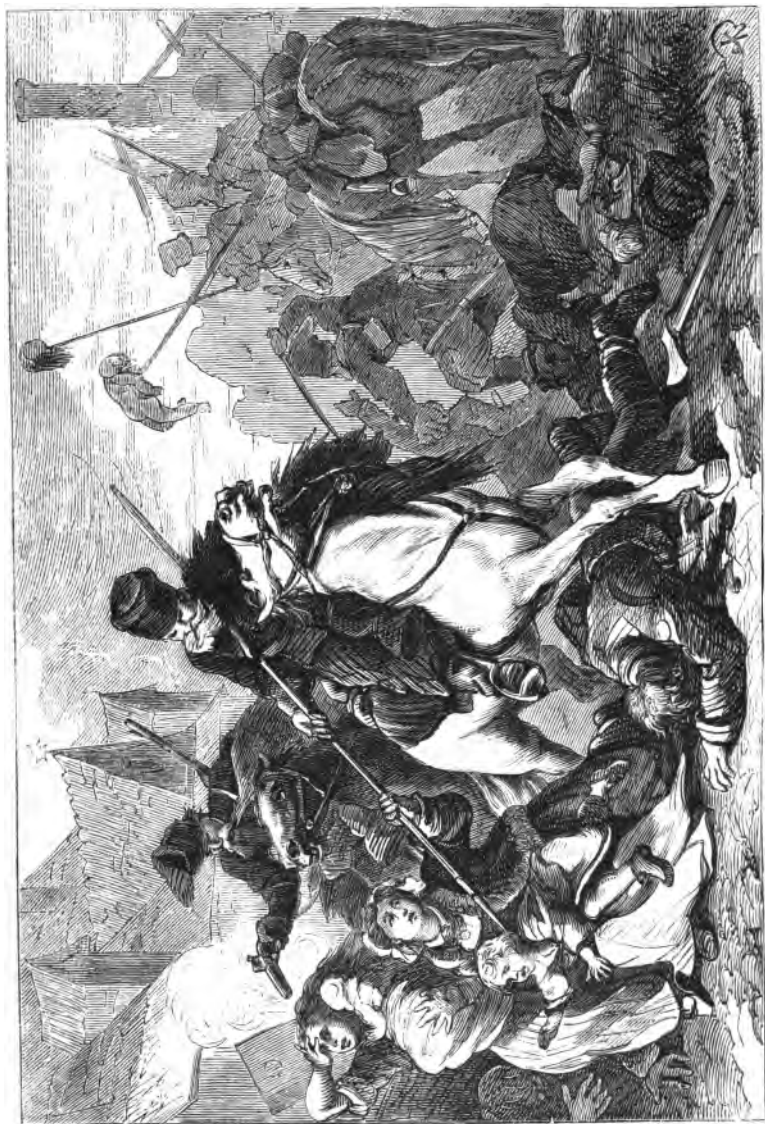
kiego i Sew. Rzewuskiego. Lecz gdy zresztą rząd z niegodnych złożony żywiołów, należytej nie objawiał sprężystości w swych działaniach, zwątpiał coraz bardziej zapął, a nawet odwrót prusaków nie podniósł zachwianego już ducha w narodzie. Zewsząd bowiem przychodziły najgorsze wiadomości. Powstanie litewskie, szczęśliwe z początku, doznało ciężkich niepowodzeń dlatego głównie, że nie miało na swém czele wodza, któryby umiał użytkować miejscowość, a zjednawszy sobie ufność mieszkańców, rozbudzić zapął i stworzyć znaczną siłę zbrojną. Przesłany przez Kościuszkę generał Wielhorski był rutynistą stariej szkoły austriackiej. Miasto przystąpić do reorganizacji i zwiększenia wojska litewskiego, którego stanem się zgorszył, zajął stanowisko pod Woronowem i przebywał w niem beczynie, gdy moskale tłumili powstanie na Żmudzi. Na wiadomość dopiero, że Moskwa prze na Wilno, posłał odsiecz, a i sam cofnął się przed siłami przeważnemi Derfeldena i Zagrajskiego, które szły od Brześcia litewskiego. Zdał następnie z powodu choroby, dowództwo na Chlewińskiego, a ten, wzmocniwszy załogę Wilna, cofnął się do Kowna. Moskale korzystali z tej pomyłki, zdobyli (11 sierpnia) Wilno po zaciętym oporze, przy czém się odznaczył Kaźm. Sapieha. Wysłany teraz dopiero przez Kościuszkę Mokronowski, przybył już zapóźno, i musiał z resztą pozostałego wojska litewskiego cofnąć się do Warszawy. Równocześnie nadeszła wiadomość o pojawieniu się Suworowa z 20,000 ludzi i 50 dział na Polesiu, a tylko z Wielkopolski, gdzie Henryk Dąbrowski, Madaliński i Józef Poniatowski dzielnie ucierali się z prusakami, odbierano pomyślniejsze doniesienia.

Przybycie Suworowa z tak znaczném wojskiem zaniepokoiło Kościuszkę. Polecił więc Sierakowskiemu, który zasłaniał Brześć litewski, aby dotąd zatrudniał Suworowa, dopóki on sam nie upora się z korpusem Fersena, liczącym 15,000 ludzi. Sierakowski zajął tym celem obronne stanowisko pod Krupczycami, lecz napadnięty przez Suworowa, musiał się po zażartej obronie, w której ubił przeszło 3000 moskali, cofnąć



do Tarnopola, aby dać wytchnąć strudzonemu wojsku. Napadnięty tu ponownie 13 września, i to niespodzianie, stracił 1000 ludzi i całą artylerję, a z resztą skutecznie odwrót do Siedlec. Kościuszko pośpieszył sam z posiłkami, aby przeszkodzić połączeniu Fersena z Suworowem. Zgromadziwszy więc w obozie siedleckim 6000 ludzi i 20 dział, ruszył ku Maciejowicom, gdzie 9 października wieczorem powziął wiadomość o Fersenie. Rozbicie tegoż stanowiło o dalszym losie powstania. Kościuszko przesłał zaraz rozkaz Ponińskiemu, aby z swym korpusem w nocy przeszedł Wisłę i równo ze świtem uderzył na Fersena. Pewny przybycia generała tego, uszykował Kościuszko swe wojsko i rozpoczął ze świtem 10 października walkę. Moskale rzucili się, pod zastoną ognia z 48 dział większego wagomiaru, na naszych wzdłuż całej linii. Widząc zachwiane bataliony swój piechoty, chciał Kościuszko śmiałym uderzeniem swój jazdy złamać Moskwę. Lecz natarcie nie powiodło się wcale, a sam Kościuszko ranny, wpadł w ręce kozaków. To dokonało klęski. Pułk Działyńskich broniąc się bohatersko, wyginął cały. Z naczelnikiem wzięli w niewolę moskale Sierakowskiego, Kniaziewicza, Niemcewicza i wielu innych, a z pogromu ocalała zaledwie garstka.


Klęska maciejowicka, a szczególnie strata naczelnika, zachwiały najzupełniej ducha w wojsku pozostałym. Naprawdę chciała rada narodowa ognistymi odezwaniami wzniecić otuchę i wiarę w powodzenie sprawy. Zamianowała też zastępcą Kościuszki Wawrzeckiego i dodała mu do pomocy radę wojenną, a Mokronowskiego i Dąbrowskiego wezwała, aby śpieszyli ku obronie zagrożonej stolicy. Mokronowski pobity (24 października) pod Kobyłkami, przywiódł zaledwie połowę swego wojska. W Warszawie miano jeszcze około 30,000 ludzi pod bronią i blisko 200 dział, lecz wojsko nie miało wiary w siebie, a między generałami nie było zgody, co dalej przedsiębrać. Tymczasem złączył się Suworów z Fersenem i stanął (3 listopada) w 40,000 ludzi pod okopami Pragi. Naza-



Rzeź Pragi.



jutrz rozpoczął Suworów jęj dobywanie. Nasi bronili się zacięcie, lecz gdy 8000 legło na okopach Pragi, a dalsza obrona była niemożliwą, cofnęła się reszta załogi z Wawrzec-  
kim i Zajęckiem do Warszawy, i spaliła most za sobą. Su-  
worów rozżarty tak uporczywą obroną, w której stracił mnó-  
stwo swoich żołdatów, kazał wyrznąć bezbronnych mieszkań-  
ców Pragi, a dzicz moskiewska wymordowała 12,000 ludzi  
bez różnicy płci i wieku. Obrona ta była ostatnim czynem  
wojennym upadającego powstania. Pozostało jeszcze przeszło  
20,000 wojska, w którym nie było już ani ducha ani odwagi.  
Warszawa, chcąc uniknąć losu Pragi, musiała zawrzęć kapi-  
tulacyę, reszta zaś wojska złożyła 17 listopada broń pod Ra-  
doszycami.



## Rozdział VIII.

### Trzeci ostateczny rozbiór Polski i wymazanie jój z karty europejskiej.

Upadek powstania narodowego Kościuszki był ciosem śmiertelnym dla Polski. Zdana bowiem na pastwę rozszrotowanych wrogów swoich, nie mogła liczyć na pomoc reszty Europy, zajętej wielkimi wypadkami rewolucyi francuskiej, która spowodowała zupełne przetworzenie dotychczasowych stosunków i urządzeń społecznych. Jak więc w wiekach średnich Polska, zasłaniając Europę przed napływem dziczy wschodniej, służyła sprawie cywilizacyi, tak musiała i świecąca nową erę postępu ludzkości, którą stworzyła właśnie rewolucya francuska, opłacić najcięższą ofiarą, gdyż utratą własnej niepodległości. Wrogowie jój bowiem skorzystali z wypadków na zachodzie europejskim, który w téj chwili nie mógł przeszkodzić ich planom, i dokonali swobodnie gwałtu na Polsce, z podeptaniem wszelkich praw boskich i ludzkich. W obu poprzednich rozbiorach wychodziła inicjatywa od Prus. Teraz powzięła Katarzyna II, rozżarta na Polskę, że pomięszala jój swém powstaniem wszystkie szyki i rachuby, pierwszą myśl zupełnej zagłady naszej. Z początkiem już czerwca 1794 wezwała Austryę i Prusy, aby wyznaczyły nadzwyczajnych pełnomocników celem porozumienia się w sprawie Polski. Rząd austriacki wysłał zaraz Kobenzla do Petersburga z poleceniem, aby na rzecz jego żądał 4 województw t. j. kra-

kowskiego, sandomierskiego, bełzkiego i lubelskiego. Król pruski wyprawił Tauenziena, który miał żądać dla Prus ustąpienia całego kraju między Szlązkiem a Wisłą, części Żmudzi i Mazowsza, oraz Krakowa i Sandomierza, lecz przytém zaproponować, aby z kawałka Polski, położonego w środku między trzema zaborami, utworzyć udzielne księstwo dla kochanka carowej kniazia Zubowa. Z propozycjami zaś temi pozwolono mu wtedy dopiero wystąpić, gdy oba drugie rządy swoje wyjawiają zamysły.

Układy szły leniwo, a Tauenzienowi nie wiodło się bynajmniej, ponieważ sam nawet Zubów, którego król pruski chciał ująć swą propozycją, nie wspierał jego zabiegów; carowa ani chciała słyszeć o zostawieniu chociażby i kawałka Polski z cieniem niepodległości. Naciskany nieustannie musiał Tauenzien przedłożyć 21 października żądania dworu swego, w których domagał się 1300 mil kwadr. kraju z Krakowem i Sandomierzem. Carowa radziła mu, aby umiarkował swe wymagania i nie żądał Krakowa i Sandomierza, których sobie życzy Austria. W swym zaś projekcie przyznawała sobie przeszło 2000, Austrii połowę tego, a Prusom tylko 800 mil. kwadr. Na to odwołał się Tauenzien do Berlina, z kąd nadeszło 28 listopada oświadczenie, że gdyby się nie zgodzono na rozciągłość żadanego przez Prusy kraju, rozbiór Polski jest niemożliwy, a król pruski woli utrzymać stan rzeczy z roku 1793. W myśl tego oświadczenia zerwał Tauenzien 20 grudnia rokowania o zupełny podział Polski, gdy się nie zgodzono na żądania dworu jego. Mimo to trwały układy dalej między samą Moskwą i Austrią o podział Polski i o warunki łącznego działania w innych sprawach europejskich. W pierwszym względzie zgodził się dwór austriacki na powyższy projekt rozbioru Polski, a co do drugiego zawarto umowę tajemną, w której oba dwory przyrzekały sobie wzajem pomoc całą potęgą państw swoich na wypadek wojny z Turcją lub Prusami. Obie ugody podpisano 3 stycznia 1795 w Petersburgu, a równocześnie wystosowała carowa notę

do króla pruskiego z radą, aby miarkował swe żądania i nie zrywał przyjaznych z jój państwem stosunków. I rzeczywiście zaczęto znów rokowania z końcem marca, które znów zerwał Tauenzien.

Wtém nadeszła do Petersburga wiadomość, że Fryderyk Wilhelm zawarł 5 kwietnia pokój z Rplą francuzką w Bazylei. Rozgniewana tém Katarzyna, chciała usunąć go od udziału w trzecim rozbiórze Polski, i nosiła się nawet jakiś czas z myślą utworzenia królestwa dziedzicznego z pozostałej Polski, z całego zaboru pruskiego i Szlązka, które miało mieć dość swobodną konstytucyę i przejść pod rządy jój wnuka Konstantego. Mimo podżegań austryackich do wojny z Prusami, ustały jój gniewy, i rozpoczęto na nowo rokowania. Gdy jednakże Tauenzien i teraz żądał zachodniej części województwa krakowskiego ku zasłonie Szlązka i małego skrawka ziemi między Wisłą a Bugiem, zerwał Kobenzel wyjściem swojém posiedzenie i Prusy ustąpiły w końcu, a tak stanęła ostatecznie 19 października 1795 ugoda między trzema rządami o całkowity podział Polski. Przed rozpoczęciem rokowań, a zaraz po upadku powstania, wystosował Stanisł. August 21 listopada 1794 do carowej pokorną prosbę o jój łaskę dla siebie i nieszczęśliwego kraju. W odpowiedzi swój z dnia 2 grudnia, kazała mu Katarzyna przenieść się do Grudna i tam oczekiwać rozstrzygnięcia losu swego i reszty Polaki. Nie pomogły żadne wymówki, rad nie rad, odjechał 5 stycznia 1795 do Grodna, gdzie zastał już dawnego przyjaciela swego, kniazia Mikołaja Repnina, będącego teraz jeneralnym gubernatorem nowozabranego przez Moskwę kraju. Po ostateczném zawarciu ugody podziałowej przyszedł rozkaz z Petersburga, aby Stan. August zrzekł się korony, co téż wykonał formalnym aktem abdykacyi w d. 25 listopada 1795, czyli w rocznicę właśnie swój koronacyi! Katarzyna nie pominęła nic, co tylko mogło się przyczynić do udrczenia i upokorzenia jój byłego kochanka. I dlatego musiał ten sam Repnin, który w jój imieniu narzucił go Polsce na króla,

zniewalać go teraz do zrzeczenia się korony, a trzydziestą właśnie rocznicę koronacji wyznaczyła na podpisanie aktu zrzeczenia się tego. Aż do jój śmierci mieszkał Stan. August w Grodnie. Syn zaś jój i następca, Paweł, wprowadził go do Petersburga, wyznaczył mu osobny pałac i sowity roczny dochód, a w dodatku pozwolił mu używać tytułu królewskiego. Stan. August dokonał nędznego życia w Petersburgu dnia 12 lutego 1798.

W lecie dopięro 1796 nastąpiło formalne zajęcie reszty krajów polskich, z zwykłym zmuszaniem mieszkańców do hołdu i przysięgi wierności, co naturalnie odbyło się pod zastoną bagnatów i z zagrożeniem kar najsurowszych przeciw opornym. Teraz nie odegrano już komedyi zwołania sejmu i wymuszania na nim ugód, które podawano na ostrzu miecza do podpisu. Przy drugim i trzecim podziale nie uznano nawet potrzeby ogłoszenia wyvodu praw do ziem zabranych, ponieważ wystarczała teraz wiadomość, że trzy mocarstwa, rozrządzające milionem bagnatów, rozdzieliły pomiędzy siebie po sąsiedzku bezbronną Polskę! Po zajęciu kraju ciągnęły się między zaborcami jeszcze układy o spłatę długów króla i Rzeczypospolitej, co załatwiono ostatecznie ugodą zawartą w Petersburgu 26 stycznia 1797.

\* \* \*

Dokonanie zagłady Polski uchodziło zawsze w oczach cywilizowanego świata za czyn gwałtu i przemocy, depreczający prawa boskie i ludzkie. Same rozbiornicze mocarstwa czuły nieprawość jego, jeżeli pierwszy rozbiór chciały upozorować urojonemi prawami, nabytemi w wiekach dawniejszych co do pojedynczych ziem i prowincyj polskich. Zdziwiał może jedynie, dlaczego te same mocarstwa, wchodząc poprzednio w rozmaite układy z Polską, nigdy przedtém nie występowały z swemi do jój dzierzaw prawami. Jeżeli zresztą mogły sobie rościć jakieś prawa odziedziczone do téj lub owéj części Polski, wynikłe z wieków ubiegłych, nie dało się zaprze-



czyć, że i te nawet prawa straciły wszelką moc swoją, odkąd pozawierano później ugody, znoszące lub umarzające wszelkie tego rodzaju roszczenia. Czuł to najlepiej sam Fryderyk II, skoro w listach poufnych wypowiadał otwarcie, że takie wywody praw, nie mają praktycznej wartości, a chociaż dla dogodzenia swym sprzymierzeńcom, a szczególnie dworowi wie-deńskiemu, przystał na ogłoszenie wywodu praw trzech rządów do niektórych ziem polskich, poczytywał to przecież za rzecz śmieszna i niedorzeczną. Wiedział bowiem, że jedynym prawem rozstrzygającym w tym wypadku była siła zbrojna, zagrażająca reszcie Europy nieubłaganą wojną, gdyby śmiała sprzeciwić się aktowi rozszarpania dzierżaw polskich.

Lecz gwałt ten dotknął nie samą tylko Polskę, ponieważ oddziaływał zgubnie i na wszystkie stosunki europejskie. Spotęzniało jęj podziałem trzy mocarstwa, a szczególnie Moskwa, która zagarnęła przeszło 10,000 mil kwadr. kraju polskiego, zaciężyły nad Europą, zwłaszcza że wspólność w dokonaniu bezprawia sprzymierzyła je z sobą najściślej ku obronie grabieży. Na czas złamała wprawdzie Francya pod wodzą Napoleona I ich przewagę, lecz gdy szaloną nienawiścią ku niej pałająca Anglia, rzuciła swe skarby na szalę, i pokonawszy ją ostatecznie, wielkiego jęj bohatera, gdyby drugiego Prometeusza, przykuła do skał zwanych wyspą św. Heleny, zaciężyły znowu trzy rozbiornicze mocarstwa całą przewagą swoją nad resztą Europy. Przewaga ich byłaby się bardziej jeszcze dała uczuć Europie, gdyby rozszarpana Polska i w istnieniu swém pogrobowem nie była spełniała z całą dawniejszą ofiarnością wielkiego obowiązku służenia sprawie wolności, postępu i cywilizacyi. Lubo wykreślona z karty europejskiej, straszyla gdyby duch Banka nieustannie swych oprawców, a w chwilach stanowczych paraliżowała ich zamiary przytłumienia wszelkiej wolności, której się dobijały ludy europejskie. I tak chęć zjednania sobie polaków, zrodziła podczas wojen francuzkich ów szczery czy udany liberalizm cara Aleksandra I, na którym Europa zyskała tyle

przynajmniej, że po upadku Napoleona dozwolono jój nieco swobodniejszego oddechu, niż było w planach zwyciężkiej reakcyi, a cały przebieg rokowań i układów na kongresie wiedeńskim dowodzi niemniej, że właśnie sprawa polska zniewoliła mocarzy do nadania postanowieniom jego kierunku liberalniejszego. Gdy w 15 lat później (1830 r.) rewolucya lipcowa w Paryżu roznieciła u wszystkich narodów europejskich pragnienie wolności, a car Mikołaj I, w spółce z dwoma innymi rządami rozbiórczemi, a szczególniej z pruskim, zamierzał ugasić to pragnienie we krwi ludów żądających swobody, wybuchło w Warszawie 29 listopada powstanie, które zatrudniając przez całe 10 miesięcy jego armię, podało innym narodom sposobność zdobycia sobie jakichś przynajmniej swobód. I następnie paraliżowała ta rozszarpana Polska swobodę ruchów gnębieli swoich, a chociaż wszelkie jój usiłowania, by odzyskać utraconą niepodległość, kończyły się dotąd najtragiczniej, osłabiała tém przecież i rządy rozbiórcze a szczególniej Moskwę, ponieważ pochłaniała część niemałą ich sił, które musiały obracać na to, aby ją strzedz nieustannie, a tém samém nie mogły zwrócić całej potęgi swojej na zewnątrz.

W ciągu wieku upłynionego, począwszy od pierwszego podziału aż do chwili obecnej, były wszystkie usiłowania narodu naszego politycznej natury, ponieważ dążyły do odzyskania utraconej niepodległości. Obok takich usiłowań, pochłaniających w całości wszystkich ludzi szlachetniejszych, nie było ani czasu ani sposobności do prac organicznych na polu społeczném i naukowém, co musiało sprowadzić pewien rodzaj zastoju, z którego nie tak łatwo wybrnąć obecnie, jak się zdaje niejednemu z naszych polityków, okraszających sobkowstwo serc swych wyziębłych. trzeźwym niby poglądem na przeszłe i terażniejsze położenie narodu i wskazywane przez nie najwłaściwsze sposoby wywiązania się z swych powinności obywatelskich. Prace te wymagają wczasu, swobody i pewności, że nie będą bezowocnemi. Otóż wolno się zapytać,

czy od chwili pierwszego podziału kraju aż do dziś istniały te niezbędne warunki takiej pracy skutecznej? Niewątpliwie, że gdyby naród nasz mógł być zapomnieć o swęj przeszłości i wydartęj niepodległości i wcieliwszy się odrazu w obce mu najzupełniej trzy organizmy państwowe, żyć się z niemi całkowicie, czyli innemi słowy, gdyby był się wyparł sam siebie i swego jestestwa indywidualnego, wówczas byłby miał udział jako już upodobniona cząstka innego organizmu we wszystkich jego pracach organicznych. Lecz takie przeistoczenia nie dzieją się w świecie, a wszędzie i zawsze pojawiało się to samo, że narody wyrzucone z kolei przyrodzonego swego rozwoju i wtłoczone w obcy organizm państwowy, albo szamocząc się z przemocą, marniały powoli i potem, czy to wytępione czy przenarodowione, znikały zupełnie z widowni świata, albo straciwszy samoistność polityczną a z nią warunki rozwoju, karłały i dziczały stopniami całkowicie. Przyjrzyjmy się tylko, co się stało z klasyczną Grecyą, gdy ją zawojowali najprzód macedonowie a potem rzymianie, w końcu zaś po zawojowaniu przez Osmanów. Po obu pierwszych podbojach skarłała straszliwie, a po ostatnim nastąpiło przerażające dziś jeszcze zdziczenie całego narodu, niegdys tak świetną odgrywającego rolę. To samo stało się z słowianami, zawojowanymi przez niemców i turków. Jednych wytępiiono, a zawojowani przez turków, są i dziś jeszcze dziczą.

Nie należy zresztą zapominać, że same mocarstwa rozbiorcze nie życzyły sobie, by naród przez nie rozszarpany wszedł na drogę prac organicznych, które mogłyby mu dostarczyć środków i sił potrzebnych do rozkucia swych więzów. Fryderyk II prawil przed pierwszym podziałem swęj przyjaciółce Katarzynie bezustanku, że Polska mająca w sobie wszelkie warunki rozwoju, może wzrósć łatwo w potęgę niebezpieczną państwom ościennym. Jeżeli przeto następnie przyszło do podziału jęj dzierżaw, łatwo pojąc, że nie na to dokonano czynu tak gwałtownego, aby zostawić mieszkańcom zabranych prowincyj wolność wytwarzania przez prace orga-

niczne sił potrzebnych do odzyskania niepodległości, lecz że przeciwnie każdy z trzech rządów najusilniejszych dokładał starań, aby wszystkim pracom podobnym ile możności przeszkadzać. Dzieje porozbiorowe każdego kawałka ziemi polskiej dostarczają niezliczonych na to dowodów, a nie ma wypadku prawie, z którego można się przekonać, że dozwolono nam zbierać plony z prac podjętych. I jakżeż się dziwić, jeżeli naród, zwątpiwszy o skuteczności prac tych paraliżowanych nieustannie, chciał przedewszystkiém odzyskać byt, bez którego nie mógł zbierać owoców pracy swojej na jakimkolwiek polu? Czesi, węgry i inne narody, należące w całości do składu państwa austriackiego, nie mogą nam za wzór służyć, ponieważ położenie ich jest zupełnie odmienne. Gdyby i nas był jeden tylko sąsiad zagarnął pod swe panowanie, byłby nam musiał przyznać pewien rodzaj odrębności i samoistności względnej, a tém samém i niezbędne warunki rozwoju na przyrodzonej nam podstawie narodowej. Rozćwiertowani i włączeni do trzech całkiem odmiennych organizmów państwowych, nie mamy po utracie bytu niepodległego i téj nawet dogodności, a sama niemożność tak nienaturalnego stanu zrodziła w częściach rozerwanych przemocą dążenie do dawniej jedności. Dążenie to jest równie konieczném, jak w każdym ciele żyjącém funkcjonowanie pojedynczych organów, a że natrafia ciągle na niezłomne przeszkody, wywołuje taką samą drażliwość chorobliwą w całym narodzie, jaką sprowadza w organizmie indywidualnym zatamowanie funkcji jednego z organów jego. Można więc przypuszczać, że na żądanie naszych eskulapów politycznych nowszej szkoły, pragnących oczyścić organizm narodowy z tak zwanych pierwiastków rewolucyjnych, ustąpi kiedykolwiek ta drażliwość, będąca koniecznym wynikiem rozszarpania ojczyzny?

Dziś stało się modą potępiać w czambuł bezowocne usiłowania i poświęcenia narodu w upłynionym wieku, a świeżej daty patryoci, którzy do niedawna pod innemi służyli sztandarami, odzywają się najgłośniej w tym chórze potępiającym

erę męczeństwa jego. Ludzie wyziębłego serca i spaczono-  
nego rozumu, zasiadłszy na trójnogach, miotają klątwy na  
mniemanych szaleńców, którzy w owęj erze odrywali naród  
od prac poważnych, a siebie i jego wepchnęli w bezden nie-  
szczęścia. Rzecz prosta, że tacy, oderwawszy się uczuciem,  
myślą i wolą od tradycyi narodowej, nie rozumieją przeję-  
tych tą tradycyą i żyjących według niej w całym wyrazu  
tego znaczeniu, a nie rozumiejąc ich dążeń, tą tradycyą na-  
kazanych, potępiają je jako zgubne, rujnujące naród moral-  
nie i niweczające przyszłość jego. Chociaż więc mówią a na-  
wet noszą się po polsku, pozbyli się przecież innych cech  
prawdziwej polskości, i dlatego tak im łatwo wżyć się  
w wstrętne uczuciom polskim stosunki. Pod hasłem nowęj  
teoryi, bardzo wygodnej dla świeżego kroju patryotów, zdo-  
bywają bez trudu wziętość i oklaski, a ośmieleni powodze-  
niem, rzucają gromy na dążących w przeciwnym kierunku, i  
oskarżają ich o rozrywanie solidarności i łączności narodo-  
wej. Powołując ogół do pracy łącznej i do zgody, zapomi-  
niają widocznie, że tożsamość mowy i ubioru, nie znosi prze-  
ciwieństw, które wiecznie będą rozdzielały wypierających się  
swego jestestwa od zachowujących je w całej czystości.  
I jakżeż łączyć i godzić z sobą żywioły tak sprzeczne? jak  
je skupiać w pracy pod pozorem wspólności celu, jeżeli z na-  
tury rzeczy ich dążenia muszą w przeciwnych rozbiegać się  
kierunkach? Gdzież zresztą rękojmie, że nowi apostołowie  
wierzą sami w zbawczość zalecanego kierunku?

Nikt z ludzi rozumnych nie wątpił o użyteczności prac  
organicznych, lecz wyrazy te mają w usciech wielu, którzy  
najgłośniej je powtarzają, taką samą wartość, jak owo po-  
gwizdywanie giermka krzyżackiego na pustym orzechu w Wa-  
lenrodzie Mickiewicza. Prace organiczne są dla nich na to  
jedynie, aby trzos ładować i spokojnie spożywać zasoby, na-  
gromadzone wyzyskiwaniem korzystnych stanowisk. Są to po-  
 prostu przekupnie w świątyni pańskiej, o których mówi pismo  
święte, albo faryzeusze, rzucający na wiatr szumne a puste

frazesy. Każda praca organiczna, w prawdziwym wyrazu tego znaczeniu, ma na celu dobro społeczeństwa i wszechstronny rozwój jego, będącym zaś i podniętą do niej jest miłość ojczyzny, połączona z gotowością poświęcenia się dla niej. Jeżeli społeczeństwo jest w normalnych warunkach, nie zachodzi potrzeba wielkich poświęceń, a tém samém nie manifestuje się miemi i najgorętsza miłość kraju. Inaczej przedstawia się rzecz, gdy społeczeństwo ujrzy się w warunkach nienormalnych, odejmujących mu możność rozwoju i bytu niemal. Wówczas wymaga miłość kraju poświęcenia, a skalą niewątpliwą prawdziwego patriotyzmu jest ciągła i bezwarunkowa gotowość do tegoż, objawiająca się czynem a nie pustemi frazesami. W takim położeniu nienaturalnym jest naród nasz od wieku prawie, nie téż dziwnego, że ludzie kochający ojczyznę duszą i ciałem i gotowi wszystko dla niej poświęcić, narażali swe życie i szczęście swych rodzin w celu wydobyć go z tegoż, a nie przedsiębrali wysławianych dziś prac organicznych, które w braku warunków niezbędnych nie mogły wyjść na korzyść społeczeństwa. Każdy polak prawy, począwszy od Kollątaja, Ignacego Potockiego, Kościuszki i tylu innych, aż do poległych i pomęczonych w ostatniem powstaniu, pojmował zawsze potrzebę i ważność prac podobnych i nie czekał, aż mu dzisiejsi mędrzy i patryoci nowego kroju i odmiennych dążności wyświecą ich użyteczność; lecz nie widząc prawdopodobieństwa, by wśród danych warunków prace te mogły stać się prawdziwie organicznemi, to jest przynoszącymi pożytek powszechności narodowej, a nie korzyść wyłącznie jemu samemu, chciał przez odzyskanie bytu zdobyć niezbędne warunki, bez których prace jego na rzecz społeczeństwa byłyby albo Syzyfowém usiłowaniem albo faryzeuszostwem, maskującym staranie i pożytek własny kłamanami pozorami pracy dla ogółu. Gdzie zaś nastąpiła się jakakolwiek możność rzeczywistej pracy organicznej, idącej na pożytek sprawy narodowej, tam nie brakło go pewnie, szczególnież jeżeli przytém trzeba było zaparcia się siebie samego

lub mozołów i trudów bez rozgłosu, oklasków, wziętości i nagród, ale za to nie widziałeś tam nigdy właśnie owych miłośników prac organicznych, którzy wołają najgłośniej, że czas porzucić marzenia, rozniecone przez poetów, a wszedłszy na drogę realizmu praktycznego, jąć się jakichś prac zbawczych. I my chcemy pracy, ale pracy połączonej z poświęceniem dla narodu i przyszłości ojczyzny, a téj nie spostrzegamy ani w konsorcyach różnoimiennych ani w owych szumnych frazesach, któremi zdobywa się wziętość i oklaski, a następnie i zyskowe stanowiska, ani wreszcie w zgiełkliwych manifestacjach, wymyślanych najczęściej na to, aby tanim kosztem spłacić dług ojczyźnie, nabyć rozgłosu i tym sposobem wypłynąć na wierzch a potem zająć jakie krzesło kurulskie.



na-  
ni-  
zas  
na  
ch.  
tem  
my  
ych  
nie  
ife-  
tem  
wy-



